

KAREN VAN DER ZEE

Kłopoty w raju

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozkoszowała się trzymanymi w dłoniach papierami.

Aż się wierzyć nie chce, pomyślała Megan. Przejrzała dokumenty i w końcu ułożyła je w porządnny stos na stoliku. A wiesz, co powiedzą? Że jak się nie chce wierzyć, to pewnie nie należy.

Wspaniały projekt, świetna posada, idealne miejsce. Bali. Kto by nie chciał spędzić kilku lat w tropikalnym raju na ziemi? A posada... posada wydawała się stworzona właśnie dla niej.

Musi tu być jakiś hak, pomyślała. Ze zmarszczonymi brwiami przyglądała się dokumentowi. Nosił tytuł **BALI - PROJEKT TANIEGO BUDOWNICTWA. OPIS PROJEKTU**. Przeczytała go już dwukrotnie, raz pobieżnie, za drugim razem staranniej. W całym dokumencie było coś znajomego, ale nie wiedziała, co.

Podniecona, rozgrzana, nie mogła usiedzieć na miejscu. „Doradca do spraw społecznych” - brzmiała to świetnie. To ona miałaby rozpoznać sytuację na miejscu: jak ludzie żyją, jakie domy im się podobają, a następnie dopomóc budowniczym, by wykorzystali te informacje w swoim projekcie. Idealna posada w idealnym miejscu. Bardzo chciała pojechać na Bali.

Należy mi się to, powiedziała sama do siebie. Dość już miała dziwnych posad w dziwnych miejscach w ciągu ostatnich kilku lat. Pora na coś lepszego. Kariera międzynarodowego doradcy była fascynująca mimo licznych trudności. Przygoda i interesujące doświadczenia były więcej warte.

Spojrzała na zegarek. Dziesięć po ósmej! Wielki

Boże! Poderwała się, popędziła do sypialni, zrzuciła ubranie i wskoczyła pod prysznic. Przez chwilę pomyślała, czy nie darować sobie przyjęcia i nie zostać w domu, ale odrzuciła ten pomysł. Przez cały tydzień pracowała jak szalona. Przyjęcie dobrze jej zrobi.

W czterdzieści minut później była gotowa, ubrana w najbardziej szykowną suknię. Miała wspaniałą makijaż. Jej orzechowe oczy błyszczały z podniecenia na myśl o nowej posadzie.

- Wiesz co? - spytała swego odbicia w lustrze.
- Szybka jestem. - Uśmiechnęła się. - Dołoż im, mała!

Corina, gospodyni przyjęcia, powitała ją z ogromnym entuzjazmem, wyściskała i ucałowała w policzek. Jej przestronny dom był pełen ludzi.

- Weź sobie drinka ze stołowego - powiedziała Corina. - I zapraszam do jedzenia.

- Dzięki. - Znakomicie, że jest jedzenie. Czytając projekt, zapomniała o kolacji.

Przeszła do salonu, rozglądając się za znajomymi twarzami. Boże, w co ci ludzie ubierają się na przyjęcie! We wszystko, od wypłowiałych dżinsów po brokat. Wodziła oczami, aż nagle poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

Z przeciwległego końca pokoju patrzył na nią jakiś mężczyzna. Miał głębokie niebieskie oczy, twarz niezbyt przystojną, lecz bardzo męską, nieco szorstką jak nie dokończona rzeźba. Gęste, krucze włosy. Pod jego przenikliwym spojrzeniem stanęła jak wryta.

Znalazła znajomą twarz.

Twarz bardziej znajomą od wszystkich innych, jedyną, której nie chciała zobaczyć.

Nick. Nick Donovan. Nie zmienił się. Wyglądał tak, jak go zapamiętała - wysoki, o szerokiej piersi i ramionach i nieco niesfornych, kruczonych włosach. Jego niebieskie oczy błyszczały jak zawsze w ciemnej twarzy.

W końcu doszło do tego przypadkowego spotkania, tu, w Waszyngtonie. Megan dręczyła wizja tej chwili. Pragnęła jej, a zarazem się jej obawiała. Poczuła, że ogarnia ją panika, nogi zaczynają drżeć. Odwróciła się i wybiegła do holu, zderzając się z kimś w jedwabnej koszuli.

- Przepraszam - wymamrotała i uciekła. Odnalazła łazienkę, zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie drżąc.

Nick był tu, na przyjęciu. Nie widziała go od dwóch lat i były to dwa najczarniejsze lata jej życia. Nie wiedziała, że wrócił. Ostatnio słyszała, że był w Tajlandii.

A teraz się zdarzyło. Było to zresztą nieuchronne. Obracali się w tych samych kręgach. W końcu gdzieś, kiedyś, musieli się spotkać. Teraz będzie musiała sobie z tym poradzić. Udowodnić sobie i jemu, że on już nic dla niej nie znaczy.

Wychodzę, postanowiła, rozpaczliwie poszukując wymówki, którą mogłaby przedstawić Corinie. Nie mogła stawić mu czoła. Drżała jak liść.

Jesteś tchórzem. Tak nie można żyć. Póki on jest w mieście, nigdy nie pójdziesz na żadne przyjęcie. A może wrócił na stałe i co wtedy zrobisz? Zapadniesz w sen zimowy na zawsze?

Idź i spotkaj upiora z przeszłości. Uśmiechnij się do niego. Bądź uprzejma. Zrób, co chciałaś zrobić: bądź opanowana i obojętna. Powiedz mu, że nie umarłaś z miłości, że żyjesz i dobrze ci się powodzi.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała ramiona i wyszła z łazienki.

Na końcu holu stał Nick, a obok niego jakaś kobieta. Serce Megan zaczęło bić boleśnie. Zastanawiała się, czy wyszedł do holu przypadkiem, czy też wiedział, że ukrywała się w łazience. To nie pierwszy raz uciekła przed nim do łazienki.

Spokojnie! nakazała sobie, zerkając na stojącą obok

niego brunetkę. Wysokie, szczupłe ciało w eleganckiej, niebieskiej sukni. Nie była ani piękna, ani wystrzałowa, lecz miała ciekawą twarz o spokojnych, szarych oczach. Czy to była jego obecna flama? Poczuła od tej myśli skurcz w żołądku.

- Cześć, Megan. - Uścisnął jej dłoń.

- Cześć, Nick.

- Jak leci?

- Dziękuję, dobrze - wydusiła uprzejmie. Jego dłoń była ciepła i solidna, uścisk stanowczy. Poczuła, że robi jej się gorąco i zimno jednocześnie.

Trzymał jej dłoń i przyglądał się tymi jasnymi, niebieskimi oczyma. Powrócił dawny, znany uśmiech, który widziała w swoich snach. Ten chłopięcy, diabelski, nieodparty uśmiech, który zaczynał się od lekkiego skurczu lewego kącika ust, a potem przenosił do oczu, gdzie trwał, kuszący i uwodzicielski. Uśmiech, który rozbrajał jej gniew, rozpraszał irytację, usuwał zmartwienia. Uśmiech, od którego robiło jej się gorąco i kręciło w głowie. Uśmiech, który sprawił, że się w nim zakochała.

Zdawało się, że zanim puścił jej dłoń, minęła cała wieczność.

- Pozwól, że was sobie przedstawię - rzekł, zwracając się do kobiety u jego boku. - Maxie, to jest Megan Opperman. Megan, to jest Maxie Goodwin.

Uścisnęły sobie dłonie, uśmiechając się uprzejmie do siebie.

- Megan i ja kiedyś pracowaliśmy w tej samej firmie - rzekł gładko Nick. Boże, jaki opanowany!

- Dawno temu - dodała Megan.

Maxie skinęła głową. Jej inteligentne oczy przyglądały się Megan badawczo. Potem zwróciła się do Nicka.

- Muszę znaleźć Richarda. Zobaczymy się później. Zniknęła w jadalni. Nick oparł się lekko o ścianę.

Ubrany był w szare spodnie i kaszmirowy sweter. Nigdy nie nosił marynarki i krawata, jeśli nie musiał, i to się chyba nie zmieniło. Niewątpliwie pod innymi względami też pozostał tym samym mężczyzną, co przedtem. Gorzka to była myśl.

Ale Megan z całą pewnością nie pozostała ta sama, ani na zewnątrz, ani w środku. Nosiła teraz krótkie włosy, modnie obcięte. Jej serce nie było już sentymentalne i miękkie. Przeszła swoje. Stała się inną osobą: silniejszą, twardszą, a przynajmniej tak lubiła o sobie myśleć. Jednak reakcja na Nicka wzbudziła w niej wątpliwości.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział. Zmiany w jej wyglądzie najwyraźniej spotkały się z jego aprobatą, ale to było nieistotne.

- Dziękuję.

- Tyle lat... Zastanawiałem się, co się z tobą działo.

Zastanawiał się, co się z nią działo? Wzruszająca troska! Miała ochotę go uderzyć.

- Dzieje się dobrze, dziękuję - odpowiedziała spokojnie. Nie miała zamiaru pokazać po sobie tego, co czuła.

- Słyszałem, że byłaś przez rok w Afryce - ciągnął.

- W Czadzie, o ile się nie mylę.

- Tak.

- I jak było?

- Za dużo piachu. Jak było w Tajlandii?

- Fascynujący kraj. Wróciłbym tam choćby jutro.

Megan nie miała ochoty na dłuższe omawianie zalet i wad ich posad pod obcymi niebami. Chciała natomiast pójść sobie jak najszybciej, nie okazując jednak napięcia.

- Jak twój ojciec?

Zobaczyła, jak zwięzają mu się oczy, zacinają wargi.

- Świetnie - odparł krótko, bez uśmiechu.

Zrozumiała, że na froncie domowym bez zmian.

Przez chwilę było jej żal starego człowieka, który nie mógł wybaczyć synowi, że nie chciał przejąć jego firmy.

Rozejrzała się rozpaczliwie. Chciała uciec. Uprzejmość już okazała: spytała, jak się ma, jak było w Tajlandii i co u ojca. Wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Pójdę znaleźć coś do jedzenia i picia, zanim zemdleję.

Ktoś usiłował ich wyminąć w ciasnym holu. Skorzystała z okazji i uciekła. Ledwo trzymała się na nogach. Odnalazła swój płaszcz i wyszła, nie żegnając się z Coriną.

Gdy wróciła do mieszkania, kręciło się jej w głowie z głodu - a może z innego powodu. Rzuciła płaszcz na krzesło i akurat wkładała zamrożony posiłek do kuchni mikrofalowej, gdy zadzwonił telefon.

Megan zrzuciła buty, podniosła słuchawkę i opadła na kanapę.

- Halo?

- Megan? To ja, Christa. Słuchaj, kiedy wraca Jason?

- W przyszłym tygodniu.

Już od kilku dni Jason był na jakiejś konferencji w Nowym Jorku. Megan patrzyła na spływające po szybie krople deszczu. Właśnie zaczęło padać. Marny był ten listopad - wiatr i deszcz.

- Świetnie. Co robisz w Święto Dziękczynienia?

- Pracuję. Robię pranie.

- Nie możesz!

- No to przyjdź zobaczyć! - roześmiała się Megan.

- Pojedź ze mną do domu - poprosiła Christa. - To tylko dwie godziny samochodem. Moja matka uwielbia przygarniać na łono rodziny zbłąkanych wędrowców w Dzień Dziękczynienia. Taka rodzinna tradycja.

- Och, dziękuję. Jakoś nigdy nie myślałam, że jestem zbłąkana.

Matka Megan niedawno przeprowadziła się do

Kalifornii, do swojego syna i jego rodziny. Podróż do nich byłaby kosztowna i czasochłonna.

- Przyjadę po ciebie w środę o siódmej.

- Wcale nie powiedziałam, że pojedę.

- Matka robi wyśmienitego indyka. Nadzienie nie z tej ziemi. Ciasto z dyni najlepsze w całym stanie.

- Będę gotowa.

Christa roześmiała się.

- Będzie także mój przystojny brat, już prawie lekarz.

- Postaram się go zdobyć. Co powiedziałaś na odrobinę uwodzenia na oczach całej rodziny?

- Och, Megan! Dla ciebie musi się znaleźć ktoś lepszy. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się katujesz. Najpierw ten matoł z Departamentu Stanu... Jak mu było? Donald? A teraz ten nijaki...

- Dla mnie Jason jest w sam raz - ucięła Megan stanowczo.

- Interesujący jak jajko bez soli.

- Przykro mi, że tak uważasz. Ja go właściwie lubię. Miło go mieć pod ręką.

- Jak futro z norek.

Megan przełożyła słuchawkę do drugiego ucha i podkurczyła nogę.

- Już prędej z królika - powiedziała.

Christa jęknęła.

- Jason to idiota.

- Ale miły idiota. Znosi moje rzeczy do pralni i karmi mnie rosołem, gdy jestem chora.

- Zupełnie jakby był żoną!

Megan uśmiechnęła się.

- Może jesteś zazdrosna? Mieć żonę to marzenie każdej pracującej kobiety. Sama powinnaś spróbować.

- Megan! Czy ty nigdy nie będziesz poważna?

- Jestem śmiertelnie poważna.

- Z tobą nie można rozmawiać.

- Obraziłaś mojego narzeczonego. Inna kobieta po czymś takim nigdy by się już do ciebie nie odezwała.

- Megan! Ja po prostu nie rozumiem, co ty masz przeciwko mężczyznom! Co masz przeciwko miłości... i namiętności?

Christa była namiętna. Słysząc to było w jej głosie. Megan uśmiechnęła się do siebie. Wyobraziła sobie ją przy telefonie, z rozwichrzonymi rudymi włosami, wściekle gestykulującą. Wszystko, co Christa robiła - praca, miłość - przepojone było entuzjazmem i namiętnością.

- Nic nie mam przeciwko, Christa - rzekła - ale to po prostu nie dla mnie.

- A co to niby ma znaczyć? To nie ma sensu! Pamiętasz tego wysokiego gościa z obcym akcentem, którego spotkałyśmy na przyjęciu kilka miesięcy temu? Kim on był, Francuzem?

- Francuskim Kanadyjczykiem. Philippe Durand, z ambasady.

- No właśnie. Wiem, że mu wpadłaś w oko. Spotkaliście się kilka razy, a potem dałaś mu kosza.

Megan westchnęła.

- On był bardzo miły, ale...

- Miły? Dobrze sobie! Ten facet był interesujący, bystry, kulturalny, seksowny jak diabli...

- Masz rację - zgodziła się Megan.

- Więc dałaś mu kosza.

- Tego wszystkiego było trochę za dużo jak dla mnie.

Na drugim końcu linii przez moment trwała cisza. Christa się zirytowała.

- Megan, on był mężczyzną!

Megan, znużona, przymknęła oczy.

- Christo, czy możesz coś dla mnie zrobić?

- Odczepić się?

- Mądra z ciebie dziewczyna.

Christa westchnęła, zrezygnowana.

- No dobrze już, dobrze. A w ogóle co nowego? Od wieków z tobą nie rozmawiałam.

- Myślę o nowej pracy, ale nikomu ani słowa.

- A dlaczego nie? Ktoś sobie ciebie upatrzył?

- Tak. Firma CCD, Creative Community Development. Tanie budownictwo na Bali. - Megan opowiedziała jej o projekcie.

- Bali! Dlaczego mnie nigdy nie wysyłają w takie miejsca?

Megan uśmiechnęła się.

- Bo byś nigdy nie wróciła. A poza tym jeszcze nie wyjechałam. Na razie oni muszą otrzymać ten kontrakt.

- Dostaną go.

- Dlaczego tak uważasz?

- Słyszałam o tym projekcie - rzekła Christa.

Megan nie zdziwiła się. Christa, która pracowała w Departamencie Azjatyckim Agencji Rozwoju Międzynarodowego, wiedziała prawie wszystko o Dalekim Wschodzie.

- Mają dobre chody. Znam faceta, który to zaprojektował. Nazywa się Nick Donovan. Poznałaś go kiedyś?

Megan przez chwilę zabrakło tchu. Aż się wierzyć nie chce - pomyślała. Z wysiłkiem zapanowała nad sobą.

- Tak, poznałam go. - Własny głos jej samej wydawał się dziwny. - No, zobaczymy. Muszę kończyć. Kolacja mi się przypała w piekarniku. Dzięki za zaproszenie.

Teraz już Megan wiedziała, dlaczego te dokumenty wydawały się jej znajome. Styl Nicka. On miał swój styl. Dlaczego się od razu nie połapała? Podniosła projekt i przyjrzała mu się, marszcząc brwi. Brakowało jednej strony. Strony z nazwiskiem autorów, na której

widniałoby też nazwisko Nicka. Nawet nie zauważyła tego wcześniej.

Wzruszyła ramionami i wyprostowała się. Nick - wielkie rzeczy! Było jej wszystko jedno. Chce wziąć tę posadę i nikt jej w tym nie przeszkodzi.

Świetnie, tylko dlaczego drżą jej ręce? Dlaczego serce łomocze w piersi jak zdenerwowany ptak? Wbiła wzrok w leżący na stole projekt, jakby był jadowitym wężem.

Od ponad dwóch lat nie widziała Nicka. Słyszała o nim, rzecz jasna. Świątek międzynarodowych konsultantów był niewielki. Wiedziała, że spędził rok w Pakistanie i że wiele podróżował po Dalekim Wschodzie, z Tajlandią włącznie, realizując krótko-terminowe projekty.

Pewnie nie będą miała z nim nic wspólnego, pomyślała. To niewielki projekt i ktoś z doświadczeniem Nicka nie będzie zajmował się nim osobiście. On będzie robił coś większego i ważniejszego. Nie ma ryzyka.

W poniedziałek zadzwoniła do biura CCD, by umówić się na rozmowę.

- Może jutro o drugiej? - spytał urzędnik o młodym, chłodnym i kompetentnym głosem.

Czasu to oni nie tracą!

- Dobrze, będę o drugiej. Z kim mam rozmawiać?

- Z Nickiem Donovanem.

Megan zamknęła oczy i z całych sił przygryzła wargę.

- Dziękuję. - Odłożyła słuchawkę i przez chwilę usiłowała zapanować nad nerwami.

Czy Nick wie, że ona jutro przyjdzie? Mało prawdopodobne, by nie wiedział, z kim kontaktowano się w związku z projektem. Musiał wiedzieć.

Cholera! Może powinienam odwołać?

Ale nie odwołała. Była tylko jedna możliwość: zachowywać się jak twardy, zimny zawodowiec. Nick należał do przeszłości. Nie było dlań miejsca w jej

życiu dziś, pogodziła się już z tą myślą. Ale w środku nocy obudziła się ogarnięta nieokreśloną trwogą.

Do biura CCD wkroczyła za trzy druga, ubrana jak z żurnala.

- Pan Donovan czeka na panią - powiedział recepcjonista, przyglądając się jej łakomie. - Trzecie drzwi po lewej w końcu korytarza.

Drzwi do gabinetu Nicka były otwarte i dobiegały stamtąd głosy. Jeden z nich należał do Nicka i nie brzmiał życzliwie.

- Nie zgadzam się, powtarzam, nie zgadzam się, by moje nazwisko znalazło się na tym nędznym projekcie! Wszystko to diabli wezmą, a my wyjdziemy na durniów!

Stała w drzwiach, czując, jak wściekle łomocze jej serce. Przestań! - nakazała sobie. Opanuj się! Stał pośrodku pokoju. Jego kruczycie włosy opadały na czoło, a lodowate z wściekłości niebieskie oczy wbite były w stojącego naprzeciwko mężczyznę.

Ubrany był w wełniany sweter, niebieską koszulę i ciemne spodnie. Bez krawata. Nadal wyglądał znajomo, mimo dwóch lat przerwy.

Nick poczuł jej obecność i na chwilę ich oczy spotkały się. Serce Megan załomotało. Wyraz jego twarzy nie zmienił się, ale umilkł potok słów i w pokoju zapanowała drażniąca cisza.

Potem spojrzał znów na swego rozmówcę.

- Moja decyzja jest nieodwołalna. Nic mnie nie obchodzi, co oni na to powiedzą, jeśli jednak ten cholerny skurwiol naprawdę chce podważyć oszacowania, to ja z tym nie zamierzam mieć nic wspólnego. A teraz proszę mi wybaczyć, jestem umówiony. - Zwrócił się do Megan. - Wejdz, proszę.

Gestem zaprosił ją do środka, przytrzymując drzwi, by tamten mógł wyjść. Zamknął je dokładnie i spojrzał na nią.

- Cześć, Megan - rzekł spokojnie. - A więc spotykamy się znów.

- Tak.

- Siadaj, proszę.

Wskazał jej krzesło, a sam zasiadł za biurkiem. Przesunął palce przez włosy, odgarniając je z czoła nieoczekiwanie znajomym gestem. Ileż to razy widziała go takim...

Przez chwilę przyglądał się pismu leżącemu na biurku, marszcząc brwi. Może jemu też jest nieswojo? Zaśmiała się do siebie na samą myśl. Nickowi nigdy nie było nieswojo. Nick zawsze wiedział, czego chce, i zawsze to dostawał.

Podniósł głowę i spojrzał na nią bez wyrazu. To dobrze, pomyślała. Przybiera postawę urzędową, a z tym sobie poradzę. Zastanawiała się, jak on pokieruje tym spotkaniem: dowcipkując na luzie, jak zwykle, czy w sposób bardziej formalny. Z Nickiem nigdy nic nie było wiadomo. Jego osobowość ujawniała się na różne sposoby, pozornie sprzeczne, lecz w istocie dobrze ze sobą powiązane. Umiął być twardy i profesjonalny, jak to widziała przed chwilą. Ludzie, którzy z nim pracowali, często nie mieli pojęcia o drugiej stronie jego charakteru. Potrafił bawić się i żartować, nie biorąc niczego poważnie.

- Masz znakomity życiorys zawodowy - zauważył.
- Trzy miesiące w Sierra Leone, rok w Czadzie - to był ciekawy projekt. Kilka krótkich prac na Karaibach. Nie wiedziałem, że tyle tam się teraz buduje. - Odłożył pismo. - Ciężko pracowałaś przez ostatnie dwa lata.

Owszem, ciężko. No i bardzo dobrze.

- Dziękuję - powiedziała spokojnie, utrzymując chłodny, zawodowy styl. Nie było powodu go zmieniać. Nick Donovan to już przeszłość.

Rozejrzała się po gabinecie. Wszędzie były książki i papiery - na regałach, na stołach, w stosach na

podłodze. Na jednej ścianie wisiała mapa świata, na drugiej - mapa Afryki. Na wepchniętym w kąt stoliku stał włączony komputer. Typowy gabinet wędrownych konsultantów. Wszyscy zeń korzystali, ale nikt go nie uważał za własny.

- Cieszę się, że tak dobrze sobie radzisz.

Cieszysz się, tak? A czego się niby spodziewałeś? Po jego odejściu pozostała jej tylko praca. Przez sześć miesięcy zapracowywała się na śmierć, by zapomnieć o nim. A potem, pewnej gorącej i parnej nocy, gdy była sama w wilgotnym hoteliku w Sierra Leone, przyszło załamanie. Płakała i piekliła się przez całe dni i noce. Nie jadła, nie spała, straciła pięć kilo, aż w końcu przemogła udrękę i odzyskała panowanie nad sobą. Przyjęła dłuższą pracę w Czadzie i znów zaczęła żyć życiem równie jałowym, jak pustynia, pokrywająca większą część tego kraju.

- Czy byłeś kiedyś na Bali? - spytał.

- Tylko przejazdem. Zatrzymałam się u znajomych w Denpasar. - Wynajęła wtedy motocykl i jeździła po wyspie. Zakochała się w tym bujnym, zielonym raju pól ryżowych, hinduistycznych świątyń, kaplic i muzyki gamelanu.

- Co myślisz o projekcie? Masz jakieś uwagi?

- Pomysł mi się podoba, ale niewiele się tam mówi o kształcie budynków i technologii budowlanej. To istotna sprawa i należy ją rozważyć przed rozpoczęciem realizacji.

Skinał głową.

- Twoje zadanie polegać będzie na rozwikłaniu tego problemu. Nie przewiduję większych kłopotów.

Raz jeszcze przyjrzał się pismu.

- Powiedz mi coś o tym projekcie Fundacji Forda w Czadzie. Podajesz, że byłeś asystentem do spraw administracyjnych. Jakką to się stało, że zaangażowałaś się w sprawy budowlane?

- Właściwie przez przypadek. Jeden z konsultantów zachorował i musieli go ewakuować. Pomagałam, jak potrafiłam, no i wciągnęło mnie. - Megan wyjaśniała dalej, cały czas świadoma spojrzenia jego niebieskich oczu.

- Co, twoim zdaniem, jest najważniejsze w projektowaniu tego rodzaju budownictwa?

- Myślę, że trzeba uwzględniać tradycje budownictwa, do którego ludzie przywykli, cechy kulturowe projektu, sposób życia, lokalne materiały budowlane i tak dalej.

Zmarszczył brwi.

- A budżet, czas i wydajność?

- Oczywiście. Ale o tamtych aspektach też trzeba pamiętać. Skleccenie czterech ścian i nazwanie tego domem to okropny błąd, zbyt często popełniany.

Pytanie następowało za pytaniem. Nie różniłoby się to od innych rozmów w sprawie pracy, jakie odbyła przedtem, gdyby nie istniejące między nimi podskórne napięcie. Niegdyś znali się bardzo dobrze, a teraz udawali, że jest to jedynie spotkanie w interesach dwojga obcych sobie ludzi.

- To kontrakt na dwa, może trzy lata - powiedział Nick. - Czy masz jakieś zobowiązania, które mogłyby sprawić, że opuściłabyś pracę przed końcem?

- Nie.

Czarna brew uniosła się pytająco.

- A co z Jasonem Michaelsem?

Skąd się dowiedział o Jasonie? Przez chwilę Megan zbierała myśli.

- Jason Michaels to nie twój interes - świetnie panowała nad głosem. Nick ani drgnął, choć zrozumiał ją dokładnie.

- Przy odrobinie szczęścia za dwa, trzy miesiące będziemy wiedzieli na pewno, czy dostajemy tę pracę. Czy będziesz mogła wyjechać w miesiąc później?

- Tak. Ale byłabym zobowiązana, gdyby mój udział w tym projekcie utrzymano na razie w tajemnicy.

- Oczywiście.

- Chciałabym jeszcze o coś zapytać. Czy wiedziałeś, że zaproponowano mi tę pracę, gdy spotkaliśmy się w piątek wieczorem?

- Tak.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie chciałem, żebyś wiedziała, że mam z tym coś wspólnego, zanim nie podejmiesz decyzji.

- I dlatego brak było strony z nazwiskami autorów?

Nick nie odpowiedział, ale po jego oczach poznała, że odgadła. Nie wiedziała, co o tym myśleć i postanowiła zmienić temat.

- Czy mogę spytać, czy macie już kogoś na szefa?

Spojrzał na nią badawczo, a potem zerknął na leżące przed nim papiery.

- Rozmawiałem o projekcie z Tomem Marsdenem. Znasz go?

- Toma Marsdena? - Poczowała przypływ zadowolenia. - Tak, pracowałam dla niego w Sierra Leone. Jest znakomity! - Przez chwilę jej zawodowy chłód ustąpił przed entuzjazmem. - Bardzo bym chciała znów dla niego pracować!

- Świetnie. Upatryliśmy już eksperta do spraw finansowych i nadal szukamy inżyniera budowlanego, ale oni pojawią się dopiero wtedy, gdy będziemy gotowi z ostateczną wersją projektu. Jest kilku dobrych kandydatów, ale trzeba będzie przeprowadzić jeszcze parę rozmów, zanim będziemy pewni.

- Mam konkurencję?

Uśmiechnął się.

- Nie. Posada jest twoja, jeśli chcesz.

Poczowała przypływ podniecenia.

- Dziękuję. - Zmarszczyła brwi. - Jak to się stało,

że to właśnie mnie zaproponowano tę pracę? - spytała.

- Nie znam zbyt dobrze nikogo z CCD.

Wzruszył ramionami.

- Wiesz, jak to jest. Dzwonimy to tu, to tam, prosimy o rekomendację, przeglądamy archiwa. Wpadłaś gdzieś w naszą sieć i wyglądałaś na najlepszą kandydatkę. Trudno o ludzi z właściwym doświadczeniem. - Zamknął teczkę z jej dokumentami. - Dam ci znać, jak już będę znał daty i tak dalej.

- Dziękuję. - Podniosła torebkę i wstała. Nick odsunął swoje krzesło, wyszedł zza biurka i wyciągnął rękę, patrząc na nią.

- Miło było cię znów zobaczyć, Megan. - Uścisk jego dłoni był mocny i spokojny. Spojrzał jej w oczy, jak gdyby oczekując reakcji.

Nie zamierzała mu nic okazywać. Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

- A więc czekam na wiadomość. - Wysunęła rękę. - Do widzenia, Nick.

Dopiero gdy wyszła na chłodne, jesienne powietrze, poczuła, jak bardzo była zdenerwowana. W drodze na parking oddychała głęboko. Zachowała się znakomicie, była chłodna, opanowana i profesjonalna, ale w głębi wrzało napięcie. I powrócił stary, dobrze znany ból.

Cholera! pomyślała sięgając po kluczyki. On nadal potrafi mi to zrobić!

- Czy to prawda, że kiedyś było coś między tobą a Nickim Donovanem? - spytała Christa, patrząc przez szybę w ciemną, deszczową noc.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Megan otuliła się płaszczem. Ogrzewanie w samochodzie nie działało i nie mogła doczekać się, kiedy przyjadą do domu Christy i będzie wreszcie można rozgrzać lodowate nogi.

- Nick mi powiedział.
 - Powiedział ci? - Megan zatkało.
 - No, nie dosłownie. Wydedukowałam sobie. Wiesz, że jestem w tym dobra.
 - I w wymyślaniu, i w przypuszczaniu, i w dorzucaniu, i w fantazjowaniu.

- Jestem bardzo uzdolniona w tym kierunku.

- Kiedy widziałaś się z Nickiem?

- Na przyjęciu, w sobotę wieczorem.

Wygląda na to, że on krąży po kominkach. Dwa przyjęcia pod rząd. Dziwne. Przedtem nie był zbyt towarzyski.

- Wpadam na niego od czasu do czasu - ciągnęła Christa. - Niezły z niego facet. Dlaczegoś go zrobiła w trąbę?

- Nie ja jego. On mnie.

Christa gwizdnęła przez zęby.

- Ojej! - Zerknęła na Megan. - Czemu mi o nim wcześniej nie mówiłaś?

- Nie było okazji. Poza tym nie warto o nim mówić. - Znały się z Christa dopiero od roku, ale czasem zdawało się, że znają się od zawsze.

- O nie. Tu się z tobą nie zgadzam.

Megan uśmiechnęła się.

- Co ci się w nim nie podoba? - spytała ją przyjaciółka.

- To samolubny, niewrażliwy, zadufany w sobie drań.

- Zabawne. Nigdy bym tego nie powiedziała.

- A co byś powiedziała?

- Że jest czarujący, dowcipny, inteligentny i interesujący.

- To nie ma nic do rzeczy.

Ale Christa miała rację. Nick był także i taki. Był najbardziej interesującym i irytującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

Niewiele mówił o tym, co myślał i czuł, i to jej często przeszkadzało. Gdy pograżał się w pracy, stawał się drażliwy, nie dostrzegał jej, robił się chłodny i wyniosły. Czuła się wówczas zaniedbana i skrzywdzona. Ale przy innych okazjach był serdeczny i zabawny, oczarowywał ją tym śmiesznym, nieodpartym uśmiechem, który niweczył jej gniew i poczucie krzywdy. Znowu czuła się kochana.

- Jak długo się znaliście? - spytała Christa.

- Półtora roku.

Chwila milczenia.

- A co pomyślałaś o nim, gdy znowu się spotkaliście?

Megan wzruszyła ramionami.

- Nic. Niewiele się zmienił. Trochę siwieje na skroniach. Mam nadzieję, że ze zgrzyoty.

- Aha! Widzę trochę goryczy. Nadal go kochasz?

- Żartujesz.

- Oczywiście, żartuję. Kochasz tego drania.

- Do szaleństwa - rzekła Megan ironicznie.

- Tak, zauważyłam. - Christa fuknęła kpiąco.

Megan nie odpowiedziała.

- Dojedziemy za pół godziny - powiedziała Christa.

- Żywe albo martwe.

- Sam cię ożywi.

- Sam? Aha, ten prawie lekarz.

Gdy dotarły do domu, Sam otworzył im drzwi i wniósł bagaż. Był to wysoki blondyn podobny do wikinga, a witając się, prawie zmiażdżył Megan rękę. Miała nadzieję, że jak już zostanie pediatrą, z dziećmi będzie się obchodził łagodniej.

Usadowił ją przed płonąącym kominkiem, przyniósł drinka i usiadł obok na kanapie, przyglądając się jej otwarciem.

- Jesteś bardzo ładna.

- Dziękuję - rzekła Megan, schylając nieco głowę.

- Cieszę się, że choć raz moja siostra miała rację.
 - W czym?
 - Ciągłe sprowadza swoje koleżanki, ale zawsze się okazuje, że nie są tak wystrzałowe, jak twierdziła. Ostatnia miała wielkie wodniste oczy i wyglądała jak cocker spaniel.

- Biedna dziewczyna! - Megan roześmiała się.
- Biedny ja! Musiałem ją zaprosić na randkę.
- Może miała wspaniały charakter.
- Chichotała i merdała ogonem.
- To mi nie pasuje do koleżanek Christy.

Sam uśmiechnął się chłopięco.

- Wszystko zmyśliłem. Ale na ciebie naprawdę warto popatrzeć. - Jego pełne uznania spojrzenie przesunęło się po niej. - Piękne brązowe oczy, zmysłowe usta, długie nogi, wspaniałe... No, nie będę ciągnął dalej.

- Bardzo proszę. - Odsunęła się nieco od niego i spojrzała kpiąco. - Czy jesteś świadom tego, że Christa ma wobec nas zamiary?

Jego oczy uśmiechnęły się.

- Owszem.

- Rozpoczęła misję ratunkową. Nie jest zachwycona moim ostatnim narzeczonym i postanowiła uratować mnie przede mną samą.

- Słyszałem. - Kiwnął głową.

- Co ci powiedziała?

- Że twój obecny wielbiciel to ciepłe kluchy.

Megan popijała drinka, nie odpowiadając.

- Czy ona ma rację?

Uśmiechnęła się.

- Nie. To cichy, bezpretensjonalny mężczyzna w okularach, który na domiar złego jest wykładowcą angielskiego. Jak się go pozna, czego Christa nie zrobiła, okazuje się, że ma wspaniałe poczucie humoru. Zdaniem twojej ukochanej siostruni każdy, kto nie

jest przynajmniej sławny, bogaty lub oszałamiająco błyskotliwy, należy do kategorii idiotów.

- Woody Allen jest sławnym, bogatym artystą i jest wysokiej klasy idiota.

- Spróbuj powiedzieć to Chrście. - Megan dokończyła drinka i odstawiła kieliszek. Odtajały jej palce i zaczynała znów czuć się dobrze.

Oczy Sama wpatrzone były w jej wargi.

- No więc, co zamierzasz zrobić?

- Z czym?

- Z planami Christy wobec nas.

- A jak myślisz, co powinniśmy zrobić?

Uśmiechnął się.

- Myślę, że możemy zrobić jej przyjemność. - Pochylił się ku niej. Wysunęła ręce, by powstrzymać go przed namiętym uściskiem, w chwili gdy Christa weszła do pokoju.

- Nie ma mowy, doktorze.

Spojrzał na Christę i wrzucił ramionami.

- Próbowałem - rzekł przepaszającym tonem - ale ona nie chce współpracować.

Dopiero pod koniec stycznia Megan otrzymała wiadomość od Nicka Donovana.

Powróciła właśnie z trzytygodniowego pobytu na Karaibach, gdzie sporządziła wstępny raport na temat odbudowy domów zniszczonych tego lata przez huragan. Pogoda była wspaniała, a morze ciepłe.

Cóż za kontrast! Waszyngton w styczniu to było dno. Tego ranka, jadąc do pracy, ślizgała się po oblodzonych drogach, pokłóciła się z szefem i nie mogła dokończyć sprawozdania, bo zepsuł się komputer.

Głos Nicka w słuchawce wyrwał ją z tej złości i kłopotów. Na jego dźwięk serce podskoczyło jej do gardła.

- Moglibyśmy wpaść na drinka po pracy? - spytał.
- Po co?
- Żeby pogadać. Musimy omówić szereg spraw, zanim tam pojedziesz.
- Czy nie powinniśmy poczekać, aż dostaniecie kontrakt?

- Dostaniemy kontrakt.

Nick nigdy nie cierpiał na brak pewności siebie. Na ogół osiągał to, co chciał. I pozbywał się tego, czego nie chciał, dodała w myśli.

- No dobrze. Kiedy?

- Dziś wieczorem.

Westchnęła.

- Dobrze, ale nie będę miała za dużo czasu. Jestem umówiona na kolację o wpół do ósmej, a stąd nie będę mogła wyjść przed szóstą.

- Jesteś może umówiona z Jasonem Michaelsem?

- Nie twój interes - warknęła.

- Ależ jesteś drażliwa. - Roześmiał się cicho.

- Gdzie się chcesz spotkać? - Zignorowała to, co powiedział.

- Wiesz, gdzie jest *Exchangel* Spotkamy się tam kwadrans po szóstej.

Pięć minut po rozmowie z Nickiem znów zadzwonił telefon. Jasonowi coś wyskoczyło i nie będzie mógł pójść z nią wieczorem.

Wspaniale - pomyślała odkładając słuchawkę. Kolejna kolacja przed telewizorem. Naturalnie jeżeli jeszcze będę miała apetyt po spotkaniu z Nickiem.

Exchange to przyjemny bar. Muzyka pozostawała w tle i można było rozmawiać bez nadwężenia strun głosowych, uszu, i nerwów.

Gdy Megan weszła, Nick już tam był. Dostrzegła go w odległym kącie, wyciągniętego na krześle. Jej serce, jak zwykle, забиło mocniej. Spokojnie! powiedziała sobie. Gdy ją zobaczył, wyprostował się

i przyglądał, jak zbliżała się z przeciwległego krańca sali. Nie podobało jej się to utkwione w nią spojrzenie, ale nic nie mogła poradzić.

- Cześć, Megan. - Podsunął jej krzesło.

- Cześć. - Usiadła, odkładając płaszcz i torebkę na krzesło obok.

- Wyglądasz inaczej - zauważył. - Ciągłe myślę o tym, jak się zmieniłaś.

Uniosła brwi.

- Zmieniłam się? To już chyba starość. - Właśnie tydzień temu zauważyła pierwszy siwy włos. To był szok; miała przecież dwadzieścia siedem lat. Szukała dalej, ale więcej nie znalazła. Reszta włosów pozostała połyskliwie kasztanowa.

- Zmieniłaś uczesanie.

- Tak jest wygodniej. Bałam się, że zapleśnieją mi w Sierra Leone. Ten kraj to łaźnia turecka. - Jej długie, gęste włosy podobały mu się. Może właśnie dlatego się ich pozbyła. Tak jak mieszkania. Zbyt wiele wspomnień.

Kelnerka podeszła, pytając, co zamawiają.

- Chablis? - spytał Nick. Kiedy byli ze sobą, zawsze zamawiała chablis.

- Półwytrawne sherry.

Nick uśmiechnął się krzywo.

- Sherry. Niezwykle cywilizowany napój.

- A nie?

- Bourbon z lodem dla mnie - powiedział kelnerce, która zapisała zamówienia i odeszła pośpiesznie.

- Nie zmieniłeś się - powiedziała Megan. - Nadal pijesz bourbona.

Nie odpowiedział, oparł łokcie na stole, a brodę na splecionych dłoniach.

- Myślałem, że już jesteś po ślubie - zauważył.

Chyba żartuje! Odchyliła się na krzesło.

- A ja wiedziałam, że ty nie.

Skrzywił się. Nie wierzyła własnym oczom. Jakby dotknęła bolącego nerwu. Nie odpowiedział i Megan odwróciła wzrok. Nie przyszła tu, by odpowiadać na osobiste pytania ani wspominać stare, dobre czasy. To było spotkanie w interesach. Nic innego się nie liczyło. Niemal czuła, jak sztywnieje i twardnieje w środku, blokując uczucia i wspomnienia. Spojrzała chłodno na Nicka i zobaczyła osobliwy wyraz jego twarzy. Smutek, żal. A może tak tylko się jej zdawało, bo w chwilę później jego twarz była już całkiem spokojna.

- Nie nadawałem się na męża. Niewątpliwie się zgodzisz - rzekł lekko. - Jestem zbyt egoistyczny i chwiejny. Wiecznie w ruchu, poszukuję w świecie nowych odkryć, a unikam więzów i zobowiązań. - Pokręcił głową nad sobą i wypił drinka. - Beznadziejny charakter, nie uważasz?

- Absolutnie. - Zastanawiała się, o co mu chodzi. Czy to forma przeprosin? Sposób na uzyskanie wybaczenia po dwóch latach?

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Ty, oczywiście, jesteś całkiem inna. Ty się zagnieżdżasz. Dużo kwiatów, roślin, miękkich poduszek i ckliwej muzyki. Gotowaś co prawda nie najlepiej, ale nikt nie jest doskonały, prawda? - Uśmiechnął się czarująco. - Jestem zaskoczony, że nie wyszłaś za męża. Byłem przekonany, że jesteś już po uszy w pieluchach i śpiewasz kołysanki. A tymczasem widzę, że wędrujesz sobie po świecie. Wybrałaś karierę zawodową, i to bardzo obiecującą karierę. - Wypił łyk. - Ciekawe.

- Nie przyszłam tu omawiać ani mojego, ani twojego charakteru - rzekła zimno. - Chciałeś rozmawiać o pracy.

Nie odpowiedział od razu.

- Bardzo cię zraniłem, prawda? - spytał w końcu cicho.

Wzruszyła ramionami.

- Nie pamiętam. To było dawno temu. Wróćmy do interesów, dobrze?

- Dobrze. - Oparł ręce o stół. - Nadal jesteś zainteresowana?

- Oczywiście. Wiesz równie dobrze jak ja, że to praca idealna dla mnie. Byłabym wariatką, gdybym jej nie chciała.

Pokiwał powoli głową.

- Reszta ekipy jest już skompletowana. - Podniósł teczkę leżącą na stole. - Tu są ich dane. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, co o nich myślisz.

Megan spojrzała na niego przenikliwie. Mógł jej to przesłać pocztą. Mogli to obgadać przez telefon. Co to za bzdura? A może on ją nadal sprawdza? Upewnia się, że nie zrobił błędu? Nie będę się o to martwić, postanowiła, otwierając teczkę. .

Przejrzała papiery i podniosła wzrok. Przyglądał się jej.

- Czy udało ci się pozyskać Toma Marsdena na szefa?

Nick wyprostował się na krześle, nadal patrząc jej w oczy.

- Nie. Dostał ofertę z Banku Światowego.

- Znalazłeś kogoś innego?

- Tak.

Zniecierpliwiona, zmarszczyła brwi.

- Kogo?

- Mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Megan miała uczucie, że ziemia się pod nią zapada. Zacisnęła dłonie pod stołem. Już nie była chłodna i opanowana. To była najgorsza wiadomość z wszystkich możliwych.

- Ty? Ty na szefa projektu? - Jej ton sugerował, że sam pomysł jest niesmaczny, i tak w jakimś sensie było. Albo jeszcze gorzej. To była katastrofa. Jako szef projektu Nick byłby jej przełożonym.

- Chyba nie ma innego sposobu. - Przyglądał się jej bacznie. Zmusiła się do rozluźnienia dłoni, wyprostowała na krześle, starając się sprawiać wrażenie osoby spokojnej i opanowanej, ale w jej umyśle szalała burza.

- Czy nie masz trochę za wysokich kwalifikacji i poborów jak na taką pracę?

- Sam opracowałem projekt. Jest świetny, choć politycznie niezbyt znaczący. Nie chcę, by go ktoś niekompetentny popsuł.

I na całym świecie nie ma innego kompetentnego i wykwalifikowanego kandydata? Za kogo on ją ma? Spojrzała sceptycznie. Przygryzł wargi.

- Byliśmy prawie spóźnieni. Należało szybko wysłać projekt, a innych dobrych kandydatów nie było.

Brzmiało to wiarygodnie, a jednak wiedziała, że kłamie. Zastanawiała się, dlaczego.

- Dlaczego bierzesz tę pracę? - spytała wreszcie.
- Dlaczego oprócz powodów, które podałeś, a które brzmią trochę nieprzekonująco, chcesz jechać na Bali? Nie wyobrażam sobie, by ci to miało pomóc w karierze.

- To bardzo romantyczne miejsce.
- Owszem. - Ale co to miało z nim wspólnego? Romantyzm był mu zawsze obcy. Wiedziała jednak, że tego nie należało mówić.

- To bujny, zielony raj - ciągnął. - Idylla. Spokój.
- Nadal się zgadzam. - Kiwnęła głową i uniosła brwi w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

- Nie wystarczy? - Uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Ani trochę.

- No dobrze. Prawda jest taka, że potrzebuję zmiany.

Potrzebował zmiany. Zmiany czego? Ani przez chwilę mu nie wierzyła, ale jego motywacja mniej była ważna od tego, że chyba istotnie postanowił pojechać na Bali.

I co teraz? Miała ochotę powiedzieć mu, że już jej to nie interesuje. Pał diabli raj i karierę! Nie ma mowy o tym, by miała spędzić najbliższe dwa czy trzy lata razem z nim na tropikalnej wyspie przy codziennej pracy. Jej duma toczyła heroiczny bój ze zdrowym rozsądkiem. Co on sobie pomyśli o niej, jeśli teraz się wycofa? Że nadal wywiera na nią taki wpływ, że nie jest w stanie z nim pracować? Nie da mu tej satysfakcji! Poza tym, niezależnie od względów emocjonalnych, ta posada może pomóc jej w karierze. To było jej potrzebne.

- Czy widzisz trudności w naszej współpracy?

- spytał, jakby odgadując jej myśli.

- Jestem pewna, że poradzimy sobie z wszelkimi problemami zawodowymi, jakie się pojawiają.

- Nie chodzi mi o sprawy zawodowe. Na takiej małej wyspie, jak Bali, nie da się uniknąć stosunków osobistych.

- Jestem pewna, że dam sobie z tym radę - rzekła Megan z cieniem kpiny w głosie. Podniosła kieliszek i wypła łyk sherry.

- Bałem się, że zmienisz zdanie na temat wyjazdu.
- Pochlebiasz sobie. - Uniosła jedną brew. - Wystawiłeś mnie do wiatru dwa lata temu, Nick. Czyżbyś spodziewał się, że nadal za tobą tęsknię?

Duszę się z tobą, mawiał. Za bardzo mnie kochasz. Wspomnienie nadal było bolesne. Była zbyt uczuciowa, zbyt lgnęła do niego, zbyt dużo od niego oczekiwała, by było mu z tym wygodnie. Mawiał, że czuje się zaszczuty. I poszedł sobie. Megan była zdruzgotana. Odrzucił ją i jej miłość. Kochała go tak uczciwie i głęboko, jak tylko potrafiła, ale to nie wystarczyło. To właśnie było najgorsze: świadomość, że to, co miała najlepszego, nie było dość dobre dla niego.

Ale drugi raz tego błędu nie popełni. Tę część swoich uczuć już zamknęła. Nie jest już sentymentalną idiotką, która żyła dla miłosnych uścisków i pocałunków, dla romantycznych posiłków we dwoje, szampana w łóżku i ckliwych miłosnych wierszy. Wszystko zostało zmarnowane dla Nicka Donovana, który wcale nie miał na to ochoty.

Dwa lata to szmat czasu. Odchorowała już Nicka Donovana. Od dawna przestała za nim tęsknić.

- Nie - rzekł powoli. - Nie myślałem, że nadal za mną tęsknisz, Megan.

- No, wiesz, trochę tęskniłam. Przepłakałam prawie tydzień. A potem w sobotę poszłam na przyjęcie i spotkałam kogoś innego. - Uśmiechnęła się. - Tak źle nie było.

- Wyobrażam sobie - rzekł kwaśno. - Ale mimo to nie byłem pewien, czy zechcesz spędzić parę lat w moim towarzystwie. Zakładam, że nie żywisz do mnie zbyt ciepłych uczuć. To może mieć zły wpływ na nasze stosunki w pracy.

- I nie chcemy, żeby to zaszkodziło projektowi, prawda? No to się nie martw. Nie sądzę, żeby to był problem. Ale jeśli tobie jest z tym niewygodnie, to

możesz znaleźć kogoś na moje miejsce. - Udało się jej zrobić wrażenie osoby opanowanej.

- Chcę ciebie.

Słyszac to Megan poczuła skurcz serca. Spojrzała na Nicka, ale jego twarz była nieodgadniona. Słowa, tylko słowa. Chciał jej - rzecz jasna - do pracy. Nie chciał jej w swoim życiu. Z wysiłkiem odepchnęła tę gorzką myśl.

- A ja chcę tę posadę.

Przez przedłużającą się chwilę patrzył w milczeniu w jej oczy.

- A więc musimy się postarać, żeby to wypaliło, prawda? - rzekł lekko.

- Jasne. - Popijając sherry Megan zaczęła czytać dane o pozostałych dwóch kandydatkach. Przebywali właśnie na krótkich kontraktach i mieli przybyć nieco później. John Patterson, inżynier budowlany, i Maxie Goodwin, specjalistka do spraw finansowych. Maxie Goodwin. Przypomniała sobie to imię, twarz, spokojne szare oczy. Czy ona jedzie, bo Nick chce ją mieć przy sobie, czy też jest autentyczną kandydatką na tę posadę?

Nie podnosząc wzroku przeczytała jej dane. Maxie była dobra, bardzo dobra. Była etatowym pracownikiem CCD i już wykonywała tego rodzaju prace.

- Oboje wyglądają na bardzo dobrych. - Oddała mu teczkę.

- Tak, zgadzam się. - Przedyskutowali życiorysy kandydatów i Nick zamówił nowe drinki. W barze zaczęło się robić tłoczno. Ludzie wchodzili i wychodzili. Skończywszy drinka, Megan odstawiła kieliszek.

- Muszę już iść.

- Spóźniłaś się na kolację. - Spojrzył na zegarek.

- Tak się składa, że została odwołana. Dzięki za drinki. - Zamierzała wstać, gdy Nick przytrzymał ją za rękę. Poczwała, że iskra przebiegła po jej plecach.

- Zjedz ze mną kolację. - Spojrzał na nią, a ciepło jego dłoni rozpułyło się po całym jej ciele. Zaschło jej w gardle. W błękitnych oczach był śmiech, uwodzicielstwo i prośba.

- Jest taka mała knajpka niedaleko stąd...

Megan oswobodziła rękę i przełknęła ślinę.

- Nie, dziękuję - rzekła spokojnie. - Muszę wrócić do domu i nadgonić robotę.

- Megan, czy musimy być dla siebie tacy cholernie upzejmi?

Jakimś cudem udało się jej opanować i spojrzeć na Nicka z chłodnym zdziwieniem.

- A co byś wolał? - spytała.

- Zapraszam cię na kolację po starej przyjaźni. Mogłabyś odpowiedzieć tym samym.

- A potem co? Rozmowa o starych, dobrych czasach? Nie, dziękuję. - Tym razem w jej głosie słyhać było gorycz i nienawidziła za to samej siebie.

- Czy nie uważasz, że po dwóch latach moglibyśmy zjeść razem kolację bez rzucania w siebie nożami? Moglibyśmy rozmawiać o czymś innym, niż to, co było między nami. - Zmarszczył brwi. - Pomyślmy chwilę... o pogodzie, o Bali, o polityce...

Jakież to cywilizowane! Ale nie miała na to ochoty. Nie miała ochoty na jego towarzystwo, jeśli można było tego uniknąć. I tyle.

- Z całą pewnością, ale dziś to po prostu nie jest możliwe.

- No, dobrze. Jak chcesz. - Jego głos był chłodny. Wyciągnął pieniądze i rzucił je na stolik, a potem poszedł za nią do drzwi.

Padało i wiał silny wiatr. Odprowadził ją do samochodu i poczekał, aż wsiądzie.

- Porozmawiamy kiedy indziej. Dobranoc, Megan.

- Dobranoc. - Włączyła silnik i powoli wyjechała z parkingu, widząc w lusterku, jak Nick wsiada do

swojego samochodu. Było to niebieskie volvo, to samo, co dwa lata temu.

Zapomniała przykręcić termostat przed wyjściem i w mieszkaniu było gorąco. Zdjęła kostium, wzięła prysznic i umyła włosy. W płaszczu kąpielowym i ręczniku na głowie poszła do kuchni, by sprawdzić, co ma na kolację.

Właśnie oglądała zawartość zamrażarki, dość zresztą niezachęcającą, gdy zadzwonił dzwonek.

Za drzwiami stał Nick z torbą na zakupy i prowokującym, chłopięcym uśmiechem na twarzy.

- Dostawa - powiedział, podając jej torbę. - Kolacja na dwoje. - Wszedł i zamknął drzwi. - Marnuje się bezcenne ciepło. Czy mogę zdjąć płaszcz?

- Nie zapraszałam cię - rzekła Megan lodowato.

- Jestem tego świadom. Ale im bardziej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że musimy wyklarować nasze stosunki, zanim wsiądziemy do samolotu na Bali.

Zrzucił płaszcz, powiesił go na oparciu krzesła i usiadł rozglądając się dookoła.

- Ładnie tu. Dlaczego się przeprowadziłaś?

Megan spojrzała gniewnie. A jak on myśli, dlaczego? Po tym, jak odszedł, nie mogła znieść myśli o życiu w mieszkaniu, które należało do nich.

- Przepraszam, że tak wtargnąłem, ale miałem uczucie, że to jedyny sposób, by w ogóle przejść przez te drzwi. A teraz uśmiechnij się i zjedz coś, zanim wystygnie, o ile już nie wystygło. - Rozłożył na stoliku do kawy serwetki i wyjął z torby hamburgery i frytki.

Kpiąco uniosła brew.

- Tracisz formę. Hamburgery na wynos?

- A zaplanowałaś coś lepszego? - Widziała po jego minie, że miał co do tego poważne wątpliwości. Nie umiała gotować i Nick dobrze wiedział, jak bardzo polega na mrożonkach i mikrofalowej kuchence.

- W każdym razie nie hamburgery. - Wzruszyła ramionami.

- Pewnie że nie. Nie dość szybko się je przyrządza.
- Nick przyjrzał się jedzeniu. - A w ogóle, to co ty masz przeciwko hamburgerom? To podstawa amerykańskiej kuchni. Co byśmy bez nich robili? - Zdjął górną część bułki i wyciągnął w jej stronę. - Bułka ze wzbogaconej mąki, dziesięć deko najlepszej wołowiny, sałata, cebula, pomidor, korniszon - wyliczał. - Oto, moja droga, błonnik, białko, witaminy.

- A także tłuszcze, kalorie, cholesterol i sól - dodała życzliwie.

- To też niezbędne składniki ludzkiego pożywienia. Nie wybrzydzaj, kochanie. - Uśmiechnął się wyrozumiale.

Łatwo było poznać, że był w nastroju do żartów. Ale Megan milczała chłodno, przyglądając się, jak zjada wielkimi kęsami swego hamburgera.

Wskazał drugiego zapraszającym gestem. Nagle zmarszczył brwi.

- Nie stałaś się chyba jedną z tych wariatek od diety, co?

Uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Nie. - Usiadła obok i wzięła ofiarowanego jej hamburgera. Wyglądał nieźle, a ona była wściekle głodna.

- Grzeczna dziewczynka!

- Och, zamknij się!

- Czarująca. Widzę, że wypuściłaś kolce. - Uśmiechnął się.

Zignorowała zaczepkę, włączyła telewizor i zasiadła w fotelu, by jeść i oglądać. Nick sprawiał wrażenie, że też ma na to ochotę. Przypomniała sobie, jak oglądali telewizję przytuleni do siebie na kanapie. Wspomnienie było bolesne. Wstała szybko i poszła do kuchni zrobić kawę. Cholera!

pomyślała. Jeśli to ma wyjść, muszę nad sobą zapanować.

Kiedy wróciła z kawą, Nick leżał na kanapie z rękami założonymi pod głową.

- Czuj się jak w domu - rzekła sarkastycznie i pożałowała tych słów, gdy tylko je wypowiedziała. Postawiła filiżanki, rozlewając kawę na stole.

- Dziękuję - odparł spokojnie. Podniósł się i spojrzał jej w twarz. - No, dobrze. Porozmawiajmy.

- O czym?

- O tobie i o mnie.

- Ty i ja to zamknięty rozdział, jeśli o mnie chodzi.

- Nie masz racji. Ty i ja zaczynamy właśnie nowy rozdział.

- Będę pracowała najlepiej jak potrafię, niech pan się nie martwi, szefie.

- I nie sądzisz, że twoja wrogość do mnie może przeszkadzać? - Nick podniósł filiżankę i wypił łyk, przyglądając się jej uważnie.

- Nie będzie, o ile nie będziesz się wtrącał w moje życie osobiste i wdzierał się do mego domu z hamburgerami.

- To już się nie zdarzy. O ile pamiętam, na Bali nie ma jeszcze hamburgerów. Ale jeśli nie wadzi ci ayam goreng...

Prowokował ją, co widać było po błysku rozbawienia w jego oczach, ale ona nie chciała podjąć gry.

- Posłuchaj mnie - rzekła. - Chcę dostać tę pracę i chcę ją dobrze wykonać. Zamierzam utrzymywać z tobą poprawne stosunki zawodowe. Nie sądzę, by cokolwiek innego było wskazane.

Nick powoli skinął głową, jak gdyby zastanawiając się nad tym wszystkim.

- Masz absolutną rację. Moim jedynym zmartwieniem jest to, aby nasz były związek nie zakłócał nam spraw zawodowych.

- Nie mnie - rzekła ostro. - O ile nie będziesz się wtrącał do mojego życia osobistego.

- To może być problemem na takiej małej wyspie jak Bali - odpowiedział irytująco spokojnie. - Grupa obcokrajowców jest tam bardzo mała, więc będziemy cały czas na siebie wpadać. Nie ma na to rady.

Miał oczywiście rację. Będą przyjęcia, zawody sportowe, zebrania. Będzie spotykała Nicka nie tylko w pracy i powinna się z tym pogodzić.

- Jakoś będziemy musieli sobie radzić, prawda?
- rzekła chłodno.

- Tak, będziemy musieli. Chciałem jedynie się upewnić, że to rozumiesz.

- Rozumiem.

Dopił kawę, wstał i podniósł płaszcz.

- Dzięki za kawę. - Otworzył drzwi i zawahał się przez chwilę, jak gdyby pragnął jeszcze coś powiedzieć. Przyglądał się jej twarzy i przez krótką chwilę widział w jego oczach coś, co przyprawiło ją o skurcz serca. A potem odwrócił wzrok i wyszedł, życząc jej dobrej nocy.

Zamknawszy drzwi, Megan oparła się o ścianę z drzeniem kolan. Miała straszliwe przecucie nadciągającej katastrofy.

Uciekaj, póki jeszcze możesz, ostrzegał ją instynkt. Zadzwonił do niego jutro i wszystko odwołał.

Ale oczywiście nie zrobi tego. W końcu Megan Opperman uwielbia trudności i przeszkody. Megan Opperman nie jest tchórzem. Megan Opperman lubi żyć niebezpiecznie. Megan Opperman chce pojechać na Bali.

Spojrzała w lustro i wykrzywiła się do siebie.

Megan Opperman jest prawdopodobnie durna.

Następnego dnia powiedziała Jasonowi o pracy na Bali i o możliwości wyjazdu na dwa czy trzy lata.

Jego twarz pozostała niewzruszona, gdy jej słuchał, a spokojne, brązowe oczy też niczego nie zdradzały.

- To idealna praca dla mnie, Jasonie. Znakomicie pomoże mi w karierze. - Dlaczego czuła, że musi się usprawiedliwiać? Dlaczego czuła się winna? Nie było powodów. Nie składali sobie obietnic ani zobowiązań.

- Oczywiście, rozumiem. - Przewrócił stronę gazety i uśmiechnął się. - Miejmy nadzieję, że wszystko dobrze ci pójdzie. Bali podobno jest wspaniałe. - Powrócił do lektury, zasłaniając twarz gazetą. Megan nie wiedziała, co myśleć. Z całą pewnością przyjął tę wiadomość życzliwie. Powinna czuć ulgę, a czuła niewytłumaczalną irytację. Gapiła się na gazetę, tłumiąc chęć, by wyrwać ją Jasonowi z ręki i potrząsnąć nim. Hej! Słyszałaś, co powiedziałam? Wyjeżdżam!

Wiesz, na czym polega twój problem? spytała sama siebie. Spodziewałaś się bardziej namiętnej reakcji. W głębi serca nie chcesz, by on cię puścił tak łatwo, jakby mu na tobie nie zależało. To rani twoją próżność. Czujesz się odrzucona. Prawie roześmiała się na tą myśl. W końcu to przecież ona odrzuca. Przecież to ona wyjeżdża i się żegna. Wstała i poszła do kuchni zrobić kawę.

Co się z tobą dzieje? spytała swego odbicia w szybie kuchennej. Tego właśnie chciałaś, prawda? Żadnych więcej zobowiązań, żadnych emocjonalnych zawiałości, żadnych łez i bezsennych nocy. Zrobiłaś to raz i nigdy więcej. Przymknęła na chwilę oczy.

Nie, pomyślała zawzięcie. Nigdy więcej!

Sześć tygodni później zadzwonili z CCD, aby powiedzieć, że dostali kontrakt i że rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu jej i Nicka.

Megan złożyła wymówienie i zaczęła sporządzać listy zakupów i rzeczy do załatwienia. Dni mijały w zawrotnym tempie. Tyle było do zrobienia i przemyś-

lenia, że co noc waliła się wyczerpana do łóżka i budziła trzy godziny później, z głową pełną problemów. Spała niespokojnie, dręczyły ją obawy. Jedna jej połowa była przekonana, że popełnia błąd. Druga nie chciała się do tego przyznać.

Nick znów zadzwonił.

- Masz czas na drinka dziś wieczorem? Albo, jeszcze lepiej, na kolację?

- Po co?

- Interesy, rzecz jasna. - Głos miał bez wyrazu.

- Nie bądź taka podejrzliwa.

Megan zazgrzytała zębami.

- Czego ty chcesz?

- Kolacji. Najlepiej w jakimś miłym i kosztownym lokalu.

- Chciałam powiedzieć: o czym chcesz rozmawiać? Roześmiał się.

- Drobną zmianą planów. Nic wielkiego. Mam też dane o domkach prefabrykowanych z Australii. Chciałbym, żebyś rzuciła na to okiem.

- Domki prefabrykowane to kiepski pomysł.

- Pokłócimy się przy kolacji. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Nie chcę... - Usłyszała dźwięk odkładanej słuchawki. Rzuciła swoją na widełki, przeklinając go półgłosem. Były oczywiście sposoby, by uniknąć tej kolacji, ale nie było to ani odpowiedzialne, ani dojrzałe.

Facet chciał pogadać o interesach. Za tydzień będzie jej szefem. Dobrze, zachowa się dojrzałe i będzie gotowa, gdy on przyjdzie. Chce rozmawiać o domkach prefabrykowanych? No to niech się nastawi na słuchanie.

Restauracja była wspaniała. Nick założył nawet na tę okazję garnitur i krawat. Dzięki swej naturalnej, swobodnej elegancji wyglądał tak, jakby nigdy niczego innego nie nosił. Należał do tych mężczyzn, którzy

zawsze doskonale wyglądają, niezależnie od tego, co na sobie mają. Wszędzie zachowywał się jak w domu, nigdy nie czuł się ani nie był nie na miejscu. Stanowiło to część jego męskiej atrakcyjności i Megan była tego świadoma, gdy szli za kierownikiem sali w stronę stolika.

Sala miała subtelną, europejską klasę.

- Bardzo elegancko - zauważyła Megan, gdy usiedli. -
- Ale czy to nie przesada? To kolacja w interesach.
- A także zadośćuczynienie za letnie hamburgery, którymi cię ostatnim razem poczęstowałem.
- Jeśli tak, to co innego.

Zamówili drinki i omówili menu. Wszystko wyglądało smakowicie. Niech mam z tego frajdę, skoro już tu jestem, pomyślała, pochylając się nad jadłospisem.

- Co to za dane o domkach prefabrykowanych dostałeś z Australii? - zapytała, gdy kelner przyjął ich zamówienia.

- Jest pewna firma w Perth, która może wykonać nasze projekty albo zmodyfikować własne. Jeśli zechcemy, przyślą ekipę, by wykonać pokaz i przeszkolić naszych robotników.

- To musi być dość kosztowne - zauważyła.
- Znacznie lepiej jest korzystać z miejscowego budulca i zatrudniać lokalną siłę roboczą. Wierz mi, mam sporo doświadczenia.

Trzeba było też omówić inne sprawy i zajęło im to cały czas smakowitej kolacji.

- Będziemy musieli poczekać i zbadać sytuację na miejscu - powiedział w końcu Nick. - Mamy jednak następny problem. Na Jawie zrealizowano szereg projektów taniego budownictwa. Musimy polecieć do Dżakarty. Weźmiemy samochód z tamtejszego biura CCD i przejedziemy przez całą wyspę. Zobaczymy, czego się można tam nauczyć. Zajmie nam to około tygodnia. A potem popłyniemy promem na Bali.

Megan powoli odstawiła filiżankę. Tydzień podróży po Jawie. Tydzień w samochodzie, sam na sam z Nickiem. W czystcu musiałyby być przyjemniej.

- Czyj to pomysł? - zapytała.

- Mój. Myślę, że obojgu nam się przyda, jeśli się rozejrzemy.

Trudno byłoby zaprzeczyć. Nie wiedziała, co powiedzieć, ale zaczął w niej narastać gniew. Cholera! Z minuty na minutę wygląda to gorzej. Nie powinna brać tej posady. Zgniotła serwetkę na kolanach i zacisnęła wargi,

Nick patrzył jej w oczy z nieodgadnioną twarzą.

- Przykro mi, jeśli pomysł spędzenia tygodnia na podróżowaniu ze mną niezbyt cię pociąga.

- Skoro to konieczne...

- Dziękuję - powiedział cierpko. - Miło by było, gdybyś mnie tak bardzo nie nienawidziła.

- Ta praca zaczyna wyglądać jak jeden koszmar - powiedziała Megan do Christy, stawiając talerz zupy na stoliku do kawy. - Nie dość, że jest moim szefem, to teraz jedziemy razem na tydzień na Jawę, przyjrzeć się innym projektom taniego budownictwa.

Christa wyduła wargi z namysłem.

- Wygląda to na interesującą sytuację.

Megan skrzywiła się i usiadła na poduszce naprzeciw Christy.

- Mam ochotę darować sobie to wszystko.

- Ależ to idealna praca dla ciebie!

- Ja też tak myślałam. - Zamieszła zupę. - Boże, co za ironia!

- Popatrz na to w inny sposób - rzekła Christa.

- Po tygodniu spędzonym w samochodzie wszystko między wami będzie jasne. Albo zostaniecie przyjaciółmi, albo się pozabijacie.

- Poza tym zawsze można wrócić.
- Zerwanie kontraktu zaszkodziłoby twojej karierze
- zauważyła Christa.
- Rezygnacja teraz zaszkodziłaby mojej dumie.
Christa podmuchała na zupe.
- Duma to niebezpieczne uczucie. Z powodu dumy dochodziło do wojen.
- A co można mieć zamiast dumy?
- Zdrowy rozsądek.
Megan skrzywiła się.
- Na to pytanie miałaś nie mieć odpowiedzi.
- Przełknęła nieco zupy. - O rany, ale świństwo!
- Sama zrobiłaś?
- Dziękuję bardzo! Nawet ja potrafię ugotować coś lepszego. Jak ty myślisz, co oni tam nawrzucaли? Mielone dżdżownice? Sok z kaktusa?
- Na Boga, nie. Nic naturalnego. Przeczytaj sobie etykietkę.
- Boję się. Daj mi swój talerz. Poszukam czegoś innego.
- Może zamówimy pizzę?
- Dość mam pizzy. Może coś chińskiego?
- Świetnie. Znam jedną knajpę z dostawą do domu. I roznosiciel jest słodki. Zadzwoń.
- Właśnie pałaszowały schab po seczuańsku, gdy zadzwonił telefon.
- Megan? Tu Sam.
- Sam? - spytała.
- Sam Stuart.
- Ach, tak. Sam nieomal lekarz.
- Musiałem zrobić na tobie ogromne wrażenie
- zauważył kwaśno Sam.
- Stłumiłam je.
Roześmiał się.
- Tłumienie to niebezpieczna rzecz. Można się od tego rozchorować.

- Moi przyjaciele uważają, że i tak jestem chora.
 - Może powinienem złożyć ci wizytę domową?
 - To sprzeczne z zasadami Związku Lekarzy Amerykańskich.

- A z zasadami Megan Opperman?
 - Również jak najbardziej sprzeczne.

Westchnął, pokonany.

- Będę w Waszyngtonie w przyszłym tygodniu.
 Miałem nadzieję, że dasz się zaprosić na kolację.

- Chyba masz pecha.
 - Ten profesor?
 - Mam swoje powody.
 - A z Christą jako przyzwoitką?
 - Nic z tego.
 - A jeśli profesor też dołączy? - nalegał.
 - Nie, dziękuję.

- Twarda dama z ciebie.

Megan zerknęła na Christę.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo.

- Mam twoje bilety i rezerwacje - mówił Nick przez telefon. - Chcesz je odebrać w biurze, czy mam ci je podrzucić?

- Może wyślij pocztą?

- Teraz to już zbyt ryzykowne. Jeśli chcesz je odebrać tutaj, to wpadnij jutro o dowolnej porze.

Megan nie dałaby rady. Jutro przychodzili robotnicy pakować jej rzeczy. Miał też przyjść znajomy, który przejmował po niej mieszkanie. Było sto innych rzeczy do zrobienia. Westchnęła.

- Nie będę mogła wyjść. Podrzucić je, jeśli ci to nie sprawi kłopotu.

- Nie sprawi. Inaczej bym nie proponował. Będę dziś wieczorem. Około dziewiątej.

Piła właśnie kawę i segregowała książki, kiedy przyszedł.

- Sporo zrobiłaś - rzekł rozglądając się. Bez obrazów i dywanów mieszkanie wyglądało pusto.

- Ja jeszcze nie miałem czasu zacząć. - Wyjął plik papierów z wewnętrznej kieszeni płaszcza. - Trzymaj. Sprawdź, czy wszystko się zagadza.

- To nie jest moja pierwsza podróż, Nick. Przestań mnie traktować, jakbym była pensjonarką! - zaprotestowała.

- Przepraszam. - Zmarszczył brwi i potarł czoło.

- Aha, nie jedziemy razem. Muszę najpierw pojechać do Hong Kongu. Spotkamy się w hotelu w Dżakarcie.

Świetnie, wspaniale! Nie myślała z przyjemnością o spędzeniu z nim trzydziestu paru godzin w ciasnym samolocie.

- Nie jesteś zbyt zrozpaczona - zauważył kwaśno.

- Nie jestem.

Znów potarł czoło.

- Czy masz aspirynę? Boli mnie wściekle głowa, a w domu będę dopiero za kilka godzin.

- Jasne. Już przynoszę.

Dała mu kilka tabletek i szklankę wody.

- Może chcesz kawy? To czasem pomaga. Kurczy albo rozszerza naczynia krwionośne w mózgu. Nie pamiętam.

Nick uśmiechnął się z lekkim rozbawieniem.

- Warto spróbować. - Przełknął aspirynę i popił wodą.

Kiedy wróciła z kawą, Nick, zdjawszy płaszcz, przeglądał jedną z jej książek.

- Czy wiesz już, gdzie będziemy mieszkać? - zapytała.

Kiwnął głową.

- Wreszcie wiem. Jest domek dla ciebie i drugi dla mnie, oraz biuro w budynku lokalnych władz. Domki mają być w pełni wyposażone: stoły, krzesła, łóżka, kuchenki i lodówki.

- To dobrze. Już się zastanawiałam, czy nie trzeba będzie rozbić namiotów pod palmami kokosowymi.

- To akurat mogłoby być ciekawe. Ale wygląda na to, że o wszystko zadbano. - Nick wypił kolejny łyk kawy i spojrzał na nią. - Coś ci jeszcze chciałem powiedzieć. Doszedłem do wniosku, że miałaś rację w sprawie tych prefabrykatów z Australii.

- Naprawdę? - W jej głosie brzmiało zdziwienie. Wykrzywił usta.

- Naprawdę. I co ty na to? Ja wielki wódz się mylić. Ty mała sauwaw mieć rację.

- I nawet to przyznajesz! Cuda bez końca!

- No, no, nie bądź złośliwa. - Nick odstawił filiżankę na stolik. - Sprawdziłem szlaki transportowe. Za dużo czasu i wysiłku. A poza tym policzyłem i wyszło, że to za drogie, tak jak mówiłaś.

Megan nie mogła powstrzymać uczucia tryumfu.

- Cieszę się. Przynajmniej na ten temat nie będziemy musieli się kłócić.

Wstał i włożył prochowiec.

- Wolałbym, żebyśmy o nic nie musieli się kłócić, ale są to, zdaje się, zbyt wysokie wymagania.

Kiwnęła głową i wstała.

- Najwyraźniej.

Przez chwilę w milczeniu patrzył na nią.

- Dzięki za leki - powiedział cicho.

- Nie ma za co.

Uśmiechnął się, a ona poczuła, jak ogrzewa ją to błękitne spojrzenie. A potem wyciągnął ręce, ujął jej twarz w dłonie i jego usta dotknęły jej ust. Czuła łagodne, lecz pewne wargi na swych wargach, w pośpiesznym a dziwnie czułym pocałunku.

- Dobranoc, Megan. Zobaczymy się w Dżakarcie.

Oparła się o ścianę. Serce jej łomotało. Patrzyła na zamknięte drzwi, myśląc o tym, jak łatwo było kiedyś go kochać, jak niewiele go wtedy rozumiała. Za-

stanawiała się, jak zdoła z nim pracować przez najbliższych kilka lat.

W tygodniach poprzedzających jej wyjazd Jason stawał się coraz cichszy. Megan nie spodziewała się, że tak źle zniesie ich rozłąkę. Czyżby go mimo wszystko źle oceniła? Jego ponure milczenie zaczęło jej w końcu działać na nerwy, a zarazem budziło niejasne poczucie winy.

- Do cholery! - wybuchnął Jason któregoś wieczoru.
- Myślisz i mówisz jedynie o swojej pracy i karierze! A ja?

- Niczego ci nie obiecywałam, Jason — odrzekła Megan cicho, nie chcąc robić publicznej sceny w restauracji, w której jedli kolację.

- Nie mówię o obietnicach, mówię o uczuciach! Czy nic do mnie nie czujesz?

- Oczywiście, że czuję. Przecież wiesz.

- Ale nie dość, by tu pozostać. - W jego głosie prośba mieszała się z zarzutem. Oczy miał wzburzone i ciemne. Podniósł kieliszek i wypił duży łyk wina.

Nigdy nie widziała go tak poruszonego. Odłożyła widelec. Nagle straciła ochotę na linguini Alfredo, których tak pragnęła przez całe popołudnie.

- Muszę myśleć o mojej karierze, Jason. Myślałam, że to rozumiesz.

Zamknął oczy.

- Rozumiem, ale tylko rozumem.

- Jason - rzekła łagodnie - wiesz równie dobrze jak ja, że nasz związek prowadzi donikąd. Tak zresztą sam chciałeś, nie pamiętasz? Bez więzi i obietnic.

I było jej z tym bardzo dobrze. Ona też ich nie chciała. Było to miłe, przyjemne i wygodne. Zawsze było z kim zjeść kolację, pójść na przyjęcie albo na premierę. Nie było oczekiwań ani zobowiązań. Nie było miłości.

Kilka miesięcy wcześniej, zanim się spotkali, rozleciało, mu się nieudane małżeństwo i nowe zobowiązania były ostatnią rzeczą, jakiej mógł pragnąć. Nigdy go nie pytała o żonę i małżeństwo, a on nigdy nic nie opowiadał. Nie chciała wiedzieć i równie niewiele mu opowiedziała o sobie, a on nigdy nie pytał.

Z Nickiem było zupełnie inaczej. Nick wiedział o niej wszystko: jak żyła w małym miasteczku w stanie Maine, jak straciła ojca, jakie były najbardziej krępujące wydarzenia w szkole, jaki był jej pies i jej pierwsza randka. I ona też wszystko o nim wiedziała: gdzie chodził do szkoły, co robił jako dziecko, jaka była jego rodzina. Poznała jego ojca, oglądała rodzinne albumy.

Jason wpatrywał się ponuro w swój suflet ze szpinakiem.

- Nie spodziewałem się, że tak się do ciebie przywiążę - westchnął.

Przywiąże. Jak pies - pomyślała Megan złośliwie. Przyjemny, wygodny. Przymknęła na chwilę oczy.

- Przykro mi, Jason. Nie chciałam zranić ani ciebie, ani siebie. Tak się ustawialiśmy, by do tego nie doszło.

- Ale uczuć nie można ustawić - powiedział z żalem.
- To jeden z moich błędów. Myślałem, że nad nimi panuję.

- Jason, błagam, nie wymyślaj dodatkowych komplikacji - prosiła.

- Co masz na myśli?

- Nie wmawiaj sobie, że mnie kochasz, bo to nie jest prawda, Jason. - Czymkolwiek były jego uczucia dla niej, to nie była miłość. Nie kochał jej. Ona go nie kochała. Jedyńm mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała, był Nick.

Nie spotkała już Jasona przed wyjazdem. Przysłał jej pudło książek i liścik z życzeniami powodzenia w karierze i szczęścia w życiu. W przeddzień wyjazdu usiłowała do niego zadzwonić, ale nie było go w domu.

Od jazdy taksówką w Dżakarcie do hotelu Borobudur włosy jeżyły się na głowie. Ulice tętniły obfitością rozmaitych pojazdów: trójkołowych taksówek motocyklowych, autobusów plujących spalinami, rozklekotanych ciężarówek i motocykli, a wszystkie pędziły ulicą tak, jakby były na niej same. Taksówka była w wieku poemerytalnym, ale dymiąc i terkocząc przepychała się przez ulicę z szybkością rzucającą wyzwanie śmierci. Żadnego licznika. Żadnej klimatyzacji.

Pot spływał Megan po plecach, a wilgotna suknia kleiła się do skóry. Odkręciła okno, by wpuścić trochę wiatru. Powietrze było gęste od spalin i gazów, wyziewów z rynsztoków, gnijących śmieci i ogólnego rozkładu.

W hotelu był inny świat. Luksus i zbytek, czysta i chłodna oaza w upale ogarniającym cuchnące, rozległe siedmiomilionowe miasto. Był to świat samowystarczalny, ze sklepami, restauracjami i barami, salami spotkań, gabinetami, salą gimnastyczną, parkiem z kortami tenisowymi, torem do joggingu, mini-polem golfowym i ogromnym, lśniącem basenem oraz z własną restauracją pod gołym niebem.

Zameldowała się w recepcji i została zaprowadzona do pokoju. Grube dywany, lśniąca łazienka, ogromne łóżko. Z okna rozciągał się widok na ogrody Kitamini, na palmy, kwitnące bougainvillees i błękitny, głęboki basen. Dalej było miasto z bezbarwnymi budynkami górującymi nad mniejszymi domami o przybrudzonych dachach krytych czerwoną dachówką, skapane w mgiełce gazów i spalin.

Megan była wykończona po długim locie, ale kąpiel w basenie przed pójściem do łóżka nie wydawała się złym pomysłem. To miał być jej ostatni dzień bez Nicka i należało go w pełni wykorzystać. Jutro przyjedzie Nick i rozpocznie się praca. Na tę myśl

poczuła skurcz żołądka. Za progiem świadomości czaiła się panika. Zdusiła ją i postanowiła, że się jej nie podda.

Wzięła szybki prysznic i włożyła kostium kąpielowy. Opalenizna, którą przywiozła z Karaibów, już dawno zeszała. Przyjrzała się sobie w lustrze. Bikini było czarne, co sprawiało, że wyglądała blado. Długo to nie potrwa. Na Bali będzie mogła chodzić nawet w topless, jeśli starczy jej odwagi. Ale prawdopodobnie nie starczy. Wiedziała z poprzedniej wizyty na wyspie, jak głęboko zakorzenione są jej purytańskie amerykańskie odruchy. Turyści z Europy i Australii, od których roiły się plaże, zdawali się nie mieć tego rodzaju zahamowań.

W basenie były tylko trzy osoby. To było wspaniałe uczucie mieć przed sobą przestrzeń i płynąć powolnymi ruchami, rozluźniając napięte mięśnie. Wyszła z wody, wzięła z kiosku z napojami zimny sok pomarańczowy i usiadła na leżaku, by wyschnąć.

W cieniu temperatura była idealna. Popijała sok z zadowoleniem, rozglądając się dookoła. To było życie! Przy odrobinie wyobraźni mogła udawać, że jest międzynarodową turystką, niezależną i poszukującą rozrywek. Uśmiechnęła się do siebie.

- Cześć, Megan.

Serce jej drgnęło na dźwięk znajomego głosu. Otworzyła oczy. Nick! Stał przed nią, odziany jedynie w krótkie kąpielówki. Szerokie ramiona i pierś pokryta kędzierzawymi włosami, wąskie biodra i długie, muskularne nogi. Ciało, które kiedyś tak kochała. Patrzyła nań bez słowa, ogarnięta nagłą, pierwotną żądzą.

O Boże, pomyślała zamykając oczy, akurat tego mi teraz potrzeba.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Myślałam, że przyjedziesz dopiero jutro. - Ciało Megan było sztywne, a napięcie w jej głosie nie mogło pozostać nie zauważone.

Patrzył na nią rozbawionym wzrokiem.

- Przepraszam, że sprawiłem ci zawód. Zmiana planów. Facet, którego szukałem w Hong Kongu, miał wypadek samochodowy i leży nieprzytomny w szpitalu. Pomyślałem sobie, że mogę od razu tu przyjechać. Jak woda?

- Świetna - rzekła krótko.

- Pokój w porządku?

- Bardzo wygodny, dziękuję. Nie wiedziałam, że CCD funduje pracownikom pięciogwiazdkowe hotele.

- Zadziałałem za kulisami - wyjaśnił Nick.

- Hmm. - Zamknęła oczy, chroniąc je przed słońcem i doskonałością jego ciała. Przywoływało zbyt wiele wspomnień, potrzeb i pragnień, których nie chciała doznawać.

- Gdzie chciałabyś zjeść dziś kolację? - spytał.

Megan nawet nie pomyślała o tym. Nie była głodna.

- Nie chcę kolacji. Idę do łóżka. Jeśli będę głodna, to zamówię coś do pokoju. - Wstała i podniosła ręcznik. Czuła na sobie jego spojrzenie, jak dotyk, i czuła się pod nim naga. Budziło to w niej gniew i chęć obrony. Niech diabli wezmą tego faceta! Czy on musi tak się na nią gapić?

Jego spojrzenie spoczęło na jej twarzy.

- Lepiej nie śpij zbyt długo. Odpocznij trochę

i korzystaj z dnia. To pomoże twojemu zegarowi biologicznemu dostosować się.

Z trudem opanowała irytację.

- Nie po raz pierwszy cierpię na jet lag, Nick.
 - Wsunęła stopy w białe klapki. - Zobaczymy się jutro.
- Nie odpowiedział i odeszła, czując na sobie jego wzrok.

W snach Megan słyszała, jak on ją woła.

- Odejdź! - krzyczała - Odejdź! Już cię nie chcę, nie rozumiesz? Nie stój tam i nie gap się na mnie tymi roześmianymi oczami. Już cię nie chcę!

Głośne pukanie wypełniło jej sen i cały pokój, Jęknęła półprzytomnie, obracając się na łóżku.

- Megan! Otwórz drzwi!

Otworzyła oczy, nagle obudzona, a łomotanie do drzwi odbijało się jej w głowie. Potykając się, podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Co ty, do cholery, wyrabiasz? - spytała.
- Usiłuję cię obudzić. - Nick przecisnął się obok niej, trzymając tacę z dwiema filiżankami kawy.
- Wynoś się z mojego pokoju!
- Nie rób sceny, Meggie - rzekł kojąco, stawiając tacę na stoliku i zamykając drzwi. - Mówiłem ci, że szybciej się dostosujesz do tutejszego czasu, jeśli zjesz kolację o zwykłej porze i pójdziesz do łóżka normalnie.
- Uśmiechnął się do niej czarująco. - Proszę, kawa dla ciebie, żebyś się obudziła.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekła cicho. - Co za bezczelność! Co za tupet! Jesteś moim szefem, a nie opiekunem!

Na Nicku nie zrobiło to wrażenia. Jego uśmiech nie znikł.

- Bądź człowiekiem. Wypij kawę, weź prysznic i chodźmy na kolację.
- Idź do diabła!

- Później. - Wziął ją za rękę, popchnął w stronę łazienki i drugą ręką odkręcił prysznic. A potem ściągnął z niej ręcznik.

Megan była zbyt oburzona, by mówić. Uśmiechnął się do niej.

- Włóż - rozkazał.

- Nie!

Jego dłonie zaczęły się przesuwac wzdłuż jej ramion ku twarzy.

- Zabieraj łapska! - wyszczała. Nie mogła uciec z ciasnej łazienki. Uwięził ją między swym ciałem a wanną.

- Jesteś taka, jaką cię pamiętam - rzekł łagodnie, przesuwając wzrokiem po jej nagim ciele.

- Draniu! - Czuła ból zmieszany z wściekłością.

Nagle jego usta zakryły jej usta i przycisnął ją mocno do siebie. Drżenie przebiegło przez całe jej ciało. O Boże, pomyślała, nie to, nie to! Fala bólu i gorącego pożądania spowiła ją, sparaliżowała. Wszystkie głęboko pogrzebane wspomnienia nagle powróciły. Stała bezradna, czując jego dłonie na swoim ciele i ciepło jego warg całujących ją, kuszących, aż jej wargi rozchyliły się same.

Oto mężczyzna, z którym dzieliła życie przez osiemnaście miesięcy, którego dłonie znały każdy centymetr jej ciała, każde jego tajne miejsce, lepiej, niż poznał je ktokolwiek inny. Mężczyzna, który niespodziewanie odszedł od niej pewnego łagodnego, wrześnieowego wieczoru.

Nagle Nick puścił ją i oparł się o drzwi, ciężko dysząc. Zauważyła jego zaciśnięte pięści o zbieleńskich kłykciach. Przez chwilę nie była w stanie wypowiedzieć słowa. Patrzyła na niego ze straszliwą mieszaniną milczącej furii i absolutnej rozpacz.

- Nigdy więcej tego nie rób - rzekła cicho. - Nigdy więcej tego nie rób, albo, klnę się na Boga, wracam najbliższym samolotem do domu!

- Zawsze lubiłem cię całować, Megan - w jego głosie był cień rozbawienia. - I zawsze mi się wydawało, że ty też to lubisz. Przepraszam, jeśli straciłem wycucie.

Nie stracił go, wiedziała o tym.

- Co się z tobą, do cholery, dzieje? - rzekła wściekle, okrywając się ręcznikiem. - Nie możesz zapanować nad swą zwierzęcą żądzą?

- Chyba nie.

- W czym problem? Żadna ciebie nie chciała po tym, jak ja ci się znudziłam? - W pamięci rozbłysła jej jakaś twarz: Maxie Goodwyn. Ona też nie chciała?

- Chcę ci coś dokładnie wytłumaczyć - powiedziała, owijając ręcznik wokół siebie. - Może był czas, kiedy się dobrze znaliśmy, kiedy żyliśmy tak blisko, by dzielić łóżko i łazienkę. Ale czas ten dawno minął i nie przysługują ci już te przywileje. Nie masz prawa wchodzić do mojego pokoju, kiedy jestem rozebrana. Nie masz prawa stać i oglądać mnie nagiej. Będziesz musiał uszanować moją prywatność. Zatrudniłeś mnie, jesteś moim szefem, i na tym koniec. - Spojrzała nań z determinacją.

- Przepraszam - powiedział Nick po chwili milczenia. Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi od łazienki.

Megan odsunęła zasłonę prysznicową i weszła do wanny. Jej ciało drżało. Zamknęła oczy i usiłowała ugasić swe uczucia wodą. Jej napięcie nagle przyszło. Łzy zmieszały się z wodą, ciałem wstrząsnął szloch.

Nie wystarczyło dwóch lat, by wymazać go z jej ciała i pamięci. Udawała tylko, tłumiała i skrywała swe uczucia, ale one nie znikły. Jednak po tym bólu, który jej wówczas zadał, już nigdy nie będzie mogła mu zaufać - a już na pewno nie teraz.

Gdy weszła do sypialni, Nicka już nie było, ale na stoliku znalazła kartkę. „Proszę, zjedz ze mną kolację.

Spotkamy się u Toba Rotisserie na dole o ósmej. Nick".

Co za tupet! Megan zmięła kartkę i wrzuciła ją do kosza. Czy naprawdę sobie wyobraża, że wystarczy powiedzieć: proszę, a ona przybiegnie? Czy on sobie naprawdę wyobraża, że ona pozwoli się tak traktować? Nie ma mowy!

Położyła się na łóżku i zaczęła czytać książkę, ale nie mogła się skupić na lekturze. Po jakimś czasie zgłodniała i zamówiła coś do jedzenia do pokoju. Spędziła jeszcze jedną godzinę oglądając kiepskie video, a potem położyła się spać.

Nazajutrz rano Nick nic nie powiedział o tym, że nie było jej w restauracji. Pojechali taksówką do biura CCD i spędzili trochę czasu zapoznając się z ludźmi i przygotowując podróż na następny dzień. Cekał na nich samochód, mitsubishi w świetnym stanie.

Nick przez cały dzień zachowywał się powściągliwie, co przyniosło jej ulgę. Do hotelu wrócili późnym popołudniem. Megan miała ochotę na długie pływanie i zimny napój.

- Czy masz jakieś plany na dziś wieczór? - spytał, gdy czekali w recepcji na klucze. Jego głos był idealnie spokojny, a w chłodnych niebieskich oczach nie malowało się nic prócz uprzejmego zainteresowania.

- Nie - usłyszała swój głos, gdy odbierała klucz od recepcjonistki.

- Czy zjesz ze mną kolację?

Megan przyglądała mu się przez chwilę, i zastanawiała, co się dzieje w jego umyśle. Nie wyglądał na skruszonego, ale też nie był z tych, którzy odczuwają skruchę.

- Dobrze - powiedziała w końcu.

- Świetnie. Zajdę po ciebie o ósmej.

Była gotowa, kiedy zapukał, i w jego oczach odczytała zaskoczenie i podziw.

Była elegancka i szykowna w bladzielonej sukni. Długie srebrne kolczyki i sandały na wysokich obcasach uzupełniały strój, przy którym jej zwykłe uczesanie nabierało pozorów wyrafinowanej prostoty. Nie była podobna do tej Megan, którą znał, i była tego świadoma.

- Wyglądasz... bardzo pięknie - rzekł.

- Dziękuję. - On też nie wyglądał najgorzej. Był ubrany w lekki garnitur i rozpięta pod szyją koszulę. Nosił ubranie z naturalną swobodą, a poruszał się z wdziękiem sportowca. Był przystojnym mężczyzną. Ale przystojnych mężczyzn są tysiące, dodała w myśli. A ten jest jedynie moim szefem. Będę z nim pracować i tyle.

- Jestem gotowa.

Nie wyszli do miasta, ale wybrali jedną z hotelowych restauracji. Był to wspaniały lokal, z łagodnym oświetleniem, białymi obrusami i lśniąca zastawą. Biała pojedyncza orchidea zdobiła ich stół.

- Drinka? - zapytał Nick.

- Poproszę sherry.

- Półwytrawne? - Nick się uśmiechnął. - Widzisz, nauczyłem się.

Megan bez słowa studiowała menu. Było jej wszystko jedno, czy się nauczył, czy nie. Ważne było, by nie przejmować się tym, co Nick mówił i robił. Kiedyś przejmowała się za bardzo. Teraz wszystko było inaczej. Nowa gra i nowe reguły. I zamierzała grać w sposób opanowany.

- Czego jeszcze będę musiał się na twój temat nauczyć? - spytał, gdy podano drinki.

Megan obojętnie wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Wydajesz się taka inna: opanowana, wyrafinowana. Zupełnie inną cię pamiętam.

- Przeszkadza ci to? - spytała.

- Nie. Intryguje.

- I dlatego zdarzyła się wczorajsza scena w łazience? Żeby sprawdzić, co pozostało z głupiutkiego dziewczątka, jakim byłam?

- Być może. - Uśmiechnął się.

- Więc chciałabym ci powiedzieć, że nie lubię takich eksperymentów.

- Odniosłem takie wrażenie - rzekł kwaśno.

Poczuła, że znów narasta w niej gniew.

- Nie wiem, w co ty grasz, Nick, ale, tak czy inaczej, nie mam na to ochoty.

- Uparta jak zawsze. To przynajmniej się nie zmieniło.

Nie odpowiedziała. Przyszedł kelner i przyjął zamówienie. Nick wyjął mapę Jawy.

- Wyruszamy jutro wcześniej rano. Oto trasa. Znasz trochę Jawę?

- Nie. - Spojrzała na mapę, śledząc czerwoną linię, jaką Nick nakreślił wzdłuż wyspy.

- Krajobraz jest urozmaicony, a wyspa bardzo gęsto zaludniona. Jawajczycy są przyjaźni i bardzo pomocni. To będzie udana podróż.

Miała nadzieje, że naprawdę tak będzie. Nick wskazywał rozmaite miejsca, które mieli odwiedzić a ona, popijając sherry, przyglądała się jego dłoniom wędrującym po mapie. Były kształtne, duże, zręczne, nieco owłosione, o regularnych, kwadratowych paznokciach. Zawsze lubiła jego ręce, ich ciepły, mocny uścisk, dotyk na jej skórze. Na chwilę zamknęła oczy. Przestań, idiotko. Otworzyła je i ujrzała oczy Nicka.

- Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - rzekła z irytacją, spoglądając znów na mapę.

- Obawiam się, że warunki mogą być nieco polowe.

- Rzucił jej krótkie, taksujące spojrzenie. - Zakładam,

że podczas twoich wędrówek umiałaś się dostosować do warunków niekoniecznie luksusowych.

Megan drwiąco uniosła brew.

- Owszem. Nie wrzeszczę na widok karalucha na podłodze czy jaszczurki na suficie.

- Trudno to poznać, gdy się na ciebie patrzy.

Wiedziała, co miał na myśli. Jej strój przywodził na myśl życie pędzone w luksusie i bez wysiłku. Ale dobrze znała trudy podróży po Afryce czy innych częściach świata, marne hotele i brudne restauracje. Nie miał się o co martwić.

Podczas kolacji omawiali inne szczegóły podróży, a Megan starała się, by wszystko, co mówi, brzmiało fachowo i bezosobowo. Widziała utkwione w niej spojrzenia Nicka, wyrażające zaskoczenie i podziw, ale udawała, że tego nie dostrzega. Nie ulegało wątpliwości, że jej postępowanie było dla niego zagadką.

- Całkiem inna kobieta! - powiedział żartobliwie.

- Zapowiada się interesująca podróż.

Zignorowała jego zaczepkę i wstała.

- Dobranoc.

- Megan?

Zniecierpliwiona, spojrzała przez ramię. W jego oczach były diabelskie ogniki.

- Czy chcesz, żebym cię utulił do snu?

- Spadaj! - Spojrzała nań morderczo.

- Tak chyba zrobię. Zobaczymy się rano.

- O ile dziś jeszcze nie wrócę do domu - mruknęła

Megan półgłosem.

- Słucham?

- Nic. - Odeszła. Nie dawał jej spokoju, a ona nie wiedziała, dlaczego. Oczywiście, Nick zawsze lubił przeciwności i trudno było mu pogodzić się z faktem, że jakaś kobieta nie ulega jego męskim wdziękom. Nawet jeśli jest to kobieta, którą on sam wystawił do wiatru kilka lat temu.

Wtedy dała mu wszystko, a on tego nie chciał. Teraz nic dla niego nie miała.

Weszła do pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Zamówiła telefonicznie herbatę, rozebrała się, zmyła makijaż i przygotowała sobie łóżko. Kiedy przyniesiono herbatę, wzięła książkę i wślizgnęła się między chłodne prześcieradła. Od lat przed zaśnięciem robiła to samo: piła herbatę i czytała książkę. Ale o tym akurat Nick się teraz nie dowie. Pamiętała, jak żartował sobie z picia herbaty w łóżku.

- Ty i ta twoja herbata - mawiał, kręcąc głową z uśmiechem. - A jak ci jej zabraknie?

- Już ja zadbam o to, żeby nie zabrakło. - Zabierała herbatę ze sobą nawet w podróż. Zawsze można było dostać filiżankę gorącej wody.

- Bez niej nie możesz już zasnąć? W herbacie jest teina, na miłość boską!

- To mi nie przeszkadza. Przywykłam. Nie mogę skończyć dnia bez herbaty. To mnie odpręża. Mam zresztą prawo do swoich dziwactw.

- Z całą pewnością - mawiał wyrozumiale Nick. - Przynajmniej są niewinne.

- Pewnie. Mogłabym popijać whisky.

- To akurat rozumiałbym.

Często herbata stygła przy łóżku, zapomniana w miłosnej rozkoszy.

- Czy chcesz świeżą filiżankę? - szeptał jej Nick do ucha, bawiąc się kosmykiem jej włosów, gdy później leżeli przytuleni do siebie, ociążali i szczęśliwi.

- Nie, nie odchodź. - Trzymała go, skrywając twarz na jego karku i wdychając ciepły, męski zapach, pewna, że nigdy żadnego innego mężczyzny nie zapragnie.

- A jak nie będziesz mogła zasnąć?

- Bylebyś tylko ty był przy mnie.

Książka zsunęła się z łóżka. Patrzyła niewidzącymi

oczami na czarno-złotą okładkę, która połyskiwała oskarżycielsko na podłodze. Zaciśnęła powieki, siłą usuwając jego obraz ze swojego umysłu. Wspomnienia potrafią być okrutne. Podniosła stojącą obok łóżka filizankę i wypila łyk zimnej herbaty.

Furgonetka Mitsubishi szarpnęła, skręciła w bok. Nick, przeklinając, docisnął hamulec i zatrzymał wóz na poboczu.

- Co się stało?

- Guma. - Otworzył drzwi i wyskoczył. Stali na prostym odcinku drogi. Z jednej strony rósł gęsty las, a z drugiej rozpościerał się widok na wzgórze i pola ryżowe.

Nick kopnął oponę.

- Cholera jasna! - Potem westchnął, zrezygnowany.

- No dobra, pomóż mi.

- Kto, ja? Nie umiem zmieniać opon.

- Nie wiesz, jak się zmienia oponę? - Uniósł brwi.

- Nie. - Megan spojrzała nań wyniośle.

Popatrzył na nią kpiąco.

- Kobieta pracująca lat osiemdziesiątych nie wie, jak się zmienia oponę?

- Znowu zgadłeś. Piątka z plusem. - Oparła się swobodnie o samochód.

- A co byś zrobiła, gdyby ci poszła guma?

- Jak dotąd mi się to nie zdarzyło. Ale gdyby się zdarzyło, to stanęłabym na poboczu, pokazała nogi i poczekała na Roberta Redforda.

- No tak, to by się zgadzało.

Nigdy nie chciała niczego się dowiedzieć na temat samochodów. Mechanika jej nie interesowała. Od pewnego czasu zamierzała nawet pójść na jakiś kurs, ale w końcu się nie zapisała. Zawsze znalazły się wygodne wymówki: nadmiar pracy, wyjazd, inne rzeczy. Zresztą do tej pory miała szczęście.

Odwrócił się i wyciągnął lewarek spod siedzenia.

- Wyjmij koło zapasowe - rozkazał.
- A gdzie jest?
- Nie wiem! Rozejrzyj się!
- Chcesz powiedzieć, że przed wyjazdem nie sprawdziłeś?

- Nie. - Spojrzał na nią wściekle. - Masz coś do powiedzenia na ten temat?

Uśmiechnęła się słodko.

- Tak, mam. Niezbyt to rozsądne, prawda? A jeśli nie ma koła zapasowego lub też jest dziurawe?

Bez słowa otworzył tylne drzwi, znalazł koło zapasowe i wyjął je. Było w świetnym stanie. No jasne, pomyślała złośliwie. Zaczął podnosić wóz lewarkiem.

- Choć tu i patrz. Możesz się czegoś nauczyć.
- Myślisz pewnie, że jestem głupia, bo nie umiem tego zrobić, tak?

- Rzeczywiście.

- A czy ty umiesz przyszyć guzik i zszyć rozpruty szew? - rzuciła mu wyzwanie.

- Owszem, kochanie, umiem - uśmiechnął się krzywo.

- No, to umiesz więcej, niż umiałeś dwa lata temu.

- Umiem więcej, niż myślałaś dwa lata temu, że umiem.

- A co to niby ma znaczyć?

- Dokładnie to, co powiedziałem. Taka zawsze byłaś chętna, by różne rzeczy robić za mnie, że nigdy sam nie miałem okazji. - Głos miał spokojny, lecz słowa precyzyjnie raniły.

Taka zawsze byłaś chętna, by różne rzeczy robić za mnie... Było tak, prawda? Chciała go jedynie zadowolić, uszczęśliwić, kochać.

Poczuła dławienie w gardle i odwracając się zauważyła gapiącą się na nich grupkę dzieci. Pięcioletnia

dziewczynka miała przytroczone do pleców niemowlę. Była boso, a wypłowiwała, podarta sukienka była na nią za duża.

Megan wyjęła aparat fotograficzny z samochodu, uśmiechnęła się do dzieci i wskazała na pentaxa.

- Bisa foto? - spytała.

Zachichotały i kwinęły głowami.

- Bisa - zgodziła się starsza.

Megan zrobiła kilka zdjęć i odłożyła aparat.

- Terimah kasih - podziękowała im.

Zastanawiała się, skąd się wzięły tak nagle. Nigdzie nie widziała wioski ani żadnych zabudowań, jedynie zielone pola ryżowe na zboczach. Były jeszcze bardziej efektowne niż na zdjęciach lotniczych.

Stanęła w cieniu, przyglądając się obserwującym Nicka dzieciom. Wymiana koła nie zajęła mu dużo czasu.

Wsiedli. Nick włączył silnik, a dzieci krzyczały i machały im na pożegnanie.

- Skąd one się wzięły? - spytała Megan.

- Z lasu. Tu wszędzie są domy i kampongi, ale nie zawsze je widać. Na Jawie nigdy nie jesteś sama.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Wyjechali wcześniej rano i nie był to łatwy dzień. Na wąskich, wijących się drogach panował duży ruch, a upał był porażający. Mitsubishi nie miało klimatyzacji.

Zgodnie z indonezyjskim zwyczajem do samochodu przypisany był kierowca, ale Nick nie chciał go zabrać. Wolał prowadzić sam. Odrzucił także propozycję Megan, by zmieniali się za kierownicą, twierdząc, że nie przywykła do jazdy po lewej stronie drogi i że główna szosa na Jawie to nie miejsce na nabieranie wprawy. Musiała się z tym zgodzić. Miał rację. Przerażona była tym ruchem, choć nie chciała się do tego przyznać. Łatwiej będzie przywyknąć do jazdy na Bali.

Teraz przez szybę przyglądała się grupkom małych domków w mijanych wioskach. Obok budowli z cegły i cementu stały tradycyjne domy z bambusu i drewna, o dachach krytych słomą palmową.

Jawajczycy najwyraźniej uwielbiali kolory, bo wiele domków pomalowanych było na jasnoniebiesko, zielono, turkusowo, różowo, a nawet fioletowo. Kury, kozy i psy wędrowały bez przeszkód między domami, a dzieci bawiły się wśród śmieci pod palmami kokosowymi ocieniającymi domostwa.

Jakże było to odmienne od miejsca, w którym się wychowała, od podmiejskiego domu z zielonym trawnikiem i huśtawką na podwórzu. Tam nie było palm, lecz niskie iglaste krzaki, otaczające dom, i azalie kwitnące wiosną. Nie było nie utwardzonych dróg, lecz asfaltowe podjazdy prowadzące do szerokich, brukowanych ulic. Nick też się wychował w podobnym miejscu, choć jego dom był dużo większy i stał pośrodku przepięknej posiadłości. Jego ojciec potrafił zarabiać na siebie i rodzinę.

Biedny pan Donovan! Jedyny syn nie chciał przejąć po nim interesu. Nicka nigdy nie interesował handel meblami. Miał dużo szersze zainteresowania. Megan zerknęła na niego.

- Widziałeś się z ojcem przed wyjazdem?

- Tak. - Ton głosu wyraźnie wskazywał, że nie ma ochoty na rozmowę na ten temat.

Megan spotkała jego ojca tylko kilka razy, ale polubiła starszego pana i szanowała jego osiągnięcia. Jednak nie winiła Nicka za to, że chciał żyć po swojemu. Niepokoiło ją tylko, że między ojcem a synem było tyle żalu i goryczy. Może dlatego, że sama straciła ojca w wieku dziewięciu lat i zapłaciłaby każdą cenę, by móc go odzyskać, by znów ją kochał, by mogła z nim rozmawiać. By po prostu był w jej życiu.

Próbowała na swój sposób zaprowadzić pokój między ojcem a synem. Chciała uczynić Nicka bardziej tolerancyjnym dla niedociągnięć ojca, sprawić, by zrozumiał jego punkt widzenia i wreszcie go zaakceptował. Ale jej wysiłki spotkały się ze sprzeciwem i pretensjami. - Mój ojciec to mój problem - wybuchnął kiedyś Nick, wściekle i ostatecznie, i od tej pory nie śmiała już poruszać z nim tego tematu.

Sądząc z jego sztywności, postawy nie zmienił.

Wyrzała przez szybę, nic nie mówiąc.

- Zbliżamy się do jakiegoś miasteczka - rzekł Nick w jakiś czas później. - Zatrzymamy się, żeby się czegoś napić.

Lunch zjedli w samochodzie, kanapki i owoce przygotowane dla nich w hotelu. Ponieważ mieli przed sobą długi dzień, Nick postanowił, że zabiorą ze sobą jedzenie, by oszczędzić na czasie.

Megan spojrzała na mapę rozłożoną na kolanach. Przeliczając na kilometry, nie ujechali zbyt daleko. Ale jazda po wąskich, krętych drogach była trudna. Ruch autobusów, ciężarówek i wozów ciągniętych przez bawoły był tyleż malowniczy, co niebezpieczny.

O zmroku dotarli do Cilicap i znaleźli hotelik przy głównej ulicy. Był to stary dom z czasów kolonialnych, pomalowany na biało, z ozdobnymi wieżyczkami i bramami z kutego żelaza. Mimo nieco zaniedbanego wyglądu, budynek miał klasę.

- No i jak? - spytał Nick po tym, jak pełen godności właściciel, odziany w sarong, batikową koszulę z długimi rękawami i okrągłą czapkę bez daszka, pokazał im ich pokoje.

- Świetnie. - Megan rozejrzała się po pokoju. Linoleum było zużyte, nieliczne meble stare. Materac na łóżku się zapadał. Żadnej klimatyzacji, telewizora, telefonu. Pojedyncza żarówka zwisała smętnie ze sznura na suficie. Prześcieradło na materacu było czyste, ale

nie było drugiego prześcieradła ani koca. - Przydałoby mi się jeszcze jedno prześcieradło.

Nick porozmawiał ze starszym panem, który oczekiwał ich decyzji. Hotelarz spojrział na Megan i skinął głową. Uśmiechnęła się do niego, a on uprzejmie odwzajemnił jej uśmiech.

- Dobrze, załatwione - rzekł Nick, gdy ich gospodarz znikł w korytarzu. - Wnieśmy bagaże i poszukajmy czegoś do jedzenia.

Znaleźli kolację w dużym warunku, restauracji pod gołym niebem. Jedzenie gotowało się w wielkich wokach na ogniu rozpalonym w beczkach po ropie. Od stolika wszystko było widać.

- Masz ochotę na coś ostrego i pikantnego? - spytał Nick,

- Pewnie. Głodna jestem.

Nick przestudiował menu.

- Mnóstwo mięsiwa. Drób, kraby, żabie udka, mały. Wybieraj.

- Zdam się na ciebie. Mnie wszystko smakuje.

- Świetnie. Nie cierpię francuskich pieków.

Na stole pojawiła się różnorodność potraw, gorących, prosto z ognia. Megan kosztowała wszystkiego, popijając piwem, by ugasić ogień w gardle. Niewiele rozmawiali. Oboje jesteśmy zmęczeni, pomyślała. Dobrze, że jutro nie trzeba będzie jechać przez cały dzień.

Rano zamierzali obejrzeć domy, a po południu umówieni byli z biznesmenami. Dopiero potem mieli wyruszyć w dalszą drogę.

Wracali do hotelu oddychając ciepłym powietrzem nocy.

- Jeszcze wcześniej - rzekł Nick. - Masz na coś ochotę?

- Jestem zmęczona. Chyba od razu pójdę do łóżka. Może chwilę sobie poczytam.

Kiwnął głową.

- Dobrze. Zobaczymy się rano. O siódmej?

- Zgoda.

Kąpiel była całym przeżyciem. W łazience nie było prysznicza. Kwadratowa, wykładana kafelkami wanna sięgająca jej do pasa wypełniona była czystą, zimną wodą. Obok leżała plastikowa chochła z długą rączką. Podłoga też była pokryta kafelkami i miała otwór, przez który mogła ściekać woda. Megan zaczerpnęła wody, zacisnęła zęby i oblała się. Namydliła się i oblała ponownie. Dygotała z zimna.

Trudno, tak się ćwiczy charakter, powiedziała sobie wycierając się małym, cienkim ręcznikiem hotelowym. Przynajmniej jesteś czysta. Zziębnięta, ale czysta. Zadygotała. Za filiżankę herbaty mogłabym zabić.

Założyła bawełniany szlafrok i otworzyła drzwi. Ponury korytarz, oświetlony tylko jedną żarówką, nie zachęcał do poszukiwań. Może tu nie ma kuchni, pomyślała. No nie, musi być. Spojrzała na siebie. Szlafrok sięgał jej tylko do pół uda. W takim stroju nie można było się pokazywać, w każdym razie nie tutaj. Skrzywiła się. Będę musiała znów się ubrać, pomyślała. A niech to, do diabła z herbatą. Zamknęła drzwi, znalazła książkę i położyła się na materacu, przykrywając się dodatkowym prześcieradłem.

Dwie minuty później zapukano do drzwi. Megan wyskoczyła z łóżka i założyła szlafrok.

- Kto tam?

- Nick.

Otworzyła drzwi.

- Coś się stało? - Zobaczyła, że trzyma małą metalową tackę z dwiema filiżankami parującej herbaty. Jej oczy spoczęły na jego uśmiechniętej twarzy.

- Nic się nie stało. Pomyślałem sobie, że przyniosę ci herbatę.

Stała, nie wiedząc, co powiedzieć. Nick też się nie ruszał. Stał w miejscu, czekając cierpliwie z tacą w dłoniach.

- Dziękuję - powiedziała w końcu, sięgając po jedną z filiżanek. Była gorąca i pośpiesznie cofnęła rękę.

- Postawię na stoliku.

Megan nie drgnęła. Nie chciała, by wszedł do jej pokoju. Westchnął.

- Na litość boską, kobieto! To jest gorące!

Usunęła się na bok, przytrzymując drzwi.

Postawił filiżankę i spojrzał na nią z uniesioną pytająco brwią.

- Czy mogę ci dotrzymać towarzystwa?

- Nie. Ale dziękuję za herbatę. To bardzo miło z twojej strony. - Nadal stała przy uchylonych drzwiach. Nie można było mieć wątpliwości, co chce przez to powiedzieć.

Podszedł do niej, zatrzymał się tuż obok i spojrzał prosto w oczy. Przez dłuższą chwilę stał tak, patrząc na nią. Czuła, jak od tej bliskości rozedrgały się jej nerwy.

- Dość mam tego twojego grania lodowatej damy - rzekł powoli, niepokojącym głosem. - Dość mam twojej wrogości. - Zsunął jej dłoń z klamki i zamknął drzwi. - Przestań się zachowywać jak znerwicowana pannica. Siadaj i wypij tę swoją cholerną herbatę!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chwycił ją za ramię, popchnął w stronę łóżka i zmusił, by usiadła. Jego gniew wzbudził w niej dreszcz lęku i przez chwilę była zbyt zaszokowana, by protestować.

Stanął nad nią.

- Staram się być dla ciebie miły - rzekł wściekle.

- Usiłuję zaprowadzić coś w rodzaju harmonii między nami, aby ta podróż nie była taką udręką. Oczekuję od ciebie, żebyś wyszła mi naprzeciw.

Pomasowała bolące ramię. Jego uścisk nie był łagodny.

- Nie wiem, czego ty się po mnie spodziewasz! O co ci chodzi? Spędzam z tobą cały dzień. Muszę siedzieć obok ciebie, patrzeć na ciebie, rozmawiać z tobą, jeść z tobą. Czy nawet wieczoru nie mogę spędzić sama?

- Jej gniew przewycięzał lęk. - Nie ma potrzeby, żebyś przychodził do mojego pokoju i przynosił mi wieczorną herbatkę! A może spodziewałaś się, że dostaniesz coś za to? Jak za starych dobrych czasów? Mowy nie ma!

Naprężył się. Cały promieniował gniewem.

- Czy obawiasz się, że mógłbym ci się narzucić siłą?

- Po scenie w hotelu Borobudur sądzę, że jesteś do tego zdolny.

Twarz mu zeszywniała.

- Czy ja ci się kiedykolwiek narzuciłem siłą w przeszłości? Czy kiedykolwiek musiałaś znosić moją niechcianą obecność?

- Owszem, kilka dni temu w łazience - rzuciła Megan wściekle.

- Nie chciałaś mnie?
- Jak najbardziej!
- Nie oszukuj się, Megan. Być może mnie nienawidzisz. Być może nie możesz pogodzić się z tym, że jestem twoim szefem w tej najważniejszej pracy, jaką kiedykolwiek miałaś - ale wiesz równie dobrze jak ja, że nadal ciągnie nas do siebie bardzo mocno.

Roześmiała się zimno.

- Łudzisz się.
- Nie łudzę się i dobrze o tym wiesz. Czujesz to samo, co ja. Zawsze tak jest, gdy jesteśmy razem. Twoja wrogość to jedynie bariera, za którą się chronisz, bo nie chcesz pogodzić się z prawdą.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego kpiąco.

- Nieźle, doktorze Freud. I czemu to ma służyć? Czy chciałbyś może mnie przekonać, że powinniśmy poddać się naszym zwierzęcym żądom i powrócić do tego, co było dwa lata temu? Czy myślisz sobie, że skoro będziemy razem na małej wyspie przez jakiś czas, to równie dobrze moglibyśmy z tego skorzystać? Taki wygodny romans, bez żadnych zobowiązań, i z przyjaznym „do widzenia” na zakończenie?

Westchnął.

- Megan, wiem, że nie jest ci łatwo spędzać ze mną tyle czasu - zaczął powoli. - Zdaję sobie sprawę, że jeszcze się nie pogodziłaś...

- Przestań! - Fala gniewu uderzyła jej do głowy.
- Nie potrzebuję twoich analiz! Może to ty powinienes iść do psychiatry?

Znużony zamknął oczy i opuścił ramiona.

- Nie mogę w to uwierzyć. Przychodzę tu w najlepszych intencjach i wybucha kłótnia. A ja tylko przyniosłem ci filiżankę herbaty, bo pamiętam...

- Ja też pamiętam. I wołałabym... zapomnieć, - Ze zgrozą stwierdziła, że głos jej drży i łzy napływają do oczu. Przełknęła ślinę.

Oczy Nicka zwięzły się. Odwróciła wzrok. Dlaczego to powiedziała? Głupio okazała Nickowi, że te wspomnienia nadal są bolesne. Trzeba było udawać, że nic między nimi nie było - ale to wydawało się niemożliwe. Z każdą chwilą coś innego przypominało jej przeszłość. Słowo, gest, filiżanka herbaty.

Nick odsunął się od niej i usiadł na jedynym krześle w pokoju.

- Megan - rzekł łagodnie - możesz mi nie wierzyć, ale nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

- Ale skrzywdziłeś - odparła zimno. - Nie zasłużyłam sobie na to, żebyś mnie tak porzucił.

- Wiem. Żałuję tego.

Siłą przywołała dawny ból, poczuła, że znów staje się zimna i obojętna. Niedbale wzruszyła ramionami.

- Teraz to już nieważne. Byłam młoda, głupia i to było dawno temu.

Spojrzał jej w oczy.

- Ale nie dość dawno.

Spojrzała nań z zimną niechęcią.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Nie chciałem zadać ci bólu - powtórzył. - Wcale tego nie chciałem, ale było to nieuchronne. Megan, musiałem być uczciwy wobec siebie i wobec ciebie. Przy moich ówczesnych uczuciach nie mieliśmy przyszłości.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Chciała, by jej głos brzmiał zimno i obojętnie, ale dłoń jej drżała, gdy sięgała po herbatę. Cofnęła rękę z obawy, że się obleje.

Nick podniósł swoją filiżankę i upił łyk.

- Już ostygła i nadaje się do picia - powiedział, zmieniając nagle temat.

Świetnie. Megan skosztowała herbaty. Miała dziwny smak.

- Smakuje ci? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Ma jakiś inny smak. Przyzwyczaję się. - Siedziała na brzegu łóżka, nadal napięta. Chciała, żeby to się skończyło, żeby on wreszcie się wyniósł.

- To tutejsza odmiana. Jak będziesz zamawiała, powiedz, że chcesz teh pahit, gorzką herbatę. W przeciwnym wypadku automatycznie nasypią ci dziesięć łyżek cukru. Tak się tutaj pije.

- Teh pahit - powtórzyła posłusznie. - Postaram się zapamiętać. - Nie spodziewała się lekcji języka. Wszystko jedno.

Starła się na niego nie patrzeć, ale jej spojrzenie ciągle wracało ku jego twarzy i dłoniom. W głębi serca nagle zapragnęła cofnąć się w czasie, przez jedną krótką chwilę znów doświadczyć miłości, którą sobie dawali, znów swobodnie wyrazić swe uczucia dla niego i ufać, że jej nie zdradzi.

Ale nie można było przywrócić przeszłości i pewnie tak było lepiej. Nie chciałyby raz jeszcze przejść przez cierpienia, których doświadczyła po tym błogosławionym, niewinnym czasie.

- Próbowałem zorientować się, co tu dają na śniadanie - rzekł Nick po chwili milczenia. - Chyba smażony ryż albo chleb z margaryną.

- To świetnie. - Nie miała ochoty na rozmowę. Dopiła herbatę tak szybko, jak tylko mogła, i odstawiła filiżankę na tacę. On zrobił to samo i wstał.

- Muszę już iść. Zobaczymy się rano.

Powiedział jej „dobranoc” i zatrasnął za sobą drzwi.

Megan spozjrzała na filiżanki na stole, czując jak narasta w niej rozpacz. Zamknęła oczy i zacisnęła powieki, walcząc z chęcią roztrzaskania filiżanek o podłogę.

W ciągu następnych dni przejechali wiele mil. Mijali nie kończące się pola ryżowe, na których pracowały schylone kobiety w stożkowych kapeluszach chronią-

cych przed słońcem, mijali lasy drzew kauczukowych i pola trzciny cukrowej.

Przejeżdżali przez wioski, w których dzieci machały do nich, a kury i kozy przebiegały przez szosę; i przez większe miasteczka, hałaśliwe i barwne, przesycone ostrymi zapachami gotujących się potraw.

Megan robiła zdjęcia łodzi rybackich i starożytnych świątyń, dzieci bawiących się puszkami, wozów zaprzężonych w woły, barwnych riks i kobiet lepiących garnki.

Czasem mówiła Nickowi, by się zatrzymał. Na ogół zgadzał się chętnie. Czasem, gdy się spieszył, był na nią zły, ale ona nie zwracała na to uwagi. Dobrze zdjęcie warte było odrobiny niewygody.

- Nie wiedziałem, że taki z ciebie fotograf - zauważył pewnego dnia, gdy spędziła dziesięć minut nad jednym tylko ujęciem.

- To nowa namiętność. - Zakryła obiektyw i wskoczyła do samochodu. - Dziękuję, że się zatrzymałeś.

- Nie ma za co. - Włączył silnik, przepuścił ciężarówkę wyładowaną koszykami z drobiem i wjechał na szosę. - Kiedy zaczęłaś fotografować?

- Kilka lat temu. Zanim pojechałam do Czadu.

- Wzięła banana i zaczęła go obierać. - Zrobiłam mnóstwo okropnych zdjęć pustyni. Strasznie to trudne.

- Za dużo piasku. - Uśmiechnął się.

- Otóż to - zgodziła się z ustami pełnymi banana. Znów toczyli uprzejmą rozmowę i Nick usiłował ją wysondować. Megan nie miała na to ochoty. Ponownie ugryzła kęs banana.

Fotografowaniem zajęła się po tym, jak Nick odszedł. Kupiła sobie dobry aparat, przeszła kilka kursów, przeczytała masę książek i stała się całkiem niezłym amatorem. Pod koniec robiła nawet dobre zdjęcia pustyni, choć nie na tyle dobre, by mogły się ukazać w prasie.

- Założę się, że jesteś świetna - powiedział. - Masz artystyczną naturę.

- Właśnie dlatego lubię fotografować. Interesuje mnie kompozycja, patrzenie przez wziernik, dobór kąta, oświetlenia, układ brył i barw, światła i cienia.

- Brzmi to bardzo fachowo.

Megan uśmiechnęła się.

- Tak mi się wydaje. - Przeciągnęła się i ziewnęła.

- Mam nadzieję, że tam, gdzie jedziemy, będą lepsze materace. Strasznie mnie bołą plecy.

Co noc zatrzymywali się gdzie indziej - w maleńkich wynajętych pokojach w losmenach, gdzie było tylko łóżko i krzesło, lub w hotelach o różnym poziomie wygody. Przed zaśnięciem słuchała dźwięków z zewnątrz: metalicznych tonów muzyki gamelanu czy samotnego fletu grającego w noc. Rankiem delikatnie budziło ją gruchanie synogarlic lub ptasi śpiew.

Megan rozkoszowała się wczesnymi porankami i wieczorami, przynoszącymi ulgę od stanu napięcia między nią i Nickiem. Długie godziny podróży z nim szarpały jej nerwy.

Jeździli całymi godzinami, odwiedzając place budowy, chodząc na zebrania, wszystko to w otocze wzajemnej uprzejmości. Czasem nie rozmawiali ze sobą wcale. Oglądała wtedy widoki przez okno lub po prostu spała z głową na złożonym ręczniku.

- Jesteś bardzo milcząca - rzekł trzeciego dnia, po długim okresie milczenia.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- W takim wypadku rzeczywiście lepiej milczeć.

- Masz rację - zgodziła się Megan.

- Kiedyś nie byłaś taka milcząca. Nigdy nie było tak, żebyś nie miała ochoty na rozmowę. Pamiętasz tę noc, kiedy siedzieliśmy do...

- Nie.

- Na pewno pamiętasz. To było tego dnia, kiedy...

- Przestań już i prowadź, dobrze? - Megan odwróciła twarz i zamknęła oczy. Stale przypominał jej o przeszłości, o tym, co kiedyś mówili czy robili. Irytowało ją to okrutnie. Przeszłość była tym, o czym najmniej chciała pamiętać.

Czasem udawało mu się ją podejść i przyłapywała się na tym, że znów zachowują się jak dawniej, po przyjacielsku - ale nie trwało to długo. Coś zawsze niszczyło przyjazny nastrój między nimi. Zbyt wiele napięcia kryło się pod tym.

Nick miał rację.

Bali było tak wspaniałe, jak we wspomnieniach Megan. Bujny, zielony krajobraz, pola ryżowe, wzgórza. Idylliczne dźwięki: bulgotanie strumyków, śpiew egzotycznych ptaków, śmiech ciemnookich dzieci. Jaskrawe barwy: sarongi, ofiary na przydrożnych ołtarzach, hibiskusy, frangipani.

Miasto Denpasar kipiało życiem. Ulice zapchane były różnorodnymi pojazdami - minibusami, wozami konnymi, motocyklami i ruchomymi straganami. Wszędzie pełno ludzi - kobiety niosące toboły na głowach, turyści w szortach, dzieci w mundurkach szkolnych, handlarze sprzedający lód, balony, drewniane rzeźby.

Droga do hotelu była długa i Megan poszła spać zaraz po szybko zjedzonej kolacji. Rano dostała kartkę od Nicka informującą ją, że przedpołudnie ma wolne i że spotkają się na obiedzie.

Zjadła śniadanie nie wiedząc, o co chodzi. Przedpołudnie spędziła włócząc się po Denpasarze, patrząc na kolorowy ruch na ulicach i zaglądając do sklepików. Nazajutrz mieli udać się do wioski Ubud, niedaleko od stolicy, aby obejrzeć swe domy i biuro. Chciałyby już ruszyć.

Gdy szykowała się do obiadu, zadzwonił telefon.

- Wiadomość od pana Donovana - rzekł recepcjonista. - Nie może przyjść na obiad, ale będzie po południu.

Nie byłaby tak zirytowana, gdyby wiedziała, dokąd poszedł. Cóż on wyprawia? A co ona ma robić przez cały dzień? Siedzieć w hotelu?

Siedzenie w sympatycznym hotelu bez towarzystwa Nicka okazało się całkiem przyjemne. Właściwie była to miła odmiana. Megan zjadła smakowity obiad: wielką krewetkę, sałatę, świeże rogaliki i mocną, gorącą kawę. Poczula się senna, więc zdrzemnęła się trochę, a potem zamówiła herbatę i ciastko na tarasie, gdzie odnalazł ją Nick.

- Cześć, ślicznotko - rzekł, przysiadając się do jej stolika.

- Gdzieś ty był przez cały dzień?

Spojrzał na nią kpiąco.

- Mówisz jak zirytowana żona! Myślałem, że będziesz zadowolona mając cały dzień dla siebie.

Zirytowana żona! Dotknęło ją to bardziej, niż gotowa była przyznać.

- Byłabym zobowiązana za wiadomość, gdzie byłeś? Uśmiechnął się.

- Czująś się porzucona?

- Och, na miłość boską!

- Hej, uspokój się! Czy jest jeszcze herbata? - Zajrzał do imbryczka. Podeszła kelnerka w sarongu, z kremowobiałym kwiatem frangipani we włosach i uśmiechem na przeslicznej twarzy.

- Życzy pan sobie jeszcze herbaty? - Słodki, melodyjny głos.

- Bardzo proszę.

- Czy podać ciasta?

- Nie, dziękuję. - Nick przeciągnął się, westchnął głęboko i rozejrzał z leniwym zadowoleniem. Potem spojrzał znów na Megan.

- Ach, właśnie! Moje dzisiejsze eskapady... Więc najpierw poszedłem na lotnisko, by sprawdzić, czy dotarły nasze rzeczy. Były na miejscu, więc odebrałem je. Są w furgonetce. Potem poszedłem do ministerstwa, powiedzieć, że przyjechalśmy. I sprawdziłem jeszcze, co z mieszkaniami.

- I zajęło ci to cały dzień?

- Mniej więcej. Wiesz, jak to jest - rzekł irytująco spokojnym głosem. - Faceta, z którym masz się zobaczyć, akurat nie ma, ale będzie później. Potem chcę, żebyś poznał innych ludzi, porozmawiał. Potem pojawia się szef. Znowu się rozmawia. A potem zapraszają cię na obiad i zaczynają opowiadać o kłopotach.

- Jakich kłopotach? - Megan to wcale się nie podobało. Nie ufała jego spokojnemu tonowi.

- Z twoim mieszkaniem. Obawiam się, że to pewien problem.

- Ładna historia. Akurat tego mi brakowało. Jaki problem?

- Nie będziesz mogła się jeszcze wprowadzić. Facet, który tam mieszka, przedłużył pobyt o miesiąc. Jakaś awaria na jego budowie.

- Mówiłeś, że wszystko jest gotowe! - zaprotestowała.

- Bo podobno było. Ale ministerstwo rolnictwa, które dom wynajmuje, bardzo prosiło ministerstwo budownictwa, by ich człowiek mógł z niego korzystać jeszcze przez miesiąc. A oni oczywiście się zgodzili w nadziei, że przyznamy im rację. Nie wydawało mi się słuszne, żeby zaczynać od awantury, więc zgodziłem się w imię przyjaznej współpracy.

- Zgodziłeś się? To bardzo szlachetne z twojej strony. A co ja mam ze sobą począć w tym czasie?

- Wprowadzić się do mnie.

Spojrzała nań z furją.

- Chyba żartujesz!

Wzruszył ramionami.

- Nie widzę, w czym problem. Wygląda na to, że dom jest dość duży dla nas dwojga.

Żaden dom nie był dość duży!

- Czemu on nie przeprowadzi się do hotelu i nie odda mi mego domu?

- Ma rodzinę. Troje dzieci, w tym niemowlę. To nie byłoby w porządku.

Musiła mu przyznać rację.

- No to zostanę w hotelu.

- Przez miesiąc? Obawiam się, że nasz budżet tego nie przewiduje.

- Znajdę coś innego! Jakiś mały losmen!... - Zaczynała tracić panowanie nad sobą. Spokój, z jakim to przyjmował, doprowadzał ją do wściekłości.

- Nie zachowuj się dziecinnie, Megan. Mój dom jest dość duży. Poradzimy sobie jakoś przez miesiąc.

Wzięła głęboki oddech i nagle poczuła, że nie zapanuje już nad frustracją i napięciem.

- Nad tą pracą ciąży jakieś przekleństwo! Wiesz, co sobie pomyślałam, gdy pierwszy raz przeczytałam ofertę? Że to jest takie dobre, że aż się wierzyć nie chce! No i proszę. Najpierw dowiaduję się, że to ty jesteś projektantem. Potem, że to ty jesteś szefem. Potem mamy się razem szwendać po Jawie, a teraz to! A nawet jeszcze nie zaczęłam pracować! Ciekawe, co będzie dalej?

- Sądzę, że przy odrobinie wyobraźni udałoby się nam wymyślić parę scenariuszy.

Zobaczyła błysk w jego oczach.

- Nie chcę nawet o tym słyszeć.

- Dlaczego nie? To może być ciekawe. - W jego głosie brzmiało rozbawienie. - Rozchmurz się, Meggie. Jesteśmy na Bali. Powinno nam być wesoło.

Spojrzała na niego wściekle.

- Nie mów do mnie Meggie! - Odepchnęła krzesło, akurat gdy pojawiła się kelnerka z imbryczkiem i czystą filiżanką.

- Nie odchodź - powiedział Nick. - Wypij ze mną herbatę.

- Nie, dziękuję. Mam już dość.

- Herbaty czy mnie?

- Jednego i drugiego!

Nick spojrział bezradnie na kelnerkę.

- Ta pani się gniewa - rzekł z żalem. - Ona zawsze się na mnie gniewa.

Dziewczyna spojrzała najpierw na Megan a potem na Nicka szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Czy można w to uwierzyć? - zapytał swobodnym tonem. - Jestem takim miłym facetem, a ona mnie nie lubi.

- To kłamca - wyjaśniła Megan, uśmiechając się do dziewczyny. - Wcale nie jest miły. Czy on wygląda na miłego?

Dziewczyna kiwnęła głową, a jej ciemne oczy nagle rozjaśnił uśmiech.

- On wygląda... przystojnie. I... no... jest bardzo silny. Lepiej się na niego nie gniewać. - Uśmiechnęła się do Nicka zalotnie i odeszła z wdziękiem.

- Aha! - rzekł Nick tryumfująco. - Ale ci powiedziała!

Pochylił się ku niej, a oczy uśmiechały mu się w znajomy, nieodparty sposób.

- Lepiej się na mnie nie gniewać - szepnął. - Ha, uśmiechnęłaś się! No to mi powiedz: czy ona miała rację?

Przestała tłumaczyć uśmiech.

- Chyba tak.

Wyprostował się i kiwnął głową z zadowoleniem.

- Mądra kobieta umie się przyznać do błędu.

- Nie przeciągaj struny.

Uśmiechnął się i podniósł imbryczek.

- Napij się jeszcze.

Megan przysunęła krzesło do stołu i podała mu filiżankę.

- Poproszę.

Przez chwilę jego przenikliwe niebieskie oczy więziły jej wzrok.

- Niech nam będzie jak najlepiej, dobrze? - spytał. Ton jego głosu był lekki, ale z podtekstem pełnym powagi.

Megan kiwnęła głową.

- Zgoda.

Żeby tylko na nią tak nie patrzył...

Kwiat był doskonały. Szkarłatny dzwonek hibiskusa, delikatna doskonałość jaskrawej czerwieni, welwetowe płatki i długie, wysmukłe pręciki.

Megan uśmiechnęła się do Nicka, biorąc kwiat z jego ręki. Wyglądał wściekle pociągająco w batikowej koszuli i ciemnych spodniach, a jego jasne, błękitne oczy wpatrzone w nią były przenikliwe.

- Dziękuję ci, jest piękny. - Nie mogła powstrzymać zaskoczenia. To nie było w jego stylu ofiarowywać jej kwiaty. Nigdy przedtem tego nie robił.

- Ukradłem go z ogrodu. Wsuń go sobie za ucho, a potem chodźmy na kolację.

Zrobiła tak i poczuła się nagle rozkosznie fitywolna. Wpływ Bali, uznała, przyglądając się sobie w lustrze. Czerwony kwiat wyglądał egzotycznie w jej ciemnych włosach. Ładna plama koloru przy białej sukni.

- Wyspiarska piękność - powiedział Nick. Przez chwilę pomyślała, że chciałyby mu zajrzeć do głowy i poznać jego prawdziwe myśli. Dlaczego dał jej ten szkarłatny kwiat, choć nigdy przedtem nie wykonał

podobnego gestu? Otrząsnęła się i zobaczyła, że Nick przygląda się jej w lustrze.

- O czym myślałaś? - zapytał.

Czy zdradził ją wyraz twarzy?

- Zastanawiam się, dlaczego dałaś mi ten kwiat. To zbyt... romantyczny gest ze strony takiego mężczyzny, jak ty.

- Jesteśmy na romantycznej wyspie - rzekł, a uwodzicielski uśmiech krył się w błękitnej głębi jego oczu.

- A ty jesteś tą piękną kobietą, którą zapraszam na kolację podczas pierwszej nocy tutaj.

Megan kiwnęła głową.

- To mi wygląda na dobry powód - odparła lekko. Podniosła torebkę i odwróciła się od lustra.

Ręka Nicka spoczywała lekko na jej ramieniu, gdy prowadził ją do drzwi. Po raz pierwszy od kilku dni jej dotknął. I chociaż był to tylko zwykły gest, była bardzo świadoma ciepła jego dłoni.

Sięgnął ku drzwiom, by je otworzyć. Ich spojrzenia spotkały się i przez chwilę jego ręka zawisła w powietrzu. A potem, powoli, nadal patrząc w jej oczy, podniósł obie dłonie i ujął jej twarz.

Megan nie mogła się ruszyć, zahipnotyzowana głębokim błękitem jego oczu. Serce zaczęło jej bić obłąkańczo, a każdy nerw drżał w oczekiwaniu. Zamierzał ją pocałować i przez jedną porywającą chwilę chciała, by tak się stało. Jego twarz zbliżyła się. A potem ciepło warg spowiło jej usta i przeniknęło ją całą. Był to pocałunek łagodny, lecz zarazem zmysłowy. Pobudził zew jej krwi i trwał zbyt krótko.

Cofnął się prawie natychmiast, z niepewnym uśmiechem.

- Nie mogłem się oprzeć - szepnął.

Na korytarzu znów był sobą.

- Gdzie wolisz zjeść? - spytał. - Tu, w hotelu, czy chcesz gdzieś pójść?

Odwróciła wzrok w obawie, że ujrzy jej rozczarowanie. Nienawidziła się za to uczucie.

- Nie chcę znów wsiadać do samochodu, jeżeli można tego uniknąć. Może być tutaj. - Z wysiłkiem nadała swojemu głosowi normalne brzmienie. „Nie mogłem się oprzeć”, powiedział. Najwyraźniej ja też nie mogę, pomyślała z rozpaczą. Jeden pocałunek i już tracę równowagę.

Nick przywołał windę.

- Na tarasie czy wewnątrz?

- Na tarasie. Uwielbiam jeść na dworze - odpowiedziała, pokrywając swe drżenie potokiem słów. - To właśnie lubię w Europie. Wszystkie te kafejki na ulicy, gdzie można siedzieć i przyglądać się światu. I te spokojne gospody na prowincji, w których je się i podziwia pejzaż.

Uśmiechnął się nieco.

- Jesteś romantyczką. Zawsze byłaś. Świece w całym domu, nastrojowa muzyczka. Koniecznie musiałaś mieć krokusy i hiacynty na parapecie w kuchni, bo nie mogłaś doczekać się wiosny.

Dziwnie było słuchać słów Nicka. Zawsze jej się wydawało, że te wspomnienia należą tylko do niej, że są jej prywatną, niepodzielną własnością. Jednak należały także do Nicka, a jego słowa były jakby wtargnięciem do jej umysłu, ujawnieniem tego, co było w nim skryte.

Weszli do windy. Nick nacisnął przycisk i drzwi zamknęły się bezszelestnie. Milczeli, a Megan patrząc na wysokiego mężczyznę u jej boku, zastanawiała się, co on czuje wspominając świece, krokusy na parapecie i dziewczynę, jaką była dwa lata temu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie ma pani nawet pojęcia, jak bardzo jestem wdzięczna - rzekła Kathy Ingram uśmiechając się do Megan i klepiąc niemowlę po plecach. Powinno odbeknąć, ale zwlekało. - No beknij, kochanie, proszę - mówiła Kathy.

- To naprawdę żaden problem - powiedziała Megan. - Dom Nicka jest dość duży.

Brzmi to przekonująco, pomyślała, rozglądając się po miło urządzonej sypialni. Kathy Ingram była tak szczerze wdzięczna, że może mieszkać w tym domu jeszcze przez miesiąc, że Megan nie miała serca powiedzieć jej, jak bardzo sama chciałaby tu mieszkać. Z dala od Nicka, z dala od napięcia, które zdawało się podskórnie narastać, mimo jej wysiłków, by zapanować nad emocjami. Radzili sobie jak mogli, obchodząc się ze sobą uważnie, ale od samego przebywania blisko niego miała nerwy napięte jak postronki.

Już wiedziała. To nie była niechęć do niego ani gniew, ani ból spowodowany tym, co zdarzyło się dawno temu. Było to, co zawsze: dawne uczucie między nimi. Było i nie zamierzało odejść. Nie wiedziała, jak je zwalczyć.

Przybyli do wioski pięć dni temu, ulokowali się jako tako w domu Nicka i zaczęli pracę w biurze ministerstwa. Zatrudnili sekretarkę i kierowcę-gońca. Ich gabinet był ponury i szary. Koniecznie należało go rozweselić, ale to nie był wyłącznie jej gabinet. Nie chciała sprowokować Nicka do komentarzy na temat

jej miłości do kwiatów, świec i nastrojowej muzyki. Nick znajdował jakąś perwersyjną przyjemność w przypomnieniu jej przeszłości.

- Pokażę pani dom - rzekła Kathy - a potem napijemy się herbaty. Kuchnia nie jest zbyt dobra, jak na nasze standardy - rzekła przepraszającym tonem, pokazując Megan małe, ciemne pomieszczenie wyposażone jedynie w niezbędne minimum: zlew, półkę, kuchenkę i lodówkę - ale, prawdę powiedziawszy, nie spędzam tu zbyt wiele czasu. Ariaso, nasza kucharka, gotuje dla całej rodziny.

- Żadna ze mnie kucharka - zapewniła ją Megan.

- Z przyjemnością pozostawię to komu innemu.

- Ariaso jest wolna, jeśli pani chce. Szuka pracy w związku z naszym wyjazdem. Jesteśmy z niej zadowoleni, ale zobaczy pani sama. Ona jest bardzo niezależna. Sama robi zakupy: mięso i ryby, jarzyny i owoce, i wśmienicie gotuje.

Dom spodobał się Megan od pierwszej chwili. Był to niski ceglany bungalow kryty czerwoną dachówką, ocieniony przez wysokie palmy kokosowe i otoczony bujnym tropikalnym ogrodem. Był tam salon, jadalnia, mała łazienka i trzy sypialnie.

Wypiły herbatę na werandzie z widokiem na ogród. W rogu rosły krzewy bananowca, a papaje zapowiadały obfite owoce. Pozostałe domy były niedaleko, lecz skrywała je zielen. Dom Nicka był o kilka minut drogi.

Była sobota po południu i Nick udał się do Denpasaru w poszukiwaniu potrzebnych mu narzędzi i urządzeń elektrycznych. Megan postanowiła, że zbada okolicę, odnajdzie swój dom i sama się przedstawi.

Kathy była zachwycona spotkaniem. Była sama w domu z niemowlęciem. Starsze dzieci bawiły się u przyjaciół. Mąż był w pracy - pracował przez weekend, by dokończyć, co miał do zrobienia w krót-

kim czasie, jaki mu pozostał - miał wrócić dopiero późnym wieczorem. Kathy zaprosiła Megan, by została na kolacji, a Megan zgodziła się z przyjemnością.

Gdy około dziewiątej wróciła do domu, był pogrążony w ciemnościach, a Nicka nie było. Zapaliła światło i przeszła po pokojach, zastanawiając się, co też mogło zatrzymać go w Denpasarze. Powiedział, że wróci koło szóstej, już ponad trzy godziny temu. O tej porze, po zmierzchu, nie należało już jeździć. Na szosach były samochody bez świateł, ludzie ubrani na ciemno, rowery bez reflektorów, autobusy wynurzające się zza zakrętów.

Może kogoś spotkał w mieście i został na kolacji. Może zepsuł mu się samochód. Może miał wypadek. Może był ranny! Zginął!

No i proszę, pomyślała Megan kpiąco. Gdyby wiedział, co myślę powiedziała, że zachowuje się, jak zaniepokojona żona.

Przebrała się do snu, zrobiła herbatę i próbowała czytać. Nic z tego. Była już prawie dziesiąta, a Nicka ciągle nie było. Nie zadzwonił, nie przysłał wiadomości. Niech go diabli!

Wcale się nie martwię, powiedziała sobie i poszła do kuchni zrobić coś do jedzenia. Znalazła puszkę duńskich ciasteczek kupionych w wiejskim sklepiku. Wróciła do łóżka i usiłowała czytać, przegryzając.

Zjadła już prawie pół puszki, kiedy usłyszała szum silnika. Nie brzmiał jak mitsubishi. Megan włożyła szlafrok i wyrzała przez okno.

Była to taksówka. Wsiadł z niej mężczyzna i kulejąc szedł do domu. Mężczyzna z ręką na temblaku, który połyskiwał, biało w mroku. Pobiegła do drzwi i otworzyła je z impetem.

- Nick! - krzyknęła.

- Gdzieś ty, u diabła, była? - warknął i kulejąc przeszedł obok niej. W świetle jego twarzy ją przeraziła.

Był śmiertelnie blady, a na czole miał wielki, ciemny siniak. Ramię było zabandażowane, spodnie podarte na kolanie. Poczwała trwoęę.

- Co się stało?
 - Gdzie byłaś? - powtórzył z furią w oczach.
 - Gdzie byłam? - Ton jego głosu rozwścieczył ją i było to silniejsze od troski o niego. - Co to znaczy: gdzie ja byłam? A ty? Jest jedenasta w nocy! Już myślałam... zresztą, nieważne. - Zatrzasnęła za nim drzwi.

Nick spojrzwał na nią. Jego oczy były groźne.

- Dzwoniłem do ciebie przez całe popołudnie i wieczór! Gdzie ty, do cholery, byłaś?

- Nie wiedziałam, że jestem w areszcie domowym! Poszłam się zobaczyć z Kathy Ingram. Wypiłam z nią herbatę, a potem zaprosiła mnie na kolację. Wróciłam dopiero po dziewiętej.

Podszedł powoli do krzesła i usiadł na nim, krzywiąc się z bólu.

Megan stanęła przed nim.

- Czy byłbyś uprzejmy wytłumaczyć mi, co się stało?
 - Wpadłem do otwartego włazu kanalizacyjnego na ulicy.

- Och, nie! - krzyknęła cicho.
 - Miałem szczęście, że jest sucho.
 - W jaki sposób wpadłeś? Nie zauważyłeś go?
 - Oczywiście, że zauważyłem! Przechodziłem przez ulicę. Motocykl z tatusiem, mamusią, synkiem i małą córeczką przejechał na czerwonym świetle. Uskoczyłem na bok i łup! rąbnąłem o betonową cembrowinę i wleciałem do środka. Złamałem rękę, potłukłem sobie żebra, rozwaliłem głowę i kolano. Poza tym czuję się świetnie, dziękuję bardzo.

- Złamałeś rękę? Dlaczego nie masz gipsu?
 - Założą mi w poniedziałek. To proste złamanie i chcą, żeby najpierw zeszła opuchlizna.

- A co z tymi na motorze?
- Pojechali zadowoleni dalej. Może nawet nie zauważyli.
- Nick, tak mi przykro. Musisz czuć się okropnie.
- Lepiej niż w tej dziurze - zapewnił ją kwaśno.
- Czy ktoś ci pomógł?
- Wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci na ulicy. Wierz mi, że niezła była ze mnie atrakcja. Ktoś zawiózł mnie do szpitala swoim samochodem. Zrobili mi rentgen, dali prochy, nastawili ramię, położyli do łóżka, kazali być grzecznym chłopcem i pójść spać.
- No to dlaczego nie poszedłeś?
- Po pierwsze, zastanawiałem się, co się z tobą dzieje. Dzwoniłem cały czas, a ciebie nie było w domu. Chciałem, żebyś wzięła taksówkę, przyjechała do szpitala i wyostała mnie stamtąd. Ciągłe dzwoniłem i nikt nie odpowiadał. Zacząłem się niepokoić.
- Megan spojrzała nań z niedowierzaniem.
- Chyba żartujesz. Co by mi się tu mogło zdarzyć?
- Mogłabyś wpaść do włazu, złamać sobie rękę, potłuc żebra i rozwalić głowę i kolano. - W jego oczach przez chwilę zamigotał uśmiech. Nagle skrzywił się, wstał i pokulał w stronę drzwi. - Lepiej pójde do łóżka.
- Jak się wyostałeś ze szpitala? Po prostu wyszedłeś?
- Tak.
- Niezbyt mądrze, gdyby mnie kto pytał.
- Przecież cię nie pytałem. - Nick stał teraz opierając się o framugę drzwi, i przyglądał się jej z lekkim rozbawieniem. - Coś tu masz... - Sięgnął ręką do kącika jej ust. - Okruszek. Jadłaś?
- Ciasteczka.
- Myślałem, że byłaś w łóżku.
- Bo byłam. Jadłam w łóżku, czekając na ciebie. W końcu zjadłam pół puszki i utyłam o kilogram. Wszystko twoja wina.

Na jego twarzy pojawił się stary, znany uśmiech.

- Czekałaś na mnie? Gdybym wiedział...

Spojrzała chłodno.

- Uważam, że powinieneś iść spać. Potrzebujesz czegoś? Aspiryny?

- Może później. Ale potrzebny jest mi okład z lodu na ramię i pomoc przy zdejmowaniu koszuli.

Megan poszła za nim do pokoju. Był tak samo skąpo umeblowany jak jej własny: łóżko, szafa, komoda. Otwarte okna bez zasłon, a na łóżku Nicka płama księżycowego światła. Słychać było kojące bulgotanie kamienistego potoku, który przepływał przez ogród, i szept palm pod dotykem wiatru.

Zapalił światło i usiadł na skraju łóżka. Przyglądała się, jak lewą ręką rozpinął koszulę. Jego błękitne oczy poszły za jej spojrzeniem.

- Podniecające, co? - zapytał cicho, prowokacyjnie.

- Dziś wieczór niezbyt wyglądasz na Romea.

- No to nie stój tak, zrób coś - zachęcił ją. - Jesteś bezpieczna. Z potłuczonym żebrem i złamaną ręką jestem całkiem niegroźny, możesz mi wierzyć.

- Drugą rękę masz całą - przypomniała kwaśno.

- Masz rację. A więc nie jestem znowu taki niegroźny. Czy to była zachęta?

- Nie!

- Czy zdejmiesz mi tę koszulę, czy będziesz tak sobie stać i gapić się na mój nagi tors?

Megan zsunęła mu koszulę ze zdrowego ramienia, a potem, ostrożnie, ze złamanego. Nagle poczuła na swych ramionach jego rękę, ciągnącą ją w bok. Straciła równowagę i wylądowała obok niego na skraju łóżka.

- Masz rację - powiedział z twarzą bardzo blisko jej twarzy. - To ramię jest całkiem sprawne.

- Puść mnie, Nick.

- Dlaczego? Boisz się?

Serce Megan zaczęło bić wściekle. Nie podobało jej się to, co się z nią działo. Był za blisko. Przełknęła ślinę.

- Nick, proszę, nie rób tego.

- A co ja robię?

- Znakomicie wiesz, co robisz. - Poczowała ciepło na policzkach. - Do cholery, znakomicie wiesz, co robisz!

Usta Nicka uciszyły ją. Jego wargi objęły jej wargi łagodnym, zmysłowym dotykiem. Był to czuły, ostrożny pocałunek, wcale nie to, czego się spodziewała, a jednak nie mogła się odeń oderwać. Jej ciało zrywało się do życia. Zamknęła oczy. Serce zaczęło walić mocno i głośno. Uczuła, że odpowiada na jego łagodność, że poddaje się temu uczuciu słodkiego, zmysłowego łaknienia, ogrzewającego i podniecającego ją całą. Było to jak w transie, jak w euforii; pieśń zmysłów wywołana jedynie przez ten czuły dotyk języka i warg.

Gdy puścił ją, przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, bojąc się oddychać, bojąc się na niego spojrzeć. Wiedziała, że powinna być na niego zła, ale nie było w niej gniewu. Kochał ją kiedyś; może ten pocałunek był czymś z przeszłości, przywołanym przez dotyk wspomnieniem.

Podniosła się powoli i poszła do drzwi nie patrząc na niego. Nie starczało jej na to odwagi.

- Przyniosę ci lód na ramię.

- Dziękuję.

Kiedy wróciła, Nick leżał w łóżku przykryty do pasa prześcieradłem. Był blady i wyczerpany.

Włożyła kostki lodu do plastikowego woreczka i owinęła ręcznikiem. Ułożyła mu na ramieniu tak, jak jej polecił.

- Czy bardzo boli? - spytała.

- Trochę. Zdaje się, że ten środek przeciwbólowy, który mi dali, przestaje działać. Chyba powinienem wziąć aspirynę.

W dziesięć minut później Megan położyła się do

łóżka, strzepnąwszy przedtem okruchy ciasteczek. Była zmęczona, ale nie mogła zasnąć. Gdyby tylko jej nie pocałował. Gdyby nie wpływał na nią w ten sposób. A może już zawsze tak będzie. Może, gdy się kogoś kiedyś kochało tak, jak ona kochała Nicka, to nigdy całkiem nie przechodzi. Może ta miłość tak się odcisnęła na ich zmysłach, że nigdy już jej nie zapomną.

Nigdy nie zapomną... Nigdy nie zapomną... Nie wiedziała, czemu te słowa wciąż dzwięczały jej w głowie. Nie wiedziała, czemu nagle łzy spłynęły po policzkach.

Nie powinna była przyjeżdżać na Bali.

W środku nocy obudził ją hałas. Coś spadło na podłogę. Megan zaczęła nasłuchiwać. Ktoś chodził po kuchni. To musiał być Nick.

Znalazła go w kuchni, ubranego jedynie w krótkie szorty w biało-niebieskie prążki. Nie był to nieznanym widok, ale dawno go już takim nie widziała. Na podłodze leżały rozsypane kostki lodu, a on usiłował je zebrać.

- Co się dzieje? Co ty robisz w środku nocy?

- Zbieram kostki lodu! - W jego głosie brzmiała tłumiona wściekłość. - Usiłowałem wygarnąć je lewą ręką, no i proszę, wyspały się na podłogę.

Schyliła się i zaczęła zbierać razem z nim.

- Dlaczego mnie nie zawołałeś?

Spojrzał na nią sardonicznie.

- I przyszłabyś?

- Oczywiście! Na miłość boską, złamałeś rękę! Tak się składa, że mieszkam w tym domu. Dziękuj Bogu i korzystaj z tego.

Kąciki jego ust się uniosły, a oczy zaśmiały przebiegłym humorem.

- Wiesz, co mam na myśli - dodała.

- Oczywiście, że wiem - odparł Nick spokojnie.

- I masz rację, powinienem był cię zawołać. Ale nie

zawołałem. Pewnie to fałszywa duma. Ośli upór. Nazwij to, jak chcesz. - Usiadł na krześle i jęknął.
- Cholera!

Megan spojrzała nań ostro.

- Wracaj do łóżka. Przyniosę ci lód. A jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebował, zawołaj!

- O Boże, jak ja lubię, kiedy jesteś stanowcza - mruknął i kulejąc ruszył w stronę drzwi.

Wypełniła tacki wodą, włożyła je do zamrażalnika i przygotowała okład. Kiedy weszła do niego kilka minut później, Nick leżał już w łóżku z zamkniętymi oczami. Ułożyła kompres na jego ramieniu. Otworzył oczy.

- Czy dotrzymasz mi towarzystwa? Chyba nie zdołam zasnąć.

- Moja czuła opieka tak daleko nie sięga. Chcę się trochę przespać. - Odsunęła się od niego.

- Możesz spać tutaj. To duże łóżko, a ja jestem niegroźny... No, prawie. - Spojrzał znacząco na swe lewe ramię.

Megan ruszyła do drzwi.

- Dobranoc.

- Ty to potrafisz popsuć zabawę - rzucił w ślad za nią.

Spała głęboko przez kilka godzin i obudził ją śpiew ptaków na dworze. Nie było jeszcze całkiem jasno. Pośpiesznie założyła białe szorty i czerwoną koszulkę, zrobiła kawę i usiadła na werandzie, patrząc jak nad rajem wstaje świt. Nie było nic bardziej spokojnego i idyllicznego od wczesnego świtu na Bali. Ptaki witały słońce ekstatycznym ćwierkaniem, gdy pierwsze, nieśmiałe promienie zazieleniały liście palm i przekształcały kwitnące krzewy w pożar barw.

- Wcześniej wstałaś. - Nick wszedł na werandę i usiadł obok niej w skrzypiącym wyplatany fotelu, podtrzymując złamaną rękę i krzywiąc się z bólu.

- Poranek to najmiłsza część dnia. Jak się czujesz?
- Fatalnie. Zaczynam pracę i właśnie musiałem złamać rękę. Nie mogę prowadzić. Nię mogę pisać.
- Był w kiepskim nastroju i trudno było mu się dziwić.
- Poradzimy sobie. Jutro mamy rozmowy z dwoma nowymi kierowcami. Może jeden z nich się nada.

Mruknął coś niezrozumiałego i pochylił się na krześle.

- Czy chcesz kawy? Trochę aspiryny?
- Kawę bardzo chętnie. Aspirynę właśnie wziąłem.
- Zrobię śniadanie - powiedziała podając mu kawę.
- Może być jajecznica z tostem? Czy już ci się znudziła?
- Może być. - Spoglądał smętnie na wspaniały zielony krajobraz, zbyt pogrążony w zmartwieniach, by się nim cieszyć.

Wyniosła jedzenie na ganek. Jedli w milczeniu. Nick niezgrabnie nakładał sobie jajecznicę lewą ręką.

- Gdzie zostawiłeś samochód?
- Na Jalan Surapati, o jedną przecznicę od hotelu

Horyzont.

- Odbiorę go.
- O, nie. Poślę tam kierowcę w poniedziałek po południu.
- Bzdura. Mogę to zrobić dziś. I tak nie ma nic innego do roboty. Pojadę do miasta taksówką albo bemo i wrócę za kilka godzin.

Spojrzał na nią z irytacją.

- Megan, jeszcze tu nie prowadziłaś, nie znasz tego wozu i nie znasz języka.

- Ale jest niedziela. Ruch będzie niewielki. Dlaczego myślisz, że nie potrafię zrobić tak prostej rzeczy, jak sprowadzenie samochodu?

Wzruszył ramionami.

- Lepiej, żebyś mnie tak nie traktował! Przyjechałam na Bali do pracy, a nie po to, żebyś był moją niańką!
- Coś w tym jest. - Usta Nicka zadrgały.

Wstała i zebrała talerze.

- Idę do kuchni pozmywać - rzekła z zaciśniętymi zębami - ale tylko dlatego, że jesteś chory. Dziś twoja kolej.

Megan ruszyła do wioski w poszukiwaniu środka transportu. Udało jej się znaleźć jedynie bemo, małą furgonetkę z dwiema drewnianymi ławkami naprzeciwko siebie. Nie był to najwygodniejszy sposób podróży, ale opłata była skromna. Z zainteresowaniem przyglądała się towarzyszom podróży: dwóch młodych mężczyzn, matka z dzieckiem, bezzębna staruszka z klatką z dwoma kurczakami na kolanach.

Mitsubishi odnalazła bez trudu. Wsiadła i zaczęła studiować mapę, po czym włączyła silnik i wyjechała z miasta. Droga była wąska, wiodła przez wioski i między starożytnymi świątyniami. Tego niedzielnego poranka ruch był mały i przejażdżka sprawiła jej przyjemność.

W godzinę później była w domu. Nick nadal był na werandzie. Czytał.

- A więc ci się udało - powitał ją.
 - Owszem. Żadnych wypadków, drobnych stłuczek, gum. Rozczarowany jesteś? - spytała lekko.
 - Nie bądź niemiła.
 - Jak ręka? - Zignorowała jego słowa.
 - Mogło być gorzej.
 - To właściwe podejście. Patrz na to od dobrej strony.

Spojrzał na nią z niesmakiem.

- Panna Radosna!
 - Ktoś tu powinien być radosny, inaczej oboje utoniemy w smętku. To jest Bali, pamiętasz? Raj na ziemi. Inni, aby go podziwiać, ogoławają konta bankowe lub zadłużają się na lata.

- Nie mają roboty do zrobienia i złamanej ręki
 - rzekł ponuro.

- Jeśli masz zamiar tu siedzieć, litować się nad sobą i wpędzić mnie w kompletną depresję, to sobie idę.

- Och, proszę! - Zmusił się do uśmiechu. - Jestem bezradny. Nie odchodź. Już będę grzeczny.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Uroczyście skinął głową.

Trudno mu jednak było w ciągu następnych tygodni dotrzymać obietnicy. Nienawidził gipsu, który nosił i był w podłym nastroju. Megan nie miała mu tego za złe. Nikomu, a już zwłaszcza człowiekowi o temperamencie Nicka, nie byłoby łatwo znieść ograniczenie i brak pełnej sprawności. Niełatwo mu było stałe prosić ją o pomoc, a ona też miała swoje problemy, zaznajamiała się z pracą, usiłując zrozumieć, co trzeba zrobić i od czego zacząć.

Była zachwycona, gdy dostali zaproszenie na pożegnalne przyjęcie u Ingramów. Z niecierpliwością oczekiwała szansy poznania pozostałych obcokrajowców.

Sprawiali wrażenie ludzi pogodnych. Byli różnych narodowości, lecz wydawało się, że nieźle się już znają. Na przyjęciu panowała swobodna atmosfera, wygłoszono mnóstwo niecenzuralnych toastów i przemówień na cześć odjeżdżającej rodziny.

- O, nowa twarz!

Megan podniosła wzrok. Mężczyzna, który stał obok, przyglądał się jej uważnie. Miał blond włosy, interesujące zielone oczy i psotny uśmiech, ukazujący silne, białe zęby.

- Jestem Peter Strauss. Miło mi panią poznać.

- Podał jej rękę.

- Jestem Megan Opperman.

- Wiem.

- Wieści rozchodzą się szybko. - Uśmiechnęła się.

- I to bardzo szybko. - Jego głos był twardy.

- Pani pracuje na tej nowej budowie.

- Owszem.

Spojrzał na pustą szklanę w jej rękę.

- Jeszcze jednego drinka?

- Chętnie.

- Zobaczę, co da się zrobić. - Wziął ją za rękę i uśmiechnął się. - Nie chcę pani zgubić w tłumie.

Tłum składał się z trzydziestu zaledwie osób, lecz Megan nie protestowała, gdy zaprowadził ją do baru, znalazł jej miejsce i zaczął rozmawiać ze stojącym za barem mężczyzną imieniem Keith. Był to siwiejący, czterdziestoparoletni Kanadyjczyk, a jego zwaliste cielsko wyglądało tak, jakby czekało na zawał.

- Porcję twojej magicznej mikstury dla tej pani - zaordynował Peter.

Przyglądała się, jak Keith mieszał drinka - kropla tego, łyk tamtego - popisując się swymi umiejętnościami.

- Mmm, to dobre - spróbowała. Keith wyglądał na zadowolonego.

- A co pan robi na Bali? - spytała Petera.

- Jestem doradcą w technikum. Pomagam ułożyć program, zorganizować klasy, kupić sprzęt, takie rzeczy.

- Jest pan Niemcem?

- Zgadza się.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o jego pracy, jej pracy, o życiu na Bali.

- A co z tym Nickiem Donovanem? - spytał.

- Mieszka pani z nim?

- Na razie. Mam zamieszkać tu, w domu Ingramów.

- Rozumiem. Przepraszam za bezpośredniość, ale czy on jest tylko pani szefem, czy jest między wami coś więcej?

- W istocie jest pan bezpośredni.

Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Nie chcę napytać sobie biedy. Chcę wiedzieć, co jest grane, zanim zakocham się po uszy.

- Zna mnie pan od dwudziestu minut!

- Oh, u mnie to idzie bardzo szybko - odpowiedział na poły serio. - Jestem Niemcem.

- Nie wyobrażałam sobie, że Niemcy to romantycy.

- Nie? A Heinrich Heine, Richard Wagner?

- Trochę się zestarzeli.

Roześmiał się.

- To prawda. Ale nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Czy jest coś między panią a Donovanem?

- To mój szef.

- Nic więcej?

- Nic więcej. - Kłamczucha jesteś, pomyślała.

- To dobrze. - Uśmiechnął się do niej, rozanielony i władczo objął jej ramiona, a zaraz potem zaprosił ją jutro na plażę. Megan nie była pewna, czy randka na plaży w Bali z niemieckim donżuanem to dobry pomysł. Ale błagał, prosił i ustąpiła. Propozycja plaży, musiała to przyznać, była ponętna. Spędziła już trzy tygodnie na Bali, a nie widziała jeszcze oceanu. Niesłychane.

Zobaczyła, że Nick rozmawia z Ingramami, lecz jego błękitne oczy utkwione były w niej. Napotykała jego spojrzenie za każdym razem, gdy spoglądała w tamtą stronę. Trudno jej było skupić uwagę na Peterze, który opowiadał jej o jakiejś aferze korupcyjnej, jaką odkrył. Był dumny z siebie, ale ona wcale nie była tym zainteresowana. Oczy Nicka wypalały jej dziury w plecach.

Robiło się późno i zastanawiała się właśnie nad powrotem do domu, gdy Nick pojawił się u jej boku.

- Wracajmy - zaproponował. Brzmiało to dość zaborczo, jak gdyby powinna iść wtedy, kiedy on. Nie zareagowała. Spojrzała na Petera, który do-

trzymywał jej towarzystwa przez cały wieczór. - Czy poznał pan już Nicka Donovana?

Mężczyźni uścisnęli sobie ręce, oceniając się nawzajem.

- No dobrze, chodźmy - rzekł Nick, kładąc swą lewą dłoń na ramieniu Megan.

- Jeśli pani chce zostać, odprowadzę panią później do domu - zaproponował Peter, ściągając na siebie mordercze spojrzenie Nicka.

- Ona wraca ze mną - powiedział kategorycznie.

Megan nie podobało się to ani trochę, ale postanowiła, że porozmawia z nim później.

- Chcę już wracać, Peter. Zobaczymy się jutro.

- Świetnie. Wpadnę po ciebie o ósmej.

Noc była ciepła i wonna, pełna tajemniczych dźwięków. Szli przez pewien czas w milczeniu, po czym Megan stanęła przed Nickiem, zmuszając go, by się zatrzymał.

- Co się z tobą dzieje? - spytała.

- Co się ze mną dzieje? Nic. O czym ty mówisz?

- Już twój poprzedni występ mi się nie podobał, a teraz to! „Wracamy do domu. Ona wraca ze mną” - przedrzeźniała. - Nie podoba mi się to wcale. Nie możesz mówić, co mam robić, ani odpowiadać za mnie na pytania.

- Przybyłem jedynie z odsieczą. Facet przykleił się do ciebie jak kawałek gumy do żucia.

- No to co? Może mi się to podobało! Tak czy inaczej, nie twoja sprawa, prawda? Sama umiem sobie radzić z przyklepnymi facetami. Nie potrzebuję twojej pomocy, jasne?

- Milcz! - Jego lewe ramię objęło ją stalową obręczą, a usta dotknęły jej ust z przemożną zaborczością. Pocałunek był mocny, pełen słabo skrywanej namiętności, dopominający się odpowiedzi. Wściekłość Megan wnet została przewyciężona przez podstępne, zawrotne

pożądanie, które przeniknęło ją całą. Zakręciło się jej w głowie, poczuła falę gorąca. Przestała panować nad sobą, ręce i nogi drżały z osłabienia. Objęła go ramionami, by nie upaść i poddała się porywającym ją uczuciom.

- Nie oszukuj się - rzekł cicho, a jego słowa dobiegały jak przez gęstą mgłę. - Nie udawaj, że nic między nami nie ma, bo jest, Megan. Nie możesz tego zwalczyć. Pytanie tylko brzmi: co my teraz z tym zrobimy?

Wlepiła w niego oczy w ciemności. Jego twarz pełna była cienia. Nienawidziła go. Nienawidziła siebie samej.

- Ty łobuzie - szepnęła. - Ty podły, wstrętny łobuzie. - Załkała raz i jeszcze raz. Cofnęła się, odwróciła i uciekła, potykając na nierównej drodze.

- Megan!

Biegła na oślep, nie zatrzymując się, aż dobiegła do domu. Drzwi nie były zamknięte. Wpadła do środka, do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Nie było w nich klucza ani zamka.

Rzuciła się na łóżko z twarzą pokrytą łzami.

- O Boże! - jęknęła - ja już dłużej tego nie wytrzymam!

Była w beznadziejnej rozpacz. Nick nadal jej pragnął. Ona nadal pragnęła jego. Objawiało się to w niewinnych gestach, w spojrzeniach, nagłych wspomnieniach przywołanych nieostrożnym słowem.

Nie mogła się temu poddać. Musiała to powstrzymać, zablokować, a czasem aż rozsadało ją całą, napięcie narastało w skroniach, w czubkach palców, aż do drżenia.

Nick zapukał do drzwi.

- Megan?

- Odejdź!

Wszedł do pokoju i usiadł na brzegu łóżka.

- Powiedziałam: odejdź! - Poduszka tłumiła jej

głos. Nie śmiała podnieść wzroku. - Czy nie możesz uszanować mojej prywatności? Czy zawsze musisz się do mnie wdzierać?

- Usiądź, Megan. Porozmawiajmy.
- Nie!

Lewe ramię Nicka było w świetnej kondycji. Wziął ją za rękę i odwrócił. Zakryła twarz ramieniem, ale nie mogła się przed nim ukryć. Nienawidziła siebie i tego, co czuła. Nienawidziła jego.

- Nienawidzę cię - szepnęła ochryple.
- Nie, to nieprawda. Czujesz to samo, co ja, a to nie jest nienawiść.

Zacisnęła pięści.

- Tak ci się tylko zdaje. A ty myślisz, że co ja czuję? Pożądanie? Zwierzęcą namiętność?

- Porozmawiajmy, zamiast się kłócić.
- Nie ma o czym rozmawiać! Chcesz jedynie ściągnąć mnie ponownie do swego łóżka. Nie jestem głupia! Nie jestem ślepa! Nic z tego!

- Staralem się. - Jego głos był cichy i spokojny.
 - No to staraj się bardziej! Nie ma mowy o tym, żebym się znów z tobą zadała, żebyś znów mógł mnie wyrzucić, kiedy już będzie po wszystkim.

- Jesteś niesprawiedliwa, Megan.

Usiadła i spojrzała na niego z furją.

- Niesprawiedliwa? Kto to mówi!

Jego oczy były znużone.

- Nigdy mi nie wybaczysz, prawda?
- Pewnie nie - rzekła zimno.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Megan - odezwał się Nick po chwili. - Naprawdę chciałbym, żebyśmy spróbowali być przyjaciółmi. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Czy proszę o zbyt wiele?

- Nie wydaje mi się to możliwe - rzekła sztywno.

- Jest to jak najbardziej możliwe, chyba że chcemy wylądować w łóżku. A na to jeszcze nie jesteśmy gotowi.

- Ja z całą pewnością nie!

- Może i ja też jeszcze nie.

- Akurat! - Spojrzała nań szyderczo.

Nick przyglądał się jej przez chwilę.

- W sensie czysto biologicznym wątpię, by moje pożądanie było mocniejsze od twojego.

- Chciałbyś w to uwierzyć

- Nie jestem ślepy ani głupi, Megan.

Nie, nie był. Kochała go kiedyś i trudno było tego nie pamiętać. Trudno było nie pamiętać tych wszystkich nocy spędzonych w jednym łóżku, ani tego, jak się kochali. Odwróciła głowę. Nie chciała na niego patrzeć, wiedząc, że siedzi Jia brzegu jej łóżka. Wystarczyło sięgnąć ręką, by go dotknąć.

- Odejdź - powiedziała, a jej głos brzmiał dziwnie.

- Będziemy przyjaciółmi? - spytał cicho.

Megan kiwnęła głową w milczeniu. Nie wiedziała, jak do tego doprowadzić, ale lepsze to, niż być wrogami.

Usłyszała, jak przechodzi przez pokój, a potem drzwi otworzyły się i zamknęły.

Megan siedziała na plaży, grzejąc się w słońcu. Popijała letnią, przesłodzoną colę, kupioną od jednego z włóczących się po plaży sprzedawców, i przyglądała się, jak tuż obok brała masaż jakaś Australijka w toplessie. Jej ciało lśniło teraz od oleju i Megan nie miała ochoty na takie przeżycia. Może nie była już pruderyjna, ale jeszcze nie wyemancypowała się na tyle, by zdjąć górę kostiumu i pozwolić, by jakaś pomarszczona staruszka ugniatała na publicznej plaży każdy centymetr jej ciała.

Peter, ociekając wodą, szedł ku niej po piasku. Był szczupły, opalony, dobrze umięśniony, a przecież nie robił na niej żadnego wrażenia. Rzucił deskę do surfingu na piasek i ochlapał ją wodą. Zerknął na kobiety, a potem uśmiechnął się do Megan.

- Zamówiłaś sobie masaż? - spytał.
- Nie.
- Weź, weź, to bardzo przyjemne.
- Nie mam ochoty - rzekła stanowczo.
- Dlaczego nie? Krępujesz się zdjąć górę od bikini?
- Zaczął się z niej śmiać. - Wy, Amerykanie, jesteście naprawdę niesłychani! Mimo całej waszej rzekomej nowoczesności, postępowości i wyzwolenia, tyle jeszcze w was zostało purytanizmu. Żadnej nagości w telewizji, żadnych modelek w stanikach podczas reklam. Tłumienie naturalnych skłonności. Bardzo niezdrowa rzecz, jakby mnie kto spytał.

- Nikt cię nie pytał. - Uśmiechnęła się słodko.

Odwrociła się na brzuch, złożyła głowę na ramionach i zamknęła oczy. Ułożył się obok niej na bambusowej macie.

- Gniewasz się?
- Gniewam się? Na ciebie? Po co miałabym się wysilać?
- To dobrze. Zjemy razem obiad?
- Świetny pomysł - zgodziła się Megan.

Usiedli w jednej z restauracyjek przy drodze. Stoliki ustawiono wśród drzew i klatek z egzotycznymi ptakami. W cieniu drzew było chłodniej, po upalnym słońcu na plaży przynosiło to miłą ulgę.

Gdy Megan wróciła do domu późnym popołudniem, była już zaczerwieniona, mimo olejku do opalania. Znalazła Nicka na werandzie, pogrążonego w lekturze jakiegoś ważnego pisma. Pracował nawet w niedzielę.

- Wygląda na to, że nieźle się bawiłaś - zauważył. Przyglądał się jej, a w jego głosie czaiła się kpina.

- Owszem. - Znała go na tyle, by wiedzieć, że nie podobała mu się jej randka z Peterem; drobne oznaki tego nie umknęły jej uwadze. - Próbowałam surfingu, ale okazało się, że brak mi talentu w tym kierunku. Zjedliśmy obiad w jednej z tych małych restauracyjek przy plaży. Wzięłam pieczonego zółwia. Jadłeś to już kiedyś?

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Mocno się spiekłaś. Na raka. Nie używałaś olejku?

- Oczywiście, że używałam. Nie jest tak źle.

- Wygląda kiepsko. Powinnaś się czymś wysmarować.

- Dobrze, panie doktorze. Wezmę prysznic i zrobię nam coś do jedzenia. - W niedzielę Ibu miała wolne.

- Daj mi znać, jeśli trzeba będzie ci wysmarować plecy! - zawołał za nią.

- Poradzę sobie - odpowiedziała odruchowo.

Ale oczywiście sobie nie poradziła: nie umiała posmarować całych pleców. Spojrzała na siebie w lustrze i wzruszyła ramionami. A niech tam, może to wszystko jedno. Ubrała się w cienką bawełnianą sukienkę i znalazła Nicka w kuchni. Nalewał sobie drinka.

- Chcesz trochę sherry? - spytał.

- Wolałabym wody z sokiem z limony. Czuję się odwodniona.

- Bo pewnie jesteś. Dałaś sobie radę z kremem?
- Wszystko w porządku.
- Ale ja widzę, że twoje plecy wyglądają gorzej niż reszta. Nie bądź nierozsądna, Megan.

Uśmiechnęła się nieszczerze.

- Zamknij się, Nick.

Rzeczywiście nie wszystko było w porządku. Obudziła się w środku nocy i przeklinała swoją głupotę, wysmarowała sobie kremem ręce, nogi i piersi, ale bolące plecy nie dawały jej zasnąć. Zirytowana, wstała i wzięła prysznic. Chłodna woda spływała jej po plecach. Pod prysznicem było świetnie. Gdy wyszła, plecy bolały ją jeszcze bardziej.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Megan, czy wszystko w porządku?
- Jak najbardziej.
- Czy mogę wejść?
- Nie! - Siedziała nago na łóżku. Nawet w nocnej koszuli czuła się źle.

Nie przyjmując odmowy do wiadomości, Nick otworzył drzwi i wszedł do środka.

- Powiedziałam, nie! - Pośpiesznie przykryła się prześcieradłem.

- Nie bądź głupia, Meggie. Słyszałem, jak brałaś prysznic. Piety, co?

- Tak.
- Wysmaruję cię. Obiecuję, że cię nie zgwałcę ani nie uwiodę. Mam to - pokazał jej butelkę płynu.
- Bardzo skuteczne i zawiera środek znieczulający.

Patrzyła na butelkę, nie odpowiadając.

- Nie chcesz, żebym cię dotykał. Rozumiem. Za każdym razem, kiedy cie dotykam, hormony uderzają mi do głowy. Zdaję sobie sprawę, że to jest pewien problem. Ale zrobię to bardzo szybko i będę się starał tylko patrzeć na twoje spalone plecy.

- Bardzo dowcipne. A niech tam. Proszę bardzo.

- Położyła się na brzuchu i przykryła prześcieradłem do pasa.

- Grzeczna dziewczynka. - Nick opuścił nieco prześcieradło i polał płynem jej obolałe plecy. Jęknęła.

- Zimne!

- Dobrze ci to zrobi. - Zaczął rozprowadzać chłodny płyn po jej ciele łagodnymi, rytmicznymi ruchami, wcierając go w skórę. Megan zacisnęła szczęki, ale po chwili zaczęła się rozluźniać.

Było bosko. Zbyt bosko. Jego dłonie przesuwają się po jej plecach, ramionach, a zmysłowy dotyk sprawia, że gorąca krew dudniła w jej żyłach.

- Opałaś się w kostiumie - zauważył. - Dlaczego go nie zdjęłaś?

- Bo nie miałam ochoty. - Poduszka tłumiła jej głos. - Jestem pruderyjna, purytańską Amerykanką i już raz dziś na ten temat się pokłóciłam.

- Wcale się nie dziwię - skomentował cierpko. - Ten Strauss to szybki gość. Chciał, żebyś wszystko zdjęła.

- To ty tak uważasz.

- Widziałem go i zdziwiłem się, że tak wcześniej wróciłaś do domu.

W istocie nie było to łatwe, ale koło czwartej miała już dość morza, słońca i Straussa. Zażądała, by odprowadził ją do domu i w końcu się zgodził, ale dopiero wtedy, gdy się rozzłościła.

- Niezbyt go lubisz, prawda? - spytała Megan.

- Irytuje mnie, to wszystko.

Dlatego, że Peter zwrócił na mnie uwagę, powiedziała sobie w myślach. Nie podobało jej się, że Nick traktował ją jak swoją własność, ale niewiele mogła na to poradzić.

- Powinno wystarczyć. - Zdjął rękę z jej pleców, a jej zrobiło się prawie żal. - Dobranoc, Megan.

- Poczowała miękki, łagodny dotyk jego warg koło swego ucha i serce zaczęło jej bić.

- Nie rób tego! - szepnęła wściekle.
- To tylko przyjacielski pocałunek na dobranoc
- powiedział cicho i usłyszała śmiech w jego głosie, oddalające się kroki i dźwięk zamykanych drzwi.

Po wyjeździe Ingramów Megan spakowała walizki i wprowadziła się do domu, w którym powitała ją uśmiechnięta Ariaso.

Następnego ranka Atjin, kierowca, czekał na nią przy toycie. Oparty leniwie o drzwiczki palił goździkowego papierosa. Zawiózł ją do nękaney powodziemi wioski, gdzie miała spotkanie z ludźmi czekającymi na nowe mieszkania. Będzie musiała zorganizować im spółdzielnię, dowiedzieć się, co będzie im w nowych domach potrzebne, obejrzyć domy już istniejące. Nie było jej przez cały dzień i wróciła potem prosto do siebie.

Siedziała w salonie, wymieniając wtyczkę w swej ulubionej lampie, którą zabrała z Waszyngtonu, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Megan? To ja, Nick.
- Wejdz.
- Co ty, u diabła, robisz? - spytał, gdy tylko wszedł.
- Zmieniam wtyczkę.
- Nożem do mięsa?
- Nie mam śrubokrętu... Widzisz? Zrobione.
- Z tryumfem podniosła wtyczkę do góry, po czym wsadziła ją do kontaktu. Jasne światło zalało pokój.
- Zaimponowałaś mi - rzekł cierpko.
- Nie myślałaś, że potrafię, co?
- No... Prawdę mówiąc, skoro nie potrafisz zmienić koła, mogłabyś też nie umieć zmienić wtyczki.
- Oczywiście - rzekła sarkastycznie. - Po co przyszedłeś?
- Spojrzał jej prowokacyjnie w oczy.
- Instykt mi podpowiedział, że znajdujesz się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Twój instynkt jest równie marny, jak i reszta twoich cech. - Uśmiechnęła się słodko.
- Cudownie podnosisz mnie na duchu. Nie zwróciła na to uwagi.
- Po co przyszedłeś? - powtórzyła.
- Chciałem się po prostu dowiedzieć, jak ci minął dzień w lepiankach.
- O to mogłeś mnie spytać jutro w biurze.
- Jest jeszcze coś. Chciałem ci przypomnieć, że jutro zdejmują mi gips. Bądź na wszelki wypadek na tym zebraniu o drugiej, gdybym ja nie zdążył na czas.
- Będę - zapewniła go.
- Zajrzę pewnie do supermarketu. Coś ci przywieźć? Uśmiechnęła się do niego.
- Tak, trutkę na szczury.
- Masz szczury?
- Tylko jednego, wielkiego. Ciagle wraca. Siada sobie w tym fotelu i doprowadza mnie do pasji.
- Na twoim miejscu zaaplikowałbym mu podwójną dawkę - powiedział ze szczerym rozbawieniem.
- Zasłużył sobie.
- Pewnie masz rację. - Wstał i podszedł do drzwi.
- Chyba sobie pójdę. - Westchnął melodramatycznie.
- Najwyraźniej nie jestem zbyt mile widziany.
- Ależ skąd! Siadaj kochanie. Zrobię ci drinka.
- Dziękuję - rzekł poważnie. - To bardzo miło z twojej strony.

Następnego dnia Nick wrócił ze szpitala na sam początek zebrania. Wszedł cicho i usiadł naprzeciwko Megan, uśmiechając się do niej i unosząc ramię.

Po zebraniu poszli do biura.

- Znów jestem cały i zdrowy - rzekł Nick z zadowoleniem, wyciągając przed siebie ramiona.
- Gratuluję.
- Chciałbym je wypróbować - ruszył w jej stronę.

- Doprawdy? W jaki sposób?
- Podejdź bliżej - zachęcił ją.
- Brzmi to dość niebezpiecznie. Nie ufam ci. Nie ufam wyrazowi twoich oczu.

Jego twarz przybrała wyraz uroczysty i szczerzy.

- Mam wyłącznie szlachetne zamiary. Tylko przyjacielski, braterski uścisk. Żeby sprawdzić, czy jeszcze potrafię.

- Nigdy nie potrafiłeś ścisnąć mnie w sposób przyjacielski i braterski. Teraz chciałbyś zacząć?

- Nic więcej nie wolno, prawda? - Wziął ją w ramiona. Trzymał ostrożnie jak lalkę z porcelany, jakby się bał, że ją stłucze.

Serce Megan zaczęło walić. Jej twarz prawie dotykała jego koszuli. Poczwała ciepły, znajomy zapach. Dzwonki alarmowe rozdzwoniły się w jej głowie, a jednak się nie cofnęła.

- Nikt mnie jeszcze nigdy tak nie uściśnię - rzekła.
- Nawet twój brat?

Megan roześmiała się. Jej brat ścisnął ją tak, że prawie łamał jej żebra.

- Nie, nawet mój brat.
- No to będziesz musiała mnie nauczyć, jak on to robi.

- To chyba nie jest konieczne. Twoje ramiona są całkowicie sprawne. Możesz mnie już puścić.

- Naprawdę chcesz? - szepnął.

- Tak - powiedziała łamiącym się głosem. To było kłamstwo, jaskrawe kłamstwo. Chciała czuć wokół siebie jego ramiona. Chciała, by ją przytulił i pocałował. Pragnienie stało się nagle tak silne, że zamknęła oczy i zacisnęła w pięści dłonie spoczywające na jego piersi.

- Nie, nie chcesz. - Usta Nicka musnęły jej skronie, a ramiona splotły się ciasniej. Nie opierała się, a jego wargi wędrowały łagodnie po policzku, aż znalazły jej usta.

Krew uderzyła jej do głowy i nagle zabrakło tchu. Nie starczało jej sił, by odwrócić twarz. Stała nieruchomo w jego uścisku, z dłońmi jak zaporą na jego piersi.

Pocałunek, który rozpoczął się tak łagodnie, wnet przestał być ostrożny i tkliwy. Było to łaknienie, głodne i niecierpliwe. Opuściła ją wola oporu, a obudziły się dzikie, pierwotne żądze, w cień usuwając rozsądek. Jego ręce ześlizgnęły się na jej biodra i przycisnęły ją bliżej, a usta, gorące i łaknące, pobudzały jej zmysły. Czowała szum krwi, a ciało stało się bezwładne i lekkie.

Uderzenie w okno przerwało ich pograżenie się w sobie. Odsunęli się, patrząc na siebie w milczeniu.

- Co to było? - spytała wreszcie Megan ochrypłym głosem.

- Pewnie ptak. Uderzył w okno.

Megan chwyciła krok do tyłu. Znow była w obskurnym pokoju biurowym, o brudnych ścianach i wytartym linoleum. Spojrzała na Nicka. Jasna cholera, pomyślała, dlaczego on mi to robi? Nie życzę sobie tych tandetnych namiętności w hotelowej łazience, na skraju łóżka, w tym obskurnym biurowym pokoju. Tylko dlaczego nie mogę mu się oprzeć?

Odetchnęła głęboko, usiłując odzyskać równowagę.

- Lepiej się wezmę za robotę - powiedziała, podnosząc akta z biurka i próbując zachować się jak gdyby nigdy nic.

- Nie złość się na mnie - powiedział Nick. Jego uśmiech był proszący. - Chyba miałaś rację - dodał po chwili dziwnym tonem. - Nigdy nie umiałem cię uścisnąć w sposób przyjacielski i chyba nigdy nie będę umiał.

* * *

Mijały długie tygodnie, wypełnione pracą. Badanie i rozstrzygnięcie problemów, spotkania z urzędnikami

i z chłopami, podróże do innych wiosek. Wydawało się, że stosunki między nimi się poprawiły. Teraz, gdy Megan mieszkała sama, było łatwiej. Konflikty i spory dotyczyły spraw zawodowych, różnicy zdań wokół projektów domów i materiałów budowlanych.

Ale żadne z nich nie dało się oszukać pozornie lepszą atmosferą. Zastanawiała się, ile jeszcze czasu musi minąć, zanim naprawdę będzie się czuła swobodnie w jego towarzystwie.

Znalazła nowych przyjaciół, wpadała do znajomych na drinka, chodziła na przyjęcia, spędzała wieczory na kartach czy na grze w mah-jonga. Co sobotę, podobnie jak Nick, grała w siatkówkę. Były weekendy na plaży i kolacje w małych restauracjach przydrożnych, gdzie podawano świeże ryby i zimne piwo.

Chodziła do lokalnych galerii i sklepów z dziełami sztuki, poznała balijskie malarstwo i rzeźbę. Odwiedzała starożytne świątynie oraz tradycyjne festiwale i uroczystości, zachwycona przepychem i blaskiem skomplikowanych kostiumów, masek i muzyki. Starła się zanurzyć w lokalnej kulturze, zająć swój umysł nowymi koncepcjami i pomysłami.

A jednak nie mogła przestać myśleć o Nicku. Tęsknota za tym, co było, nie słabła. Pragnęła jego miłości, ale nie na jeden wieczór, ani nawet na rok czy dwa. Wiedziała, że wystarczy jedno jej słowo, spojrzenie i będzie z nią. Bez trudu mogła go mieć na jedną noc. Ale jedna noc by nie wystarczyła. Chciała jego miłości na zawsze.

Ale mężczyzna taki jak Nick potrzebował wolności. Mężczyzna taki jak Nick nie pogodziłby się z nijakością domowego życia.

Z mężczyzną takim jak Nick nic nie byłoby na zawsze.

Pierwsza część projektu była na ukończeniu. Megan

zorganizowała spółdzielnię dla mieszkańców niszczonej powodzią wioski, którzy dzięki tanim kredytom rządowym mogli kupić mieszkania na nowym osiedlu. Dopracowano, po zmianach i adaptacjach, końcowy projekt osiedla. Dwaj zatrudnieni dorywczo konsultanci, inżynier budowlany John i ekspert finansowy Maxie Goodwin, mieli przyjechać w sobotę po południu, by pomóc w sporządzeniu ostatecznego kształtu projektu, zawierającego pełny opis, plany budowy i małej architektury, budżet, zapotrzebowanie na sprzęt i statut spółdzielni. Należało tylko uzyskać aprobatę w Dżakarcie i rozpocząć budowę.

- Czy pojedziesz ze mną jutro na lotnisko, by odebrać Maxie i Johna? - spytał Nick w piątek po południu, gdy kończyli już pracę. - Możemy wyruszyć wcześniej i zrobić zakupy.

Kiwnęła głową.

- Dobrze, potrzebuję paru rzeczy. - Odłożyła kilka pism do teczki i zamknęła ją. - Aha, będę musiała pojechać na kilka dni do Dżakarty. Paszport mi się kończy.

Zmarszczył brwi.

- Czy możesz z tym poczekać do wyjazdu Maxie i Johna?

- Jasne, mam jeszcze ze dwa miesiące. Chodzi tylko o to, żeby nie zapomnieć.

Pomyślał przez chwilę.

- Gdy skończymy, będę musiał pojechać do Dżakarty, by dostarczyć końcowy projekt Lesterowi Howardowi. Mogłabyś pojechać zamiast mnie i załatwić obie sprawy naraz.

- To ty jesteś szefem projektu. Czy to nie ty powinieneś pojechać?

Wzruszył ramionami.

- To chyba bez znaczenia. Nie przepadam za Lesterem Howardem. Wolałbym się z nim nie widzieć.

- Zgoda. Pojadę. - Megan wzięła torebkę i rozetrzała się po pokoju[^] by sprawdzić, czy niczego nie zapomniała. Nick otworzył drzwi. - Wpadnę po ciebie jutro o dziewiątej.

Megan nie przepadała za oczekiwaniem na lotniskach. Samolot spóźnił się pół godziny, ale w końcu pojawili się John i Maxie. Maxie wyglądała wspaniale w modnych białych spodniach i kwiecistej koszuli. Jej promienny uśmiech pasował do stroju. Uściskała Nicka serdecznie.

- Jak się masz? Miło cię znów zobaczyć.

Po wzajemnych przywitaniach Megan poczuła, że uśmiech zastyga jej na twarzy od nieustannego wesołego szczebiotu Maxie.

- Ale ty jesteś opalony! - mówiła, przyglądając się Nickowi zalotnie. - Czy choć trochę pracujesz, czy też spędzasz całe dni na plaży?

- Niestety, większość czasu spędzam w najsmutniejszym gabinecie, jaki kiedykolwiek widziałas - zapewnił ją.

- Gorzej niż w Tajlandii?

- Gorzej.

Maxie i John zatrzymali się w wiosce, w małym hotelu turystycznym, składającym się z romantycznych domków krytych strzechą. Był tam basen z lodowatą wodą czerpaną z potoku górskiego, który przepływał przez teren hotelu. Było to miejsce isticie idylliczne, choć nie najbardziej luksusowe czy najwygodniejsze, ale sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych.

Megan nie była w stanie opanować pewnego niepokoju w związku z obecnością Maxie Goodwin na wyspie. Miała zostać tylko przez trzy tygodnie i Megan nie wiedziała, czemu tak się w związku z nią czuje.

Ale pod koniec czwartego dnia zrozumiała.

Maxie Goodwin była zakochana w Nicku.

Pod koniec siódmego dnia zrozumiała jeszcze coś. Była zazdrosna.

Tak zazdrosna, jak jeszcze nigdy w życiu. To było okropne, brzydkie uczucie, choroba serca, stały ból i narastający gniew, nad którym nie mogła zapanować. Z bolesną pewnością wiedziała, że nie chce, aby Nick zakochał się w Maxie Goodwin.

Ale gdyby tak się stało, nie mogłaby go winić. Maxie była miła, inteligentna i w interesujący sposób atrakcyjna. Megan nie mogła doszukać się w niej żadnego powodu do niechęci. Nick i Maxie znakomicie do siebie pasowali. Oboje pracowali zawiązanymi i stanowili świetny, zgrany zespół. Było oczywiste, że dobrze się znają, i przyzwyczajeni są do swych nawyków w pracy. Ciągłe rozmawiali ze sobą, żartowali, opowiadali o ludziach i sprawach, o których Megan nic nie wiedziała. Czuła się wyłączona, porzucona i miała o to żal.

Także i John ciężko pracował. Na szczęście podzielał ich pomysły, niewiele zmieniał czy proponował. Poza biurem rzadko go widzieli. Albo biegał w lepkim upale, albo pływał w lodowatym basenie. Facet musi mieć znakomitą kondycję, myślała Megan, zastanawiając się, skąd on czerpie energię. Jadł niewiele, a mówił jeszcze mniej.

Zgodnie z sugestią Nicka przenieśli biuro do jednego z pustych pokoi w jego domu. Było tam chłodniej i wygodniej, niż w obskurnym, ciasnym rządowym gabinecie. Ibu, kucharka Nicka, podawała im posiłki i napoje. Zainstalowali przenośny komputer z biura i korzystali też z drugiego, przywiezionego przez Johna i Maxie.

Pracowali razem, jedli razem obiady, i razem spędzali część wolnego czasu. Megan i Nick pokazywali Johnowi i Maxie atrakcje wyspy. Megan przyglądała

się Nickowi i Maxie, boleśnie odczuwając ich swobodną przyjaźń, z dnia na dzień czując się coraz bardziej podle.

Czasem wracała do domu, pozostawiając tych dwoje przy komputerach i problemach finansowych. Jej wyobraźnia szalała. Co oni robią, kiedy są sami? Czy Maxie zostanie u Nicka na kolację? Czy spędzą razem wieczór? Czy będą spać razem?

Jeszcze jeden tydzień, powtarzała sobie wracając do domu któregoś wieczoru. Jeszcze tylko tydzień i oni sobie pojedą. Była zmęczona i przygnębiona. Niepotrzebne jej było całe to emocjonalne zamieszanie, nakładające się na napięcie związane z końcowymi pracami. Podeszła nierówną ścieżką do swego domu, szukając na gałęziach gujawy dojrzałych owoców. Otworzyła frontowe drzwi i zatrzymała się, widząc siedzącego w fotelu mężczyznę.

- Cześć, Megan.

Gapiała się na niego, nie wierząc własnym oczom.

- Sam? - spytała wreszcie.

Uśmiechnął się.

- We własnej osobie. Cieszę się, że mnie poznałaś.

- Wstał z fotela, podszedł do niej i uściśnął serdecznie jej dłoń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co ty tu robisz? - Jasnowłosa Sam nie pasował do Bali. Był jak zjawa z innego życia. Miała mętne wspomnienie ciepłego ognia na kominku w jakąś zimną, listopadową noc, smakowitego indyka i Sama uwodzącego ją wzrokiem znad ciasta z dynią.

- To tajemnica - szepnął teatralnie - ale powiem ci, jeśli obiecasz, że nikomu nie powtórzysz. To magia. Jestem czarownikiem, rozumiesz. Wymawiam tajne zaklęcie, ruszam uszami i bum! Lecę tam, gdzie chcę.

Spojrzała nań z niesmakiem.

- Jasne. Powinnam się była domyślić.

- Spodziewałem się bardziej entuzjastycznego powitania - wyglądał na zawiedzonego.

- Przepraszam. Jestem zupełnie wypłukana z entuzjazmu. - Nie brzmiało to zbyt miło i poczuła się odrobinę winna. Westchnęła i zmusiła się do uśmiechu.

- Miałam fatalny dzień. Może ma pan na to jakieś zaklęcie, panie czarowniku?

- Fatalny dzień? Na Bali nie pozwalamy na fatalne dni. - Sięgnął do kieszeni, ku jej kompletnemu zaskoczeniu wydobył z niej balon i zaczął go nadmuchiwać. Po chwili bezkształtny kawałek pomarańczowego plastiku zaczął przypominać wesołego pieska. Z drugiej kieszeni wyjął mazak, i po chwili spoglądała na nią z zaciekawieniem para bystrych oczu.

Podał jej pieska.

- Żebyś była szczęśliwa i radosna.

Megan nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Niesłychane - powiedziała. - Bardzo sprytne.

Na kolację jedli wspaniałego prosiaka po balijsku, przyrządzonego przez uśmiechniętą Ariaso. Sam opowiedział Megan, że od jesieni zaczyna poważną pracę, dzieląc z innym lekarzem kwitnącą prywatną praktykę w niewielkiej, ale rozwijającej się miejscowości. Jego dziadek, który miał forsy jak lodu, dał mu w prezencie, jako ostatnie szaleństwo przed ostatecznym ustatkowaniem się, podróż dookoła świata.

- Czy mogłem odmówić? - spytał.

- Nie miałeś wyboru - zgodziła się Megan, nakładając sobie ryżu gotowanego na parze. - Wszyscy powinniśmy mieć takich dziadków.

- No i jestem. Zacząłem w Europie. Byłem przez jakiś czas w Indiach, potem Tajlandia, Malezja, Jawa, i oto znalazłem się w twoim domu, przy twoim stole. Niesłychane, nie? Co za zbieg okoliczności.

- Absolutny cud. - Megan kiwnęła głową.

- Tej szansy nie można było przepuścić.

- Oczywiście - powiedziała cierpko. - Weź sobie jeszcze trochę ryżu.

- Nie traktujesz mnie poważnie, prawda?

Uśmiechnęła się słodko.

- Myślę, że zostaniesz znakomitym pediatrą.

- A czy mogłabyś zaakceptować fakt, że odkąd moja siostra sprowadziła cię do domu, jestem w tobie po uszy zakochany?

- Bez szans. - Odsunęła talerz. - Chcesz deser? Mamy świeżą sałatkę owocową. Mango, star-fruit, papaja, ananas. Albo budyń z czarnego ryżu.

- Budyń z czarnego ryżu? Brzmi okropnie!

Megan roześmiała się.

- Niezbyt światła uwaga jak na globtrottera. Jest bardzo dobry. Powinieneś spróbować.

- No dobrze, spróbuję.

- Bardzo dzielnie. Gdzie będziesz spał?

- Rozumiem, że nie tutaj?

- Absolutnie nie.

Sam westchnął z wyrazem rozczarowania na twarzy.

- Skoro tak, to będę spał w małym losmenie na plaży Kuta. Prymitywny, ale czysty i blisko plaży.

Ariaso dyskretnie wychyliła się zza drzwi. Megan skinęła przyzwalająco głową. Bosonoga Ariaso sprzątnęła naczynia. Sam patrzył za nią, gdy znikwała w kuchni.

- Nieźle się urządziłaś, co? Dom, służąca, praca - i to wszystko na Bali.

- Owszem. - Zaskoczyła ją gorycz we własnym głosie. Sam też ją dostrzegł. Spojrzał na nią uważnie.

- Kłopoty w raj? - spytał.

- Powiedzmy sobie, że nie tego się spodziewałam.

W sobotę zwiedzali wyspę. W małym miasteczku natrafili na uroczystości religijne i dali się, porwać barwie i zgiełkowi święta. Świątynia była udekorowana kwiatami, białymi wstęgami i jaskrawymi obrzędowymi parasolami. Ludzie ubrani byli w błyszczące sarongi z brokatu, zespoły gamelanowe grały bez końca, dzieci śmiały się, bawiły i tańczyły.

Sam bawił się świetnie. Najwyraźniej lubił zabawę i zgiełk.

- W przyszłym tygodniu w Ubud będzie pogrzeb

- powiedziała Megan, gdy odwoziła Sama do Kuty.

- Czy chciałbyś, żebym postarała się o bilet dla ciebie?

- Bilet na pogrzeb? - Popatrzył na nią zdziwiony.

- Pogrzeby są tu świętami, bardzo kosztownymi.

Zdrowy rozsądek nakazuje, żeby od turystów wyciągnąć częściowy zwrot kosztów.

- Bujasz - rzekł z niedowierzaniem.

- Ani trochę. Nie czytałeś w przewodniku?

- Dlaczego to ma być święto, na litość boską? Czy oni się cieszą, że ich bliscy odchodzą?

- Jestem pewna, że żałobę już mają za sobą. O ile

mi wiadomo, staruszek zmarł kilka miesięcy temu, a pogrzeb jest specjalną ceremonią wyzwalającą duszę z ciała. Budują coś w rodzaju ogromnej wieży, nigdy nie widziałeś czegoś równie ozdobnego, wkładają do środka ciało czy też jego szczątki i podpalają całość, dzięki czemu dusza ulatuje do świata duchów.

- Chyba rzeczywiście powinienem to obejrzeć - rzekł nieco powątpiewającym tonem.

- Chyba, że nie zamierzasz się przyznawać, że byłeś na Bali.

Niedzielę spędzili na plaży. Potem spotkali się kilka razy w trakcie tygodnia i wbrew sobie musiały przyznać, że nieźle się bawi. Wesołość Sama sprawiała, że i ona czuła się szczęśliwa, bez trosk. Bawił ją. Przy nim na krótko zapominała o Nicku i Maxie.

Skończył się trzeci tydzień i Maxie z Johnem odlecieli z Denpasar w sobotę po południu. Megan odetchnęła z ulgą. Tej nocy miało być przyjęcie i oczekiwała, że się trochę odpręży. Na doszlifowanie projektu mieli z Nickiem jeszcze tydzień.

Przejrzała garderobę w poszukiwaniu sukni na przyjęcie. Wybrała kolorową afrykańską szatę, którą kupiła w Sierra Leone. Była to długa, bawełniana suknia z pasem ozdobnego haftu wokół szyi i wzdłuż rękawów. Wyglądała egzotycznie i pasowała do jej dzisiejszego nastroju.

Wyszczotkowała włosy, aż zaczęły lśnić, założyła długie, zwisające kolczyki i przyjrzała się sobie z zadowoleniem.

Przyjęcie było tuż obok. Dotarła tam w kilka minut.

- Wyglądasz olśniewająco - przywitał ją Nick u wejścia. Jego błękitne oczy śmiały się, gdy oglądał jej suknię. - Czysta Afryka. Pozwól mi zgadnąć. Z całą pewnością Afryka Zachodnia. Sierra Leone?

- Podziwiam twoją wiedzę o modzie - odparła.
- Mam ochotę na drinka.

- Ja też. - Poszedł za nią do baru. Wznieśmy toast za pomyślne zakończenie projektu.

Megan wydała męczyński jęk.

- O, tak. Jeszcze tydzień. Nie wiem, czy to przeżyję. Nie cierpię papierkowej roboty, sprawozdań i preli-minarzy finansowych.

- Zauważyłem - zgodził się Nick. - Przez kilka ostatnich tygodni byłeś w fatalnym nastroju. - Upił spory łyk. - Tak czy inaczej, wkrótce będzie po wszystkim, a John i Maxie już nie będą się wtrącać. Im więcej ludzi, tym dłużej to trwa.

- Myślałam, że będzie ci przykro, że Maxie wyjechała.

- Zawsze jest mi przykro, gdy Maxie wyjeżdża - rzekł głosem bez wyrazu. - Miło się z nią pracuje, nie uważasz?

- Owszem. - To była prawda, nie mogła powiedzieć nic innego.

Ktoś włączył muzykę i Nick ujął ją za ramię.

- Zatańczymy.

Zaczęli poruszać się w rytm muzyki, a wraz z nimi jeszcze kilka par. Muzyka była szybka, prowokująca niektórych do przedziwnych łamańców, skoków i skrętów, wykonywanych mimo upału z wielkim zapałem.

- A teraz, panie i panowie - oznajmił gospodarz, gdy skończyła się melodia - mamy coś dla seniorów, dla starszych państwa, którzy nie nadążają.

Była to powolna, romantyczna melodia, przywitana paroma gwiazdami. Nikt jednak nie usiadł i wszystkie pary zaczęły tańczyć, obejmując się. Nick uśmiechnął się do Megan uwodzicielsko.

- To się nazywa taniec - szepnęła, gdy przytuliła się do niego.

- A co stało się z blond podróżnikiem na motorze?
- spytał z ustami tuż przy jej uchu. - Nie przyszedł z tobą?

- Nie. - Sam wybrał się na Małpi Taniec na wiejskim rynku.

- Kto to jest? Nowy wielbiciel?

- Znajomy ze Stanów - odarła sztywno.

- Aha, stary wielbiciel. - Nick roześmiał się cicho.

- Co on robi na Bali?

- Skąd to zainteresowanie?

- Po prostu, żeby rozmawiać.

- Rozumiem. Sam przyjechał, żeby się ze mną zobaczyć. Odbywa podróż dookoła świata i przypadkiem wylądował na Bali. Wiesz, jak to jest.

Poczuła, jak zeszywniał. Nie podobało mu się, że ona spędza czas z Samem. Tak jak przedtem nie podobały mu się jej randki z Peterem. Ale się nie przyzna. Co za zarozumialec!

Nadal jej pragnął. Sam to powiedział. Ale chciał też być wolny. Chciał zadawać się z Maxie Goodwin i jednocześnie mieć także ją. Nie podobało mu się, że spędza czas z innymi mężczyznami. Musi jednak zapłacić cenę za swobodę i brak zobowiązań.

- Tak naprawdę, to nie jest w twoim typie, prawda?

- zapytał swobodnie.

- Nie w moim typie? Tego nie powiedziałabym

- odrzekła lekko, starając się nie okazać irytacji.

- Sam jest bardzo zabawny.

- Typowy plażowy podrywacz. Tego się po tobie nie spodziewałem. Myślałem, że stać cię na coś lepszego.

- Nie potrzebuję niczego lepszego! - Uniosła nieco głos czując, że traci panowanie nad sobą.

- No, rozchmurz się, Meggie. Ja tylko zwracam uwagę na fakt, że on zdaje się nie być w twoim typie.

„Rozchmurz się, Meggie”. Nienawidziła jego lekceważenia, jego arogancji. Za kogo on się uważał?

- A kto jest w moim typie? - spytała ozięble. - Ty? Coś ci powiem, panie Chodząca Doskonałość. Sam jest

w porządku. Jest lekarzem, pediatrą. Wraca do domu, żeby otworzyć prywatną praktykę i będzie bardzo dobry. Plażowy podrywacz, powiadasz! Akurat! - Zaczerpnęła tchu. - I jeszcze coś ci powiem! Lubię Sama! Dobrze się z nim bawię! Czy to coś niewłaściwego?

Spojrzał na nią niewinnie szeroko otwartymi oczami.

- Ależ nic, zupełnie nic! Absolutnie! Baw się dobrze.

Megan zacisnęła szczęki, postanawiając, że nic już więcej nie powie. Chciała, żeby ten taniec już się skończył. Gdy muzyka wreszcie ucichła, odeszła szybko.

Siedziała przy barze, popijając kolejnego drinka, gdy znów rozległy się dźwięki powolnej, romantycznej melodii. Nick pojawił się obok i wziął ją za rękę.

- Zatańczmy znów - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Już mam dość tańców.

- I dość picia, mam nadzieję.

Jednym ruchem zdjął ją ze stołka prosto w swoje ramiona.

- Przyglądałem ci się. Troszkę przesadzasz, skarbie. Jeszcze jeden kieliszek i zaczniesz się wygłupiać.

- To tylko moja sprawa!

- Także i moja - rzekł spokojnie. - Jestem twoim szefem, pamiętasz?

Megan zacisnęła usta i nie odpowiedziała. Zbyt kręciło się jej w głowie, aby mogła się kłócić.

Znów trzymał ją bardzo blisko i przez chwilę tańczyli w milczeniu. Muzyka była kojąca. Megan zamknęła oczy. Tak dobrze do niego pasowała, tak płynnie poruszał się w takt muzyki. Gdyby tylko mogła zapomnieć, że to Nick ją trzyma, to byłoby jej przyjemnie. Ale przecież było jej przyjemnie... w sposób, który jej wcale nie odpowiadał. Zbyt zmysłowy, zbyt podniecający był rytm jego ciała tuż obok niej.

- Lubię z tobą tańczyć - powiedział po chwili.

- Zawsze lubiłem z tobą tańczyć. Pamiętasz tę noc, kiedy wróciłem po sześciu tygodniach spędzonych w...

Poczuła skurcz lęku.

- Przestań - rzekła ochryple. - Proszę cię, przestań. Zamknęła oczy, jak gdyby to mogło zagłuszyć wspomnienia.

Znów zobaczyła sypialnię pełną kwiatów i świec, z butelką szampana na komodzie. Usłyszała dobiegającą z salonu łagodną muzykę. A Nick trzymał ją w ramionach i tańczyli tak jak teraz.

- Tęskniłem za tobą - szepnął jej do ucha. Jego dłoń wsunęła się pod bluzkę i pieściła nagie plecy.

- Ja też za tobą tęskniłam - odszepnęła. - Łóżko bez ciebie jest za duże. Nie cierpię budzić się sama.

Całował jej oczy, policzki, usta. Jego dłoń przesunęła się do przodu i zaczął ją rozbierać, cały czas całując i tańcząc.

Ona też go rozbierała. Trwało to dłuższą rozkoszną chwilę, aż wreszcie tańczyli nago, całując się i dotykając, aż kolana osłabły jej z pragnienia. Położył ją na łóżku i zniknęła powolna łagodność; pozostała tylko niecierpliwość i wzajemna, żarłoczna namiętność, zbyt długo wstrzymywana. Po tych sześciu tygodniach wiedziała z niewzruszoną pewnością, że zawsze będzie go kochać, choćby wyjechał nie wiadomo na jak długo.

Wszystko to było dawno temu i Megan nie chciała, by jej teraz o tym przypominał. Nie chciała pamiętać miłości, jaką kiedyś do niego żywiła.

Odsunął ją nieco od siebie i spojrzał na nią roześmianymi oczami.

- A ja lubię wspominać tę noc - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Nigdy przedtem nie tańczyłem z nagą kobietą w ramionach.

Nie wiedziała dlaczego, ale nagle coś w niej pękło. Może to z powodu alkoholu, może z powodu napięcia,

jakie narastało w niej przez te trzy tygodnie, które on spędził zajmując się Maxie.

- Draniu! - szepnęła wściekle. - Jak śmiesz... mi to robić?... Jak... - głos jej się załamał. Z oczu popłynęły łzy. Usiłowała uwolnić się z jego objęć, ale trzymała ją mocno. - Puść mnie! - podniosła głos. Było jej wszystko jedno, czy usłyszą ją inni. Zależało jej tylko na tym, by uwolnić się od niego.

Nick jednak nie wypuścił jej z ramion, prowadząc przez otwarte drzwi do ogrodu skapanego w srebrnym świetle księżyca.

- Puść mnie! - krzyknęła. Po policzkach spływały jej łzy. - Nienawidzę ciebie i tego, co ze mną robisz!

- Co ja z tobą robię?

- Ty dobrze wiesz, co robisz! Zawsze przywołujesz wspomnienia! - Przełknęła ślinę. - To boli! Czy ty tego nie rozumiesz? Wspomnienie tego boli! Boli mnie, gdy myślę o czasie, kiedy cię kochałam i kiedy myślałam, że i ty mnie kochasz. Robisz to celowo, a ja nie wiem dlaczego! Powinieneś być bardziej wrażliwy na moje uczucia!

- Tak jak ty na moje?

- Nie zauważyłam, żebyś w ogóle miał uczucia!

- Może powinnaś bardziej zwracać na nie uwagę.

- Ty chcesz tylko się ze mną przespać! Ledwie Maxie wyjechała, a ty znowu zaczynasz!

Przez chwilę panowało ciężkie milczenie.

- Maxie nie ma z tym nic wspólnego. To przyjaciółka, dobra przyjaciółka, ale nic więcej.

- Przyjaciółka, akurat! Zadurzona w tobie po uszy! Ale i tak nic mnie to nie obchodzi! Możesz mieć wszystkie kobiety, jakie chcesz, ale nie mnie!

- Nie chcę innych kobiet. Nie chcę Maxie. Chcę ciebie.

- Ale mnie nie dostaniesz! - Megan oderwała się od niego i ruszyła w stronę domu. Schwycił ją,

przyciągnął do siebie i całował tak długo, aż stała się drżącym kłębkim nerwów i ogromnego pragnienia.

Oderwała się wreszcie od niego resztką sił.

- Ty... - zaczęła.

- Nie kocham Maxie - przerwał jej Nick twardym, stanowczym głosem. - I nigdy jej nie kochałem.

- Ale ona...

- Hej! Donovan! - krzyknął ktoś z domu. - Żadnych pieszczot w ciemnościach! Ktoś chce się z tobą zobaczyć!

Spojrzał na nią jeszcze raz gorejącymi oczami i odszedł w kierunku domu.

Megan nie zamierzała tam wracać. Wyszła tylną furtką na chwiejnych nogach, z twarzą nadal rozpłomienioną od ognistych pocałunków. Droga była ciemna, lecz chodziła już wtedy wiele razy. Właśnie dochodziła do swej furtki, gdy usłyszała kroki.

- Megan!

Nie zatrzymała się. Zatrzasnęła za sobą furtkę i podeszła do domu.

Furtka zaskrzypiała. Ogarnęła ją furia.

- Idź precz!

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie mam ci nic do powiedzenia!

Podszedł do niej i wziął ją za rękę, ale się wyrwała.

- Nie dotykaj mnie!

A potem zobaczyła oparty o ścianę motocykl i w świetle lampy ujrzała ciemną postać Sama, leżącego z torbą podrózną pod głową.

- Proszę, proszę - rozległ się lodowaty głos Nicka.

- Mamy towarzystwo. Czyżby zgubił klucz? Nie chcę cię zatrzymywać. - Odwrócił się na pięcie i odmaszerował.

Sam, zaspany, stanął powoli na nogi i przeciągnął ręką po włosach.

- Chyba zasnąłem - rzekł półprzytomnie. Wyglądał

jak mały chłopiec, zgubiony i zdezorientowany.

- Czekałem na ciebie. Nikogo nie było.

- Jest po północy, Sam. Co ty tu robisz?

Wsadził ręce w kieszenie szortów i przygarbił się nieco.

- Nie wiem, czy uwierzysz, ale okradziono mnie dziś po południu na plaży. Zabrali mi pieniądze, czeki podróżne, wszystko.

- O Boże, jak to się stało? Wejdz do środka.

- Megan wyjęła klucz i otworzyła drzwi.

Zrobiła mu drinka, a Sam opowiedział jej, co się stało. Po prostu zasnął na plaży i ktoś wyjął mu portfel z kieszeni szortów.

- Wszystkie pieniądze miałeś przy sobie?

- Pomyślałem sobie, że będą bezpieczniejsze, niż w pokoju hotelowym.

- Co z paszportem?

- Mam ze sobą.

- Dzięki Bogu! To dopiero byłyby kłopot. - Megan odetchnęła z ulgą. - Pewnie nie masz gdzie spać. Lepiej zostań tutaj, aż się wszystko wyjaśni.

Sam uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. Obiecuję, że postaram się wynieść stąd tak szybko, jak to będzie możliwe. Zwrócę się do mojego banku, by przesłali przekaz telegraficzny Nic nie mogę jednak zrobić przed poniedziałkiem.

- W porządku. - Potarła czoło. Bolała ją głowa.

- Przyniosę ci pościel i ręczniki. Możesz spać w pokoju na końcu korytarza, drugie drzwi po prawej.

- Dzięki.

Załatwienie wszystkiego zajęło mu kilka dni, ale w środę wieczorem przy kolacji z triumfem pomachał plikiem rupii i oznajmił, że wyprowadza się nazajutrz. Czy nie miałyby nic przeciwko temu, aby został jeszcze jedną noc i mógł zobaczyć teatr cieni Wayang

Kulit w sąsiedniej wiosce? Przedstawienie miało trwać prawie całą noc.

- Chcesz się wybrać ze mną? - zapytał z nadzieją w głosie. - Może mogłabyś mi tłumaczyć.

Roześmiała się.

- Mowy nie ma. Ja sama nie mam o tym bladego pojęcia. - Widziała to starożytne przedstawienie tylko raz, a jej znajomość indonezyjskiego nie wystarczała, by pojąć złożoność opowieści, tym bardziej że odniesienia mistyczne i religijne nic jej nie mówiły.

- Oprócz tego - dodała - nie mogę zarwać pół nocy. - Była wyczerpana. Głowa i oczy bolały ją po kilku ostatnich dniach spędzonych przy ekranie komputera. Nick był w najgorszym z możliwych nastrojów, warczał na nią, krytykował wszystko, co napisała, styl, ortografię. Całymi godzinami czytał raport i wielokrotnie zwracał go z nowymi zmianami i poprawkami. Z jakiegoś powodu praca źle im szła. Jeśli to się nie zmieni, to nie skończą na poniedziałek, choćby pracowali przez cały weekend.

Na nastrój Nicka nie wpływał dobrze również fakt, że toyota została uszkodzona w wypadku. W sobotnią noc Atjin, kierowca, przystojny balijski donżuan, wziął samochód bez zezwolenia, pojechał do Denpasaru na noc szaleństw ze swoją dziewczyną i wjechał prosto w ścianę. To właśnie była ta wiadomość, którą Nick dostał podczas przyjęcia. Na szczęście ani Atjinowi, ani dziewczynie nic się nie stało.

Nick już dwukrotnie przestrzegał Atjina przed braniem samochodu bez zezwolenia. Zwolnił go więc natychmiast i zostali bez gońca. Był to wyjątkowo niedobry moment na takie komplikacje. Megan marzyła jedynie o tym, aby ten tydzień się skończył, a teraz potrzebowała tylko spokojnego snu.

Po kolacji Sam odjechał na motorze obejrząc przedstawienie, a Megan wzięła długi, odprężający prysznic, umyła włosy i pomalowała paznokcie. Chciała poczytać, ale oczy odmawiały jej posłuszeństwa.

Nick zapukał do drzwi akurat wtedy, gdy nakładała na paznokcie ostatnią warstwę lakieru. Poszła otworzyć, wymachując dłońmi, by szybciej wyschły.

- Chcę z tobą porozmawiać.

Minał ją i wszedł do salonu.

- Gdzie on jest?

- Kto? - Zesztywniała z gniewu.

- Ten chłoptaş z plaży.

- Nie wydaje mi się, by to był twój interes - stwierdziła lodowato.

- Teraz to jest mój interes!

- O?

- Chcę, żeby się wyniósł z twojego domu - rzekł z zimną determinacją.

- Chyba żartujesz - roześmiała się niewesoło.

- Nie żartuję. - W jego oczach czaił się mord.

- To jest mój dom.

- A ja nie chcę, żeby on w nim był.

- Wydaje mi się, że jesteś zazdrosny - powiedziała po chwili.

- Bo jestem. - Nick spojrzał jej prosto w oczy.

Zaszokowało ją tak nietypowe dla niego wyznanie.

- To nie jest ładne uczucie - rzekł ochryple.

- Irracjonalne. Prymitywne. Destruktywne. Wszystko to wiem. Walczyłem z tym, ale nic, do cholery, nie mogę na to poradzić. Chcę, żeby wyniósł się z twojego domu, albo nie odpowiadam za to, co zrobię.

Szczerłość jego wyznania przemogła oburzenie i wściekłość Megan.

- On jutro wyjedzie - powiedziała.

- Dziękuję - Nick popatrzył jej przez chwilę w oczy, a potem odwrócił się i pomaszerował w noc.

Patrzyła w ślad za nim. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało, ani w to, co to znaczyło.

Przez następnych kilka dni pracowali nad raportem do ósmej, dziewiątej wieczorem. Nadal było to w domu Nicka i Megan jadała z nim posiłki przyrządzone przez zaniepokojoną Ibu, która kręciła nad nimi głową, mówiąc, że za dużo pracują.

Nick nie wspominał o Samie, który wyjechał w czwartek rano, ale atmosfera nadal była napięta.

Pracowali przez całą sobotę, ale o dziewiątej wieczorem okazało się, że jeszcze nie skończyli.

- Resztę będziemy musieli zrobić jutro - powiedział Nick, rzucając pióro.

- Nie chcę - odparła Megan. - Wolę zostać tutaj i pracować do końca. Wypijmy kawę i zrobmy dziesięć minut przerwy.

- Nie mogę tego od ciebie wymagać.

- Nie wymagasz, to ja proponuję. Poza tym, nie chcę rezygnować z niedzieli. Dobrze mi teraz idzie. Nie przerywajmy. - Wprowadziła ukończony kawałek tekstu do pamięci komputera.

Po czterech godzinach i czterech filiżankach kawy raport był gotowy.

- Udało nam się! - w głosie Megan brzmiał triumf. Wydała komputerowi polecenie; w chwilę później z drukarki zaczął wysuwać się papier, a wypełniający pokój trzeszczący dźwięk zdawał się być muzyką. Głęboko westchnęła i oparła się o poręcz krzesła uśmiechając się do Nicka.

- Zrobię po dużym, zimnym drinku - zaproponował.

- Świetnie, tego mi teraz trzeba. Potem długi prysznic, a jutro zamierzam spać do południa.

Nieco później zgarnęła wydrukowany raport, ode-rwała perforację i rozdzieliła strony.

- Czy nie wygląda to wspaniale? - Od ulgi kręciło jej się w głowie. Skończyli tę cholerną robotę. Teraz mogła się rozpocząć prawdziwa praca, budowa prawdziwych domów, w których będą żyli ludzie.

Uniosła szklankę, wypijając niemal wszystko jednym haustem. - Nie wiedziałam, że tak mi się chciało pić - powiedziała z uśmiechem.

- Jeszcze dużo zostało. - Odłożył wydruk na stół.
- Dziękuję, że ze mną wytrzymałaś. Bez ciebie bym sobie nie poradził.

Uśmiechnęli się, ale nagle uśmiech Megan znikł. W oczach Nicka był ciemny blask. Znała ten wyraz jego oczu. Serce zaczęło jej nerwowo bić.

- Jest bardzo późno - rzekł cicho. - Megan?
- Ujął jej rękę.

Zaschło jej w gardle. Chciała coś powiedzieć, roześmiać się, byle przerwać napięcie wokół nich. Ale nie było niczego prócz milczenia, jego oczu i wspólnego wspomnienia najszcześniejszego czasu gdzie indziej.

Jego dłonie pogładziły jej powieki, policzki. Kciuk łagodnie zakreślił kontur jej warg. Zaciśnęła ręce w pięści i poczuła, że uginają się pod nią kolana. A potem poczuła na swych ustach nie pocałunek, lecz jakby muśnięcie, które rozpaliło jej zmysły. Chciała go objąć, pocałować, dotknąć, chciała się z nim kochać. Lecz nadal nie mogła się zmusić do reakcji, jej usta nie odpowiadały na jego pocałunek, jej ramiona nie uniosły się, by go objąć.

- Megan? — powtórzył tuż przy jej ustach. Odsunął się lekko, patrząc jej w oczy.

- Megan, proszę, zostań dziś ze mną.

Poczuła w uszach dudnienie krwi, w trzewiach głębokie, bolesne pragnienie. Zwilżyła wargi i czuła, że rozsądek ustępuje. Nie było przeszłości ani przyszłości. Było tylko teraz i mężczyzna, którego kochała.

- Dobrze - szepnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pokój był chłodny, zalany srebrzystym światłem pełni księżyca. Przez otwarte okno wlatywał wietrzyk, dotykając rozgrzanego ciała Megan, unosząc ze sobą samotny krzyk jakiegoś nocnego ptaka i szmer strumyka w ogrodzie.

- Usiądź - poprosił Nick łagodnie, podając Megan jeden z kieliszków wina, które przyniósł ze sobą. Nie zapalił światła, lecz wziął ją za rękę i poprowadził w stronę łóżka.

- Za nas - powiedział unosząc kieliszek. Wino pachniało owocami, lecz nie było zbyt słodkie. Popijała je powoli, a Nick bawił się jej palcami, gładząc je i pieszcząc z pozornie niewinną czułością.

- Nie masz tu zasłon - powiedziała.

- Czuję się tak, jakbym sypiał na dworze. - Uśmiechnął się. - Widzę gwiazdy i palmy, słyszę wodę i wiatr, a rano budzą mnie ptaki. - Wyjął pusty kieliszek z jej dłoni i postawił na stole.

- Brzmi to bardzo romantycznie - powiedziała i zdała sobie sprawę, że się uśmiecha.

- Bo może jestem romantykiem. - Jego wargi, chłodne od wina, odszukały jej usta. Ramiona objęły ją mocno. - Marzyłem o tym, by znów się z tobą kochać - szepnął - i o tym, by znów cię trzymać w ramionach, tu, na łóżku.

Nick cofnął się nieco, przesunął dłonie do przodu i pogładził ją po piersi przez sukienkę. Poczowała w sobie ogień, a jej oddech stał się płytki i urywany.

- Nadal masz ochotę na ten długi, zimny prysznic?
- wyszeptał.

- Wolę krótki i gorący.

- A może długi i gorący, ale razem ze mną? Zaczął rozpinać jej sukienkę, nie czekając na odpowiedź. Rozbierali się nawzajem spiesznymi, drżącymi dłońmi, zachłanne usta całowały naga skórę. Jego ciało, wysokie, szczupłe, lśniło w bladym świetle. Przesunęła dłońmi po szorstkich włosach na jego piersi, wyczuwając pod palcami mocne bicie serca.

Megan nie wiedziała, jak im się udało przejść z sypialni pod prysznic. Wszystko zdawało się nierealne, a gorący strumień wody nie ostudził jej wcale. Byli tylko oni dwoje, nadwrażliwość jej własnych zmysłów i męskie piękno nagiego ciała Nicka, tak znajomego, a tak przemożnie podniecającego zarazem.

- Jesteś piękna - powiedział, całując i pieszcząc każdy centymetr jej ciała. Przyłgnęła do niego chwiejnie a on napał na nią, śliską od mydła, aż osłabła od pożądania i nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

W chwilę później już byli w łóżku, rozgrzani, a nadal nieco wilgotni. Przytulił ją do siebie i leżeli nieruchomo.

- Chcę, żeby to trwało - rzekł cicho. - Nie ruszaj się, bo wybuchnę.

- Okrutny jesteś. Jak długo?

- Jeszcze przynajmniej dwie minuty.

- Załatwione. - Roześmiała się cicho.

Widziała przez otwarte okno ciemne niebo pełne gwiazd i wspaniała pełnię księżyca.

- Pełnia - szepnął Nick, podążając za jej wzrokiem.

- Specjalnie ją zamówiłem. - Jego dłoń zaczęła gładzić jej ciało powolną, aksamitną pieszczotą.

Megan drżała od ciepła i rozkoszy. Czuła się jak ptak szybujący swobodnie, wolny od ziemskich więzi, czując jedynie wiatr, chmury i słońce, ogrzewające jej ciało.

Ale to nie słońce ją grzało, nie słońce rozpalało jej

krw, sprawiając, że pulsowała w niej jak płynny ogień, lecz dłonie Nicka, mądre i łagodne i jego czuła, kochająca twarz, gdy pochylił się nad nią i utkwilił w niej swój wzrok. Z jego piersi wyrwało się westchnienie i musnęło jej policzki, a usta znalazły jej usta. Zamknęła oczy, czując przenikające ją coraz mocniej fale słodkiego pożądania.

Zdumiewała ją jego powściągliwość. Zastanawiała się, jak długo będzie w stanie wytrzymać tę drażniącą torturę czułych, podniecających dotknięć, które doprowadzały ją do szaleństwa. Był mistrzem dotyku i opanowania. Lecz w końcu ośładnęła nim namiętność i przywarli do siebie w nagłym, dzikim szaleństwie.

Nie było już słodkiego szeptu wiatru. Nastął gorący letni wicher, buszujący we wzburzonych wodnych wirach.

A potem znów było cicho. Jedynie szemrał łagodnie strumień i spokojnie szumiały palmy, gdy leżała, drżąc bez tchu, w ramionach Nicka.

Oboje milczeli i po jakimś czasie Megan poczuła, jak rozluźniają się jego ramiona i zapada w sen. Odsunęła się. Otworzył oczy i wyciągnął ku niej rękę.

- Zostań przy mnie.

Pragnęła go objąć, powiedzieć, że go kocha, że nigdy nie chciała, by odszedł, lecz powstrzymała ją echo słów, które niegdyś wypowiedział: „Kochasz mnie za bardzo. Duszę się...”

Czy tego pragnęła przez te minione, nie kończące się miesiące? By Nick ją znów obejmował, znów się z nią kochał? Lecz przecież jedna noc namiętności była tylko chwilowym, nietrwałym porywem.

- Co ci jest? - szepnął dotykając jej policzka.

- Nic - odwróciła wzrok.

- Dobrze było, prawda?

Kiwnęła głową, a w gardle nagle poczuła łyzy. Wstała z łóżka i pobiegła do łazienki. Zamknęła

drzwi, a z gardła wyrwał jej się szloch. Nie chciała, by to usłyszał, więc odkręciła prysznic i usiadła na niskim stołku, zakrywając twarz dłońmi.

Nie wiedziała, że ma do wypłakania tyle łez. Przyjazd na Bali był straszliwym błędem. Nigdy nie uwolni się od Nicka. Był częścią niej, lecz nie należał w pełni do niej.

Westchnęła głęboko i weszła pod prysznic, dygocząc od nagłego chłodu. Zaciśnęła zęby, lecz nie odkręciła ciepłej wody i po kilku minutach poczuła, że powrócił jej spokój.

Dam sobie radę, pomyślała. Dam sobie radę.

Wróciła do sypialni, wdzięczna ciemności, że Nick nie widzi jej zapłakanej twarzy.

- To był długi prysznic - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Chodź.

- Nie, lepiej już pójdę. - Podniosła ubranie z podłogi.

- Nie chcę, żebyś odchodziła, Megan. Chcę, żebyś została tu, w moim łóżku.

- Powinnam się przespać choć kilka godzin.

- Megan, co się dzieje? - Usiadł i zapalił lampkę.

Odwróciła się od niego, założyła stanik i majteczki.

- Nic. Po prostu nie chcę się narzucać - odrzekła swobodnie. - Wiesz, jak to jest z niektórymi kobietami. Zapraszasz je na noc, a potem ani się obejrzyś, jak robią ci śniadanie, zostawiają parę ciuchów i już mieszkają. Nie martw się. Ja do nich nie należę.

- Nie martwię się. Tylko powiedz mi, dlaczego nie chcesz ze mną zostać. I nie opowiadaj żadnych głupstw.

- Po prostu wolę wrócić teraz do domu, Nick.

- Dlaczego?

- Bo nie byłoby dobrze, żebyśmy teraz z tobą została.

Nie mogę ci dać z siebie wszystkiego. Dałam ci to, co dałam, i to już jest za dużo. Nie mogę dać ci więcej, bo w końcu nie będziesz tego chciał.

- Nie byłoby dobrze?

Megan pokręciła przecząco głową.

- Nie.

Puścił ją.

- Rozumiem. - Przyjrzał jej się. - Wydawało mi się, że to było coś ekstra.

Serce załomotało jej w piersi, ale nie odwróciła wzroku.

- Bo było.

- Nie rozumiem cię.

- Ja też nie jestem pewna, czy sama siebie rozumiem. Ale może tak. - Ucałowała go w policzek wychodząc z pokoju.

Samolot był mały i sprawiał wrażenie starego i zmęczonego. Siedzenia były wąskie, obicia wytarte i niezbyt czyste. Megan usadowiła się, niepewna, czy maszyna wystartuje. Wsunęła teczkę z drogocennym raportem pod siedzenie, wyjęła książkę z torebki i zabrała się za lekturę.

Nie widziała się z Nickiem, odkąd wyszła z jego domu w niedzielę wczesnym rankiem. Poszła wtedy do siebie, spała do południa, a resztę dnia spędziła na plaży.

W Dżakarcie było parno i upalnie. Gdy wysiadła z taksówki przed budynkiem ambasady, była zgrzana i lepka. Chudy wartownik o dziecinnej twarzy przyjrzał się jej podejrzliwie. Funkcjonariusz bezpieczeństwa, który siedział wewnątrz szklanego boksu wyposażonego w telewizję przemysłową i niewątpliwie także w broń, wydał jej przepustkę po sprawdzeniu dokumentów i upewnieniu się, że jest praworządna, pokojowo nastawioną Amerykanką, załatwiająca sprawy służbowe. Mimo to nie pozwolono jej samej wędrować po dostojnych korytarzach i telefonicznie zawiadomiono Lestera Howarda z Agencji Rozwoju Między-

narodowego, z którym była umówiona. Sprawę załatwiła w kilka minut. Wystarczyło przekazać raport i zdobyć się na kilka miłych słów. Facet za biurkiem objawiał absolutny brak zainteresowania. Megan nie była pewna, czy w ogóle ktokolwiek przeczyta to, nad czym przez ostatnie tygodnie tak się napocili.

Miała właśnie wychodzić, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Stanął w nich mocno zbudowany mężczyzna.

Megan poczuła przyjemne zaskoczenie, gdy rozpoznała gościa, jego przyjazne brązowe oczy i gęste, siwiejące włosy. Tom Marsden! Co on robi w Dżakarcie? Ich oczy spotkały się i Tom uśmiechnął się szeroko.

- Megan! - Wszedł do pokoju.
- Tom! Jakże miło cię zobaczyć!
- Co słyhać? - spytał, uściśnawszy mocno jej rękę.
- Wszystko dobrze. A u ciebie?
- Znakomicie. - Zerknął na zegarek. - Zjesz ze mną obiad? Masz czas?
- Z ochotą. Już skończyłam.

Snack-bar był w stu procentach amerykański. Butelki musztardy i keczupu zdobiły stoliki. W powietrzu unosił się zapach frytek. W karcie były hamburgery, hot-dogi, rozmaite sandwicze i sałatki. Prawie wszyscy wyglądali na Amerykanów. Było czymś prawie niesamowitym znaleźć się nagle w miejscu, w którym nic nie wskazywało na to, że wokół była tropikalna Indonezja, kraina niewysokich, ciemnoskórych ludzi, pól ryżowych i ostrych potraw.

- Ostatnio słyszałam, że podjąłeś pracę w Banku Światowym.

- Owszem. Tutaj konsultuję naszą działalność z ministerstwem spraw socjalnych. A ty co tu porabiasz?

- Jestem w Dżakarcie tylko przez dwa dni. Właśnie przekazałam raport. Pracuję w zespole CCD na Bali. Przez jakiś czas myślałam, że to ty będziesz moim szefem.

- Jak to? - Tom uniósł ze zdziwienia brwi.
- Nie pamiętasz? Zastanawiałeś się, czy nie przyjął posady kierownika projektu. Nick Donovan ci proponował.
- Nick Donovan? - Tom był tak zaskoczony, że Megan zaczęła coś podejrzewać.
- Powiedział mi, że rozmawiał z tobą o tej pracy.
- Pamiętam, że rozmawialiśmy o projekcie. Wcałe mi nie proponował tej posady.
- Aha. - Megan zmusiła się do uśmiechu, jak gdyby nigdy nic. - Pewnie coś źle zrozumiałam. Wszystko jedno. - Spojrzała na menu, udając że je studiuje. Nick skłamał, ale dlaczego jej to nie zdziwiło?
- Kto więc jest teraz kierownikiem projektu? - spytał Tom, gdy zamówili posiłek.
- Sam Nick Donovan - powiedziała, obserwując go.
- Nick? Po co mu to? - Był zdumiony.
- Sama go o to pytałam.
- Tom zabębnił palcami o blat i zmarszczył brwi.
- On też miał ofertę z Banku Światowego. W tym samym czasie, co ja. - Uśmiechnął się ironicznie.
- Właściwie nawet lepszą od mojej.
- Nie wiedziałam o tym. Co cię sprowadza do Dżakarty? - spytała. - Wielki Boże, czego jeszcze nie wiedziała? To nie miało sensu. A może i miało. W miarę, jak usiłowała połapać się w tych nowych danych, jej podejrzliwość rosła.
- To bardzo intrygujące - powiedział po chwili Tom. - Dlaczego człowiek o jego reputacji i doświadczeniu odrzucił ofertę Banku Światowego i przyjął pracę na Bali?
- Pragnął odmiany. Tak mi powiedział.
- Trzeba być bardzo łatwowiernym, żeby w to uwierzyć! Tom roześmiał się głośno.
- Przyniesiono drinki, ustawiono zastawę. Megan miała chwilę do namysłu. W zamęcie, jaki panował

w jej głowie, pojawiły się wspomnienia: co Nick mówił, jak wyglądał. Drobiazgi, pozornie bez znaczenia, nabierały nagle sensu.

Tom napił się piwa.

- Nick sam zaprojektował tę budowę, tak?

Kiwnęła głową. „Czy masz kogoś jeszcze na moje miejsce?” spytała wtedy. „Nie, tylko ciebie”.

Kelner powrócił z kanapkami i postawił przed nimi całą tacę.

- Musiał mieć jakiś dodatkowy powód - rzekł Tom, smarując musztardą kanapkę z serem i szynką.

Megan gapiła się na jedzenie. Dodatkowy powód, pomyślała. Ja wiem, jaki.

Mnie!

Nazajutrz wieczorem Nick odebrał ją z lotniska. Rano załatwiła sobie nowy paszport i udało się jej przed odlotem spędzić godzinę na zakupach.

- No i jak było w wielkim mieście? - spytał, gdy szli, do samochodu stojącego na parkingu.

- Jak to w wielkim mieście. Upał i tłok. Nie ma porównania z Bali.

- Załatwiłaś paszport?

- Owszem. I wykonałam zadanie: wręczyłam raport Lesterowi Howardowi. Nie podoba mi się ten facet. Przyjechałam aż z Bali, a on nie miał dla mnie ani chwili.

- Wiem. Spotkałem się z nim kilka razy. Coś z nim jest nie tak. - Otworzył drzwiczki samochodu.

Gdy jechali przez pogrążone w mroku pola, Megan zastanawiała się, czy powiedzieć mu o spotkaniu z Tomem Marsdenem. Ciekawa była jego wyjaśnień, chociaż wiedziała z góry, co powie.

- Wiem, że jesteś zmęczona, ale czy mógłbym wejść i porozmawiać z tobą? - spytał, gdy zajechali pod jej dom.

To była prośba, nie rozkaz. Nie wyłączył nawet

silnika, czekał po prostu na jej odpowiedź. Sprawiał dziwne wrażenie, był stłumiony, wyciszony. Przypomniała sobie, ile razy wdzierał się do niej bez zaproszenia.

Kiwnęła głową.

- Dobrze. Ja też chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Poszła do kuchni i przygotowała drinki.

- Wiesz, kogo spotkałam wczoraj w Dżakarcie?

- spytała, podając mu kieliszek. - Toma Marsdena. Jest w Dżakarcie służbowo. Zjedliśmy lunch w snack-barze ambasady. - Usiadła naprzeciwko niego na krześle.

- Jak on się miewa?

- Świetnie. Wygląda na zadowolonego z pracy.

Nick przez chwilę przyglądał się jej badawczo.

- Pewnie ci powiedział, że wcale nie proponowałem mu posady kierownika projektu.

- Tak. Ale ty powiedziałeś mi, że mu ją proponowałeś.

Pokręcił głową i uśmiechnął się z lekka.

- Nie. Pozwoliłem ci jedynie tak uważać.

- Jaka to różnica?

- Jedynie techniczna. Tak naprawdę to nie skłamałem.

- Powinieneś być zostać politykiem - rzekła łagodnie.

- Tom mi Jeszcze powiedział, że odrzuciłeś ofertę pracy z Banku Światowego. Podobno bardzo dobrą ofertę.

- Owszem.

- Żeby wykonać tę robótkę na Bali?

Nick spojrzał jej w oczy.

- Nie. Żeby być z tobą. Żeby spróbować cię odzyskać. - Megan poczuła skurcz w gardle. Powiedział to. Bez dowcipkowania, bez robienia sobie żartów. „Żeby być z tobą. Żeby próbować cię odzyskać”.

- Nie mogłeś w Waszyngtonie?

- Nigdy nie byliśmy tam w tym samym czasie.

- To prawda. - Przypomniała sobie, jak to wszystko się zaczęło. - Wiesz - powiedziała niepewnie - kiedy pierwszy raz przeczytałam opis projektu, pomyślałam sobie: „Aż się nie chce w to uwierzyć. To idealna praca dla mnie. Jak gdyby została stworzona z myślą o mnie”.

Uśmiechnął się.

- Bo była...

- Ale jak...

- Sprawdziłem, co się z tobą dzieje. Śledziłem twoją karierę, gdzie jeździsz, co robisz. A potem zacząłem się rozglądać za czymś, co moglibyśmy robić razem.

Pokręciła głową w oszołomieniu. Zdumiewał ją trud, jaki sobie zadał.

- I nie chciałeś, żebym się o tym dowiedziała, z obawy, że jeśli będę wiedzieć, to się nie zgodzę?

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Chcę cię odzyskać, Megan - rzekł cicho. - O to w tym wszystkim chodzi. Chciałem spędzić trochę czasu z tobą. Chciałem mieć jeszcze jedną szansę. Czasem byłem przekonany, że nadal mnie kochasz, a czasem... - Wzruszył ramionami i nie dokończył.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, Nick... czasem już sama nie wiem, co do ciebie czuję. Czy to jest miłość, czy tęsknota do wspomnień, czy po prostu... potrzeba ciała.

- Może wszystko razem?

- Nie byłeś przedtem ze mną szczęśliwy - powiedziała cicho. - Skoro wtedy nie wyszło, to dlaczego miałoby udać się teraz?

- Minęły dwa lata. Oboje jesteśmy starsi i mądrzejsi. Paru rzeczy nauczyłem się przez te dwa lata.

- Na przykład?

- Na przykład tego, że nie należy lekceważyć miłości.
- Nick wstał i podszedł do niej. - Chodź - powiedział obejmując ją - niech cię przytulę.

Megan oparła twarz o jego ramię, czując jak burza się w niej sprzeczne uczucia.

- Kocham cię, Megan. Pobierzmy się.

Serce jej zamarło.

- Pobierzmy się? - szepnęła, odsuwając się, by spojrzeć mu w twarz.

Uśmiechnął się.

- Marnie nam wychodzi to, co teraz robimy.

- W oczach zalśniły mu iskierki humoru. - Nie spędzasz nawet ze mną nocy, tylko wracasz do domu.

- Powiedziałaś kiedyś, że nie chcesz nudnego, domowego życia. Że nie chcesz ponosić odpowiedzialności za małżeństwo i za dzieci.

- Wtedy rzeczywiście nie chciałem. Był ze mnie kawał egoistycznego drania. Miałem to, co w życiu najważniejsze i zmarnowałem. - Milczał przez chwilę.

- Kiedy zrozumiałem, co zrobiłem, poczułem, że muszę cię jakoś odzyskać.

- A co będzie, jeśli po jakimś czasie znów poczujesz, że wpadłeś w pułapkę? Że ponownie się ze mną dusisz?

- Tak nie będzie - rzekł żarliwie. - Obiecuję ci.

- Uniósł jej twarz i pocałował z łagodną namietnością, od której wszystko w niej zmiękło. - Megan, proszę. Czy wyjdiesz za mnie?

Odrzuciła ostrzeżenia, wątpliwości i lęki.

- Tak - szepnęła.

Nie udało im się zorganizować szybko skromnej uroczystości. Na Bali nie jest to możliwe. Cała wioska z przyległościami, balijscy znajomi i mieszkańcy wioski zagrożonej powodzią, wszyscy włączyli się do przygotowań. Był to nie tylko ślub, lecz całe widowisko z balijskimi tancerkami w bogatych brokatowych strojach, z muzyką gamelanową i balijskim bufetem, który sam był dziełem sztuki.

- To kolejny powód, dla którego się z tobą ożeniłem

- powiedział Nick, wsiadając z nią do samochodu, gdy wreszcie udało im się uciec.

- Mianowicie?

Uśmiechnął się szeroko uruchamiając silnik.

- Żeby mieć balijskie wesele. Po tych wszystkich strasznie długich i niezrozumiałych kapłańskich błogosławieństwach z całą pewnością będziemy bardzo, bardzo szczęśliwi.

Megan uśmiechnęła się.

- I bardzo, bardzo długo.

Mocno ucisnął jej dłoń.

- A może zawsze?

Serce zabiło jej mocniej.

- Załatwione.

Spędzili długi miodowy tydzień w krytym strzechą prywatnym domku na nieuczęszczanej plaży. Nie było tu turystów ani sprzedawców muszli i kokosów. Najbliższa wioska była odległa o piętnaście minut drogi.

Z rana chodzili na długie spacery po plaży, brodząc boso po wodzie i zbierając muszle i kawałki białego koralu o przedziwnych kształtach.

Pływali, bawiąc się jak dzieci. Kochali się aż do wyczerpania, namiętnie, czule, wesoło - w zależności od nastroju. Zwiedzali okolicę próbując potraw w lokalnych warungach, czasem niezbyt dobrze wiedząc, co jedzą, nie znali bowiem lokalnego dialektu. Godzinami leżeli na plaży w cieniu palm kokosowych, czytając, drzemiąc i rozmawiając.

- Nie chcę wyjeżdżać - rzekła Megan sennie. Był to ostatni dzień tygodnia przepojonego śmiechem, radością i namiętnością. Była szczęśliwa, zakochana. Była najszczęśliwszą kobietą na świecie poślubioną ukochanemu mężczyźnie.

- Będziemy mogli tu jeszcze wrócić - powiedział

Nick. Otrzepał jej uda z piasku i położył dłonie na brzuchu. - Na szczęście nie opuszczamy Bali i nie wracamy do śródmieścia jakiegoś miasta.

- Dzięki Bogu - mruknęła. Nieskończenie niebieskie niebo odbijało się w spokojnym morzu. Usypiał ją dźwięk fal, a może lokalne piwo, które wypili do obiadu.

Dłoń Nicka powoli gładziła jej brzuch, a potem przesunęła się ku piersiom, łagodnie pieszcząc to jedną, to drugą. Megan leżała nieruchomo, rozkoszując się dotykiem jego dłoni na ciele. Zmrużonymi przed słońcem oczami spojrzała na jego twarz. Był bardzo opalony, a oczy miał jeszcze bardziej niebieskie niż przedtem. Kochała tę twarz, tego mężczyznę. Zawsze tak było i zawsze tak będzie.

- Już nie masz śladów po kostiumie. Cała jesteś brązowiutka.

Roześmiała się cicho.

- Gdy tak leżę nago na plaży, to czuję się bardzo dekadencko.

Pokręcił głową.

- To nie jest dekadenckie, tylko erotyczne, uwodzicielskie i absolutnie urzekające.

Poczuła ciepło jego ust na piersi, gdy ujął wargami sutkę i drażnił ją językiem. Nagle nie chciało się jej już spać. Poczuła, jak gorące płomienie pulsują w jej krwi.

- Pragnę cię - szepnął,

- Ot tak, po prostu? - odparła, udając zaskoczenie. Jęknął.

- Co to znaczy: „ot tak”? Leżysz tu od godziny, cała goła w biały dzień, uwodząc mnie każdym ruchem i drgnieniem. Co ty sobie wyobrażasz?

Roześmiała się.

- O tym nie pomyślałam.

- Akurat! Panna Niewiniątko! - Jego usta były tuż

przy jej ustach, a niebieskie oczy śmiały się. - Tak sobie leżysz na piasku, rozmyślając o rozbrojeniu atomowym albo o tym, co chcesz dostać na święta.

Megan uśmiechnęła się promiennie.

- Otóż to właśnie.

- Kłamczucha. Już ja ci pokażę. - Pocałował ją namiętnie. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, dotykając, prowokując.

- Jestem spragniony - szepnął.

- Czego? Coca-coli? Drinka?

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Ciebie - mruknął. - Chcę wyrabiać niestworzone rzeczy z tym twoim sensacyjnym, jedwabnym, seksownym ciałem.

- Chciałeś powiedzieć: piaszczystym ciałem.

Położył palec na jej wargach.

- Ciii. Nie psuj zabawy. Świetnie mi teraz idzie.

- Ugryzł ją lekko w ucho. - Będę się z tobą kochał, aż zaczniesz jęczeć, błagać i prosić o litość.

Zadrzała z podniecenia.

- Cudownie.

- Jesteś moją kobietą - szepnął. - Najpiękniejszą na świecie. Twoje oczy upajają jak szampan. Twoje włosy są jak ciemny jedwab w słońcu. - Pieścił dłonią jej piersi, prowokacyjnie i czule. - Twoja skóra jest gładka jak atlas, miękka jak wenecki aksamit.

Megan przyglądała mu się spod rzęs.

- Nauczyłeś się Tysiąca i Jednej Nocy, czy co?

Jego usta uciszyły ją. Przesunął się i ucałował jej oczy, policzki.

- Smakujesz jak truskawki ze śmietaną, jak podwójne lody, jak tort brzoskwiniowy, jak majowe wino. Usta masz świeże i słodkie jak poziomki.

- Niedobrze mi się robi - jęknęła mu do ucha.

Spojrzał na nią z urazą.

- Przedobrzyłem?

- Nieco. - Czuła, jak wzbiera w niej śmiech.
- Myślałem, że kobiety lubią romantyczne komplementy i kwieciste porównania.
- Ale podane z wyczuciem. Chyba nie masz w sobie dość włoskich genów.

Nick westchnął.

- Pewnie masz rację. - Położył się na boku, przytulając do niej. Szorstkie włosy na jego piersi drażniły jej sutki, dłoń gładziła biodra i nogi. - Moja matka odtworzyła kiedyś nasze drzewo genealogiczne. Zaraz zobaczymy. - Zmarszczył brwi w udanym skupieniu, nie przestając zmysłowo pieścić jej ciała. - Jest trochę krwi irlandzkiej, trochę szwedzkiej, ociupinka niemieckiej, a nawet zaplątała się gdzieś jakaś rozpustna damulka z Liverpool, która uciekła z kominiarzem z Mediolanu, podającym się za włoskiego hrabiego. Mieli trzech synów. Pierwszy był hazardzistą, drugi pijakiem, a trzeci przemycił się na statku do Ameryki i zrobił interes na świniach w stanie Iowa. On był jednym z moich pra-pra-pradziadków po kądzieli.

- Nigdy mi o tym nie opowiadałeś. - Megan przesunęła dłonią po jego piersi. Jej nerwy drżały od jego bliskości i od zapowiedzi jeszcze większych rozkoszy.

Spojrzał na nią poważnie.

- To taka wstydliva tajemnica rodzinna. Ale teraz ty też należysz do rodziny, więc chyba masz prawo wiedzieć. - Jego dłoń nadal pieściła jej pierś. Jej głód narastał, zapierając dech.

Uniosła ramiona i łagodnie przesunęła palcami po jego gęstej czuprynie.

- Gdybym wiedziała, nigdy bym za ciebie nie wyszła.

Nick uśmiechnął się przekornie.

- Całe szczęście, że ci nie opowiedziałem. Wyobraź sobie, ile byś straciła! Może nie mam włoskich genów, ale mam włoskie wyczucie.

- Czyżby? - Megan spojrzała na jego twarz. Ponad jego głową palmy chwiały się ocieźale na tle błękitnego nieba, w leniwym, zmysłowym rytmie wiatru i liści. Powoli przysunęła się do niego.

- Udowodnij - szepnęła.

Nie tracił już sił ni słów. W jego dużych, silnych dłoniach było coś magicznego, i łagodnego zarazem. Wiedział, jak ją pieścić, i rozbudzić zmysły. Jego pocałunki były żywym płomieniem, gorącym jak słońce lśniące na falach toczących się do brzegu. Czuła się jak kobieta pierwotna, gdy tak leżała nago na plaży w objęciach mężczyzny, słysząc w uszach szum morza i pragnąc jedynie najbardziej pierwotnych rozkoszy.

Adam i Ewa w Raju, przemknęło jej przez głowę i przez chwilę pomyślała o węzach i owocu zakazanym. Ale trudno było myśleć o czymkolwiek, gdy porywy rozkoszy objęły jej ciało.

Nick odwrócił się na plecy, pociągając ją za sobą, a ona z uśmiechem spojrzała w jego rozpalone oczy. Przyjemnie jej było odwzajemniać jego dotyk, czuć pod dłońmi gładkość jego skóry, twardość mięśni, szorstkość włosów i słony od morskiej wody smak skóry.

Leżał na plecach z zamkniętymi oczami, oddając się jej pieszczotom i poczuła zawrót głowy od własnej mocy, gdy jego twarde, męskie ciało zadrżało pod jej palcami. Podniecał ją jego urywany oddech i gwałtowne bicie jego serca. Nieuchwytnie, rozbiegane plamy światła zza liści nad ich głowami skakały po jego piersi.

Bryza morska musnęła jej rozpaloną skórę i zaszeleściła wśród palmowych liści. Westchnienie Nicka, gdy go pocałowała, zmieszało się z dźwiękiem liści.

- Megan - szepnął - kocham cię. - Jego głos był jak słodka pieszczota, a słowa osiadły na jej sercu jak płatki róży.

Przyciągnął ją do siebie i przewrócił na plecy. Uniósł się nad nią na ramionach.

- O Boże, Megan - szepnął ochryple. Jego oczy były jak ciemnoniebieskie sadzawki, jak głęboka, stojąca woda odzwierciedlająca jej pożądanie. Poczują natarczywy żar jego ciała, gdy przysunął się do niej.

- Chodź, Nick - szepnęła - chodź. - Zamknął oczy w chwili, gdy złączyły się ich ciała. Ogarnęło ich szaleństwo. Przez chwilę czuła, że tonie. Nie mogąc złapać tchu otworzyła oczy. Oślepiło ją słońce rozpalone do białości, jak pożar szalejący w jej ciele. Jęknął i poczuła, że zadrżał, a jej ciało odpowiedziało echem. Słońce wybuchło w niej obłąkańczym wirym świata i ognia, i tylko słyszała jego głos wołający jej imię.

A potem ustąpiła dzikość. Ogarnął ich chłodny, kojący cień, a fale i wiatr szeptały łagodną melodię.

- Pani Nickowa?

Megan uniosła oczy znad tostu i spojrzała na Ibu, stojącą w drzwiach jadalni. Nie wiedziała, skąd ona wzięła tę „Panią Nickową”, ale wcale jej to nie przeszkadzało.

- Tukang bunga disini, przyszedł człowiek z kwiatami. Czy chce pani kupić kwiaty?

W każdą sobotę rano koło domu przechodził sprzedawca kwiatów, niosąc towar w dwóch dużych wyplatanych koszykach, zawieszonych na końcach kija balansującego na jego ramionach.

- Nie, dziękuję - powiedziała z uśmiechem i zaczęła smarować tost dżemem.

- Nie lubi pani kwiatów? - spytała Ibu. - Bardzo ładne, bardzo świeże.

- Może innym razem. - Ibu wróciła do kuchni, a Nick spojrzał na nią pytająco.

- Czemu nie kupisz? Są całkiem tanie.

To prawda, za dwa dolary mogła mieć kwiaty w każdym pokoju. Wzruszyła ramionami.

- Nie mam ochoty się ruszać. Kupię innym razem.
 - Prawda była jednak taka, że nie kupowała kwiatów, odkąd wprowadziła się do Nicka dwa miesiące temu. Powstrzymywał ją jakieś wewnętrzne zahamowanie. Niewiele też zmieniła w samym domu, pozostawiła go tak jak był, z elementarnym wyposażeniem i bez ozdób.

Była zbyt zajęta, by się tym przejmować. Rozpoczęła się budowa domów i pracy było bez końca. Lubiła tę robotę i większą część czasu spędzała na budowie.

- Próbowaleś dżemu gujawowego? - spytała. - Ibu zrobiła go wczoraj. - Przesunęła słoik w jego stronę. Poczęstował się bez słowa, marszcząc brwi.

W poniedziałek po spotkaniu z gubernatorem Nick wrócił późno. Megan w sypialni zakładała nowy film do kamery. Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią, jakby na coś czekał. Ubrany był w indonezyjski strój wyjściowy: ciemne spodnie i ciemną batikową koszulę z długim rękawem.

- Cześć - powiedziała z uśmiechem. - Jak rozmowa z gubernatorem?

- Interesująca jak zawsze. - Nie podtrzymał tematu.

Przewinęła film i odłożyła aparat. Nadal stał w drzwiach, a gdy podniosła oczy, ujrzała, że przygląda się jej z osobliwą, chmurną intensywnością. Poczowała ukłucie lęku.

- Jakies kłopoty?

- Nie. - Zamknął na chwilę oczy i pokręcił głową, jak gdyby odpędzając jakąś myśl lub uczucie. Wszedł do pokoju, rozpinając koszulę.

Patrzyła jak przebiera się w szorty i bawełnianą koszulkę, zastanawiając się, o co mu chodzi i dlaczego tak dziwnie jej się przyglądał.

- Idę na drinka. Pójdiesz ze mną?

Megan podała mu dłonie i uśmiechnęła się.

- Jasne.

Podniósł ją i przytulił do siebie, opierając brodę na

jej włosach. Stali tak przez dłuższą chwilę, aż w końcu odsunął się nieco, uniósł palcem jej brodę i lekko pocałował ją w usta.

- Chodźmy - powiedział, biorąc ją za rękę. Wyglądał na zmęczonego i usłyszała ton smutku w jego głosie. A może tylko jej się tak zdawało.

W kilka tygodni później przyniósł jej kwiaty, trzy delikatne, różowe, egzotyczne orchidee.

- Jedna za każdy miesiąc naszego małżeństwa - powiedział z uśmiechem.

Wzięła kwiaty wzruszona romantycznym gestem.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Są piękne. Nikt nigdy jeszcze nie dał mi orchidei.

Jego oczy miały wyraz, którego nie potrafiła zgłębić, i poczuła się nieco niepewnie.

- Wstawię je do wody - powiedziała kierując się do kuchni.

Wziął ją za rękę.

- Chodź tu - rzekł napiętym, niskim głosem, biorąc ją w objęcia. Pocałował ją z taką wściekłą, żarliwą namiętnością, że prawie poczuła lęk. Ścisnął ją ramionami aż do bólu.

- Kocham cię - jęknął. - Kocham cię, Megan.

- A potem cofnął się i spojrzał na nią gorejącymi oczami. - Pocałuj mnie, Megan - rzekł ochryple.

Ścisnąc kwiaty w rękę spojrzała na niego, a potem powoli objęła go ramieniem i uniosła twarz ku jego twarzy w łagodnym pocałunku. Przez chwilę trwał nieruchomo, jego wargi nie odpowiadały, ale potem pragnienie wróciło i obejmując ją boleśnie całował namiętnie rozpalonymi, niecierpliwymi ustami.

Gdy się cofnął, zapanowało niezręczne milczenie. Nie wiedziała, co powiedzieć. Czuła się nieswojo.

Przesunął palcami po włosach.

- Przepraszam - powiedział. - Nie wiem, co mnie naszło.

Megan nie rozumiała, co się dzieje. Przez kilka ostatnich tygodni widziała, jak gaśnie światło jego oczu. Zrazu myślała, że to złudzenie, ale teraz wiedziała, że tak nie jest. Nie pamiętała, kiedy się to zaczęło, ani dlaczego. Nie przypominała sobie, by zdarzyło im się coś niedobrego, ale z dnia na dzień coraz wyraźniej było widać, że coś się zmieniło. Nick nie śmiał się tak jak dawniej, zdawał się być bardziej zamknięty w sobie. Nie miało to nic wspólnego z pracą; tam wszystko szło dość gładko.

To było związane z nią.

Przez następne dni prześladował ją lęk. Przyglądała się twarzy Nicka, słuchała jego słów. Nie rozumiała, co się dzieje. Wiedziała, że nie jest szczęśliwy, ale nie wiedziała, dlaczego.

Był troskliwy jak zawsze, a nawet bardziej, niż kiedyś w Waszyngtonie. Kochał się z nią z tą samą namiętnością i żarliwością, co podczas miodowego miesiąca, a jednak mniej było zabawy, mniej śmiechu.

Co go tak odmieniło? Skąd ten smutek w jego twarzy, te zmarszczki wokół ust? Dlaczego już nie droczy się z nią jak dawniej? Dlaczego nie jest szczęśliwy? Najgorzej było w nocy. Pytania bez przerwy wirowały w jej umyśle, aż czuła zawrót głowy od lęku i chciała wołać pomocy.

Coś było nie w porządku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie jesz.

Megan spojrzała na gado gado na swym talerzu. Kolorowe warzywa ułożone były artystycznie, ostry sos fistaszkowy znakomicie przyprawiony czosnkiem, soją i ostrą papryką, a mimo to nie miała apetytu. Od kilku dni już tak było. Poruszyła widelcem w kiełkach fasoli.

- Nie jestem głodna.

- Nic nie zjadłaś na obiad - przypomniał Nick.
- Wtedy też nie byłaś głodna? - Przerwał, przyglądając się badawczo jej twarzy. - Megan, czy ty się dobrze czujesz?

Obojętnie wzruszyła ramionami, ignorując troskę w jego głosie.

- Znakomicie.

Nie wiedziała, co zrobić. Nie miała odwagi porozmawiać, zadać pytania, bo bała się usłyszeć odpowiedź. Dlaczego się ostatnio tak dziwnie zachowujesz? Dlaczego już się ze mną nie kochasz?

Nie dotknął jej prawie od dwóch tygodni. Lęk narastał każdego dnia. Może już jej nie kocha? Może doszedł do wniosku, że to był błąd? Może żałował, że się z nią ożenił?

Nieco później leżała obok niego w łóżku, udając, że czyta. On też czytał albo udawał, nie była pewna. W pokoju było dziwnie cicho, mimo dobiegających przez otwarte okno odgłosów nocy. Nie było wiatru i nawet szmer strumyka zdawał się przyciszony. Megan zerknęła na Nicka pogrążonego w lekturze. Przykryty

był do pasa prześcieradłem, pierś miał gołą. Chciała dotknąć go, przytulić, poprosić, by ją kochał, lecz paraliżował ją lęk.

Zdawało jej się, że w ciszy pokoju jej myśli i obawy wibrują w powietrzu. Gardło miała obolałe i ciężkie od skrywanych łez.

Podniósł oczy znad książki, jak gdyby poczuł dziwne wibracje w powietrzu. Ich spojrzenia się skrzyżowały, a milczenie zdawało się gęstnieć od napięcia.

- Jesteś nieszczęśliwa - powiedział.
- Już mnie nie chcesz. - Głos Megan drżał.
- To nieprawda.
- Nie kochaliśmy się od prawie dwóch tygodni.
- Nie byłem pewny, czy chcesz.

Megan spojrzała na niego w osłupieniu. Jakże on mógł pomyśleć, że ona go nie chce? Za każdym razem, kiedy się kochali, była od nowa spragniona jego dotyku, pocałunków, jego ciała.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Na jego twarzy malowała się cicha rozpacz.

- Bo nigdy mi nie mówisz, że chcesz, Megan. Bo nigdy mi tego nie okazujesz. - Uczynił bezradny gest, a książka wypadła mu z ręki i spadła na podłogę.

- Już cię nie rozumiem. Nie jesteś tą dziewczyną, którą pamiętam. Byłaś osobą nieskomplikowaną, którą łatwo było zrozumieć. - Wspomnienie to wywołało smutny uśmiech na jego twarzy. - Widać to było po twoich oczach, po tym, co mówiłaś i robiłaś. Nigdy się nie zamykałaś. - Zamilkł, w jego oczach widać było ból. - Teraz jesteś powściągliwa. Już mnie nie dotykasz.

Już mnie nie dotykasz... Megan nie odpowiedziała, patrząc niewidzącymi oczami na swoje dłonie, które miały prześcieradło.

- Pamiętam czasy - mówił ochrypłym głosem
- kiedy brałaś mnie za rękę albo całowałaś nie-

spodzianie, albo dotykałaś mojego ramienia na spacerze, albo uśmiechałaś się do mnie z drugiego końca pokoju, a w twoich oczach malowała się miłość. Zwyczajne, codzienne gesty.

Ona też pamiętała. Pamiętała bardzo dobrze. I pamiętała coś jeszcze: słowa, bolesne słowa. „Za bardzo mnie kochasz. Duszę się przy tobie.” W głębi serca poprzysięgła, że to się nie powtórzy. Nie będzie go kochać za bardzo. Nie będzie się przy niej dusić.

A teraz prosił o to, co niegdyś odrzucił. Przez chwilę poczuła gorący, zapiekły gniew. Przez jeden przerażający moment chciała krzyknąć, uderzyć go, zranić. Wtedy mnie nie chciałeś! Nie chciałeś, bym cię kochała tak, jak kochałam, a teraz zarzucasz mi, że się zmieniłam! Zdusiła te słowa, a gniew ustąpił przed rozpaczą w jego twarzy.

Odwrócił się, patrząc na jakiś niewidoczny punkt na ścianie.

- Pamiętam - ciągnął - kiedy przyniosłaś mi róże. Mały bukietik czerwonych róż. A ja czułem się okropnie winny, bo nigdy ci nie przyniosłem róż, i nie wiedziałem, co powiedzieć. Ty myślałaś, że nie podoba mi się to, że kobieta daje mi kwiaty. Wściekłaś się i nawymyślałaś mi od męskich szowinistów, a potem rozpłakałaś się i schowałaś w łazience.

Znów zapadło milczenie, a Megan nie wiedziała, jak je przełamać. Ogromny smutek ścisnął jej serce.

- Za każdym razem, gdy wracam do domu i wiem, że jesteś, otwieram drzwi z nadzieją, że podbiegniesz do mnie i obejmiesz mnie, tak jak kiedyś. Ale nigdy tego nie robisz. Uśmiechasz się i pytasz, jak minął dzień, ale nie całujesz mnie ani nie dotykasz. A ja zawsze pamiętam, jak było kiedyś i nienawidzę sam siebie za to, co ci zrobiłem.

Megan przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło.

Wiedziała, w czym rzecz. To nie było tak, że nie chciała. Za każdym razem musiała się powstrzymać: żadnych nagłych uścisków, żadnych nieproszonych pocałunków, żadnych nastrojowych świeczek w sypialni.

- Boję się - rzekła łamiącym się głosem.

- Czego? - spytał, patrząc na nią z taką rozpaczą, że poczuła ból w sercu.

- Własnych uczuć. - Zamknęła oczy, starając się skupić na własnych słowach, na ich właściwym znaczeniu. - Wiem, co do ciebie czuję, i czułam to zawsze. - Znow przełknęła ślinę, bojąc się, że już dłużej nie uda się jej powstrzymać łez. - Kocham cię, ale... boję się, że znow mogłabym doznać bólu. Boję się, że jeśli znow będę zbyt objawiać tę miłość, tobie... tobie to się nie spodoba. Że znowu będziesz czuł, że się dusisz. - Mocno przygryzła wargę, powstrzymując łzy. - Boję się, że znow mnie opuścisz.

Dlatego właśnie jej związki z Jasonem i z Davidem były powierzchowne i płytkie. Dlatego właśnie teraz nie mogła ulec uczuciu cała i bez ograniczeń. Pragnęła Nicka, a zarazem nie oddawała mu się bez reszty.

- Megan - rzekł gwałtownie i namiętnie - nigdy cię już nie opuszczę. Dwa lata temu popełniłem straszliwy błąd. Powinienem...

- Może to nie był błąd, Nick. Twoje uczucia były pewnie szczere. Podcinałam ci skrzydła. Żądałam zobowiązań, do których nie byłeś gotów.

- Ale powinienem był lepiej się zastanowić! Powinienem był zrozumieć, co odrzucam! Nie znałem wartości tego, co miałem. Chcę to odzyskać, ale czasem boję się, że zniszczyłem coś w tobie. Zmieniłaś się. Już nie jesteś tą ciepłą, kochającą, spontaniczną kobietą, chyba... - Nick na krótko przymknął oczy, po czym spojrzał na nią. - Chyba, że się Kochamy. Kiedy się Kochamy, wszystko między nami jest tak

dobrze, tak... doskonałe. Za każdym razem myślę, że tak już będzie i za dnia i próbuję cię uczynić szczęśliwą. Nic nie wychodzi. Zawsze pozostaje ta odrobina rezerwy, ten dystans, którego nie udaje mi się pokonać.

- Opadł na poduszkę i zasłonił sobie twarz ramieniem. Dłoń zwinęła mu się w pięść i Megan widziała, jak napięte było jego ciało.

A potem wszystko wokół niej zaczęło się rozmywać i łzy popłynęły po jej policzkach.

- Przepraszam - wyszeptła - tak bardzo przepraszam, że się na mnie zawiodłeś.

- To nie twoja wina. - Odwrócił się i spojrzał na nią. - Nie płacz, Megan, nie płacz. - Przytulił ją do siebie.

Ale nie powiedział, że ją kocha, i nie kochał się z nią tej nocy.

Nazajutrz Megan wróciła z wyprawy do swojej wioski nieco wcześniej. Nicka jeszcze nie było. Poszła do kuchni porozmawiać z Ibu, która właśnie siekała czerwoną paprykę, cebulę i liście kapusty.

- Zapomniałam powiedzieć, co chcemy na dzisiejszy wieczór - powiedziała Megan, a Ibu uśmiechnęła się.

- Tidak apa apa, nic nie szkodzi - odpowiedziała.

- Robię bakmi goreng. Pani lubi smażony makaron?

- zapytała z nadzieją w głosie.

- Lubię wszystko, co ugotujesz, Ibu, przecież wiesz.

- Ale ostatnio nie. Nic pani nie je.

- To nie chodzi o gotowanie. Jestem ostatnio bardzo... zajęta.

Ibu utkwiała wzrok w czerwonej papryce.

- Musi pani jeść, żeby być silna.

- Wszystko jest w porządku, Ibu, nie martw się - powiedziała Megan i uciekła z kuchni. Wzięła prysznic, aby splukać kurz i pot dnia, po czym nalała sobie kieliszek sherry i zanosła na werandę. Położyła

się i usiłowała odprężyć, ale nerwy miała napięte jak postronki. Na ogół lubiła późne popołudnia, kiedy słońce było już nisko a świat nabierał złotego blasku, ale nie dzisiaj. Pamiętała jedynie bezsenność, ból w głosie Nicka i głód w jego oczach.

Usłyszała, jak mitsubishi podjeżdża pod dom i poczuła w żołądku skurcz lęku. Nie widziała go przez cały dzień, a teraz jej mąż wracał do domu, a ona nie wiedziała, co mu powiedzieć. Usłyszała kroki, ale nie zmierzały w stronę werandy. Po kilku minutach wstała, by go odszukać.

Siedział w sypialni na skraju łóżka, z głową wspartą na dłoniach.

- Nick? Co się stało? - Poczowała przypływ lęku.

Spojrzał na nią i poraziła ją rozpacz w jego oczach.

- Właśnie dostałem telegram. Mój ojciec zmarł.

Zawał

- Och, nie! - krzyknęła.

Nick wstał i ujrzała, jak drżą mu dłonie.

- Muszę wrócić do domu i wszystkim się zająć.

- Rozejrzył się nieprzytomnie błędnym wzrokiem.

- Czy pamiętasz, gdzie odłożyliśmy walizki?

- Są w szafie w pokoju gościnnym. Zaraz przyniosę.

Kiedy masz samolot?

- Dopiero jutro rano. - Spojrzał na nią oczami ciemnymi w pobladłej twarzy. - Czy dasz sobie sama radę przez jakiś tydzień?

Kiwnęła głową w odrętwieniu, a ból na jego twarzy wywołał jej łzy.

- Och, Nick! - Podeszła do niego, objęła i złożyła głowę na jego piersi. - Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro.

Poczowała, że ciało jego drży. Objął ją ramionami, zrobił kilka kroków do tyłu i pociągnął za sobą. Usiedli na skraju łóżka. Przytulił twarz do jej twarzy i trwali tak przez dłuższą chwilę. Zastanawiała się, co

się z nim dzieje. Skrucha, żal, poczucie winy? Bała się spytać.

W końcu podniósł wzrok.

- Wiesz, próbowałem pojednać się z ojcem. - Uśmiechnął się smutno. - Nigdy nie przypuszczałaś, że naprawdę spróbuję, prawda?

- Nie wiem, Nick. Chyba nie powinnam ciebie osądzać. Nie wiem, co zaszło pomiędzy wami. Tyle tylko, że zawsze tak mi było szkoda. Wiesz, co ja czuję. Zrobiłabym wszystko, żeby znów mieć ojca.

- Ale nie można samego siebie zafałszować dla nikogo, Megan. Nawet dla ojca.

- Ale czujesz się winny - powiedziała łagodnie.

- Tak.

Było na to wiele łatwych odpowiedzi. Poczucie winy jest destruktywne. Takie poczucie winy nie ma sensu. Nic jednak nie powiedziała, tylko przytuliła go mocno, a on zdawał się być zadowolony, że może tak siedzieć w jej objęciach.

W końcu ciche pukanie do drzwi przerwało milczenie. Przytłumiony głos Ibu zapowiedział, że podano kolację.

Nick niechętnie puścił Megan i wstali. Znów wziął ją w ramiona, ściskając tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Dziękuję - powiedział ochrypłym głosem.

Dziesięć dni bez Nicka wlokło się w nieskończoność. Nocami Megan nie spała, a łóżko było nieprzyjemnie puste.

Wiedziała, że go kocha.

Wiedziała, że nie jest z nią szczęśliwy. Ciągłe powracały jego słowa: „Boję się, że coś w tobie zniszczyłem. Nie jesteś już tą ciepłą, spontaniczną kobietą, co kiedyś.”

Przez moment zapomniała o swej rezerwie, objęła

i przytuliła. A potem on powiedział: „Dziękuję”. Mąż dziękujący żonie za zwykły uścisk - jakież to żalosne. Łzy zamgliły jej wzrok, a ciało naprężyło się od lęku. Był przecież ten inny moment, te inne słowa: „Za bardzo mnie kochasz. Duszę się przy tobie.”

Czy naprawdę tak bardzo się zmienił? Czy naprawdę teraz pragnął jej takiej, jaką kiedyś była? Taką, jak ta dziewczyna, którą odrzucił?

Ale przecież ją w końcu poślubił. Wymyślił ogromny plan, stworzył dla niej posadę na tej egzotycznej wyspie, aby mogli być razem, poznać się i zacząć od nowa. Czy mogło być coś bardziej romantycznego? Odsunął na bok własną karierę, aby być z nią i ponownie ją zdobyć.

Ale chciał ją odzyskać taką, jaką była. Spontaniczną, ciepłą, kochającą.

Czy mogła znów odszukać samą siebie zagrzebaną pod wspomnieniami i lękiem? Czy starczy jej na to odwagi? Musi, pomyślała. Nie mogę tego tak ciągnąć, ciągle się powstrzymywać. Nie mogę bać się być sobą. I wtedy przypomniały się jej inne słowa. Te, które wypowiedział nie w związku z nią, lecz w związku ze swoim ojcem. „Nie można się zafałszować dla nikogo, Megan. Nawet dla ojca.”

A przecież ona właśnie to robiła, odkąd znów spotkała Nicka. Zafałszowała samą siebie z lęku, że on nie zechce jej taką, jak była. Pomyliła się, pomyliła okropnie i nie dało to im obojgu niczego prócz bólu.

Wiedziała, że jeśli kocha Nicka i chce uczynić go szczęśliwym, może zrobić tylko jedno. Musi mu pokazać, jaka jest naprawdę.

Na lotnisko Megan przyjechała wcześniej. Samolot spóźnił się i czekanie zdawało się nie mieć końca. Wreszcie zobaczyła go i serce jej zadrżało z nerwów, miłości i szczęścia. Wyróżnił się wśród innych

pasażerów: wysoki, szeroki w barach. Jego błękitne oczy wypatrywały jej, aż odnalazły. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

Przez chwilę stała jak wrośnięta w ziemię, w szponach lęku. A potem przemogła strach, podbiegła do niego i objęła go ramionami. Nie będzie już czekania.... czekania, aż on do niej podejdzie. Przytuliła się do Nicka, pragnąc go poczuć, uścisnąć, być blisko niego.

- Stęskniłam się za tobą - powiedziała tuż przy jego policzku. I nagle nie było to już trudne. Nagle była to najłatwiejsza rzecz pod słońcem. Odnalazła jego usta i ucałowała je łąpczywie, a potem odsunęła się by spojrzeć mu w twarz. - Taka jestem szczęśliwa, że wróciłeś. - Głos jej drżał i głupie łzy wezbrały w oczach.

- Ja też się cieszę, że wróciłem do domu - powiedział ochrypłym głosem całując jej oczy.

Odebrali jego bagaż tposzli na parking po samochod.

- Zmęczony jesteś? - spytała Megan.

- Nie za bardzo.

- Ja poprowadzę. - Usiadła za kierownicą. - Zaufasz mi jako kierowcy?

- Zaufam ci we wszystkim. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Naprawdę? - spytała, uśmiechając się z lekka.

Kiwnął głową patrząc jej w oczy.

- Tak.

Wyglądał wspaniale z tym błyskiem w oku, z tym swoim zabawnym uśmiechem. Poczwała, jak narasta w niej miłość do niego. Ale zauważyła też ślady napięcia i zmęczenia na jego twarzy. Wydawał się starszy.

Ostrożnie prowadziła samochód w dużym ruchu ulicznym w Denpasarze. Jeszcze godzina i będą w domu. Poczwała ukłucie niepokoju.

- Jak poszło? - spytała, gdy wyjechali z miasta.

Nick wzruszył ramionami.

- Tak, jak można było się spodziewać. Najpierw pogrzeb, a potem spotkanie z prawnikami i z Radą Nadzorczą. - Uśmiechnął się niechętnie. - Firma jest moja. Nie chciałem jej, a on i tak mi ją zostawił.

- A czy wolałbyś, żeby ją zostawił komu innemu?

- Może. Nie wiem.

- Co zamierzasz zrobić?

- Pozostawiłem sprawy w rękach naczelnego dyrektora. Wszystko będzie dobrze.

Nikogo nie było w domu, gdy wrócili.

- Gdzie Ibu? - spytał Nick rozglądając się wokół ze zmarszczonymi brwiami.

- Odesłałam ją do domu. Wróci jutro.

Nie chciała, by ktokolwiek się kręcił. Nie dziś. Dzisiaj ona sama wszystkim się zajmie.

Weszli do salonu i zobaczyła zaskoczenie na jego twarzy, gdy rozejrzał się po pokoju pełnym kwiatów i świec gotowych do zapalenia.

- Wygląda... wspaniale! - rzekł.

- Witaj w domu. - Stanęła przed nim, objęła go i ucałowała. - Może weź teraz prysznic? Przygotuję nam drinka i kolację. - Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się. - Pachnie od ciebie samolotem.

Nie odpowiedział, ale przycisnął ją do siebie i pocałował z taką namiętnością, że się zatoczyła. A potem puścił ją nagle, podniósł walizkę i bez słowa udał się w stronę sypialni.

Megan uśmiechnęła się i weszła do kuchni, by ukończyć ostatnie przygotowania do kolacji. Jego ulubione danie, zapiekanka z krewetek i krabów. Stół wyglądał pięknie z bukietem orchidei i smukłymi białymi świecami.

Wyniosła drinki na werandę i niebawem zjawił się Nick.

- Czy teraz lepiej pachnę? - spytał, nachylając się, by ją pocałować.

- Mmmmm... dużo lepiej.

Usiadł z drinkiem w dłoni i westchnął z zadowoleniem.

- Nie ma to jak w domu - powiedział.

- To jest Bali.

- Dom jest tam, gdzie serce. - Uśmiechnął się i oczy rozjarzyły mu się ciepłem i miłością.

- Postawię kolację na stole - powiedziała Megan, gdy skończyli drinki. - Daj mi pięć minut, a potem wejdź do jadalni, dobrze?

W kuchni wyjęła zapiekankę z pieca i postawiła ją na stole. Ułożyła w koszyku podgrzane bułeczki. Zapaliła świece i wyłączyła górne światło.

Serce waliło jej wściekle, gdy usłyszała kroki Nicka w holu. Zatrzymał się w drzwiach i obejrzał pokój, patrząc na kwiaty, świece i wino.

- To piękne - powiedział i w jego głosie zabrzmiała dziwna nuta.

Usiedli i przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Przypatrywał się zapiekance stojącej na stole. Nagle podniósł wzrok i jego oczy zdawały się bardzo ciemne.

- Nie jadłem tego odkąd... odkąd cię porzuciłem.

- Mówił bardzo cicho.

- Ja też nie. Pamiętasz?

- Oczywiście. Nigdy nie zapomnę tej nocy.

Megan przełknęła ślinę.

- Może... może powinniśmy zacząć od nowa.

Kiwnął głową i sięgnął po jej dłoń.

- Zróbmy to.

Puścił jej rękę i zaczął otwierać butelkę szampana. Korek posłusznie wyskoczył i Nick napełnił kieliszki.

- Za nas - rzekł podnosząc kieliszek. - Za długie i szczęśliwe małżeństwo.

- O, tak - odpowiedziała ochryplym głosem.

W przygotowaniu kolacji Megan przeszła samą siebie. Nie była dobrą kucharką, ale, gdy się przyłożyła, potrafiła wyzarować cuda. Dla Nicka mogła zrobić wszystko. To też, najwyraźniej, się nie zmieniło.

Po kolacji wstała, obeszła stół dookoła i zatrzymała się przy jego krześle.

- Kawa teraz, czy później?

Odsunął krzesło i wziął ją za rękę.

- A co byś wolała?

Usiadła mu na kolanach, obejmując ramionami jego szyję.

- Teraz chcę ciebie - szepnęła mu do ucha. Jej głos drżał, ale zmusiła się, by mówić dalej. - Kocham cię i pragnę, i chcę się z tobą kochać.

Jego ramiona, obejmujące ją, zacisnęły się nieco mocniej i przez chwilę panowało milczenie.

- Bałem się, że już nigdy tego nie powiesz - powiedział. - O Boże, tak pragnąłem usłyszeć, jak to mówisz. Tak chciałem wiedzieć, czy kochasz się ze mną dlatego, że ja chcę, czy dlatego, że ty chcesz.

- Zawsze chciałam. - Usłyszała śmiech w swoim głosie.

Nick uniósł nieco jej brodę, by móc na nią spojrzeć.

- Ale czasami pragnąłem, abyś do mnie przyszła, żebym to nie ja zawsze cię zachęcał.

- Teraz przychodzę do ciebie.

- Tak. -I nagle powrócił jego szelmowski uśmiech, blask w oku, radość na twarzy. - Oh, Meggie
- wyszeptał uwodzicielsko.